



MANIFEST NOWEGO LIBERTARIANIZMU

SL

STOWARZYSZENIE
LIBERTARIANSKIE



STOWARZYSZENIE
LIBERTARIANSKIE

Autor: Samuel Edward Konkin III
Tytuł oryginalny: *New Libertarian Manifesto*
Źródło: agorism.info
Tłumaczenie: Łukasz Kowalski

Autor: Murray N. Rothbard
Tytuł oryginalny: *Konkin on Libertarian Strategy*
Źródło: mises.org
Tłumaczenie: Kamil Łukasiewicz

Autor: Samuel Edward Konkin III
Tytuł oryginalny: *Konkin Replies to Rothbard: In Defense of Agorism*
Źródło: „Strategy of New Libertarian Alliance” 1 maja 1981, nr 1, s. 11–19
Tłumaczenie: Weronika Tomaszewska, Krzysztof Śledziński

Korekta: Krzysztof Śledziński, Przemysław Hankus, Wojciech Pietrzak
Projekt okładki, skład i łamanie: Maciej Harabasz

Copyright © 2020 by Marcin Chmielowski *Przedmowa*
Copyright © 2020 by Stowarzyszenie Libertariańskie *Manifest Nowego Libertarianizmu*
Praca na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowa Licencja Publiczna.

Teksty tłumaczeń pierwotnie opublikowano na portalu liberalis.pl oraz na blogu Łukasza Kowalskiego.

*Chrisowi R. Tame'owi, który powiedział mi:
„Nie musi być idealne – musi być napisane!”.*

*Podziękowania nade wszystko dla:
Ludwiga von Misesa,
Murraya N. Rothbarda,
Roberta LeFevre'a
oraz ich prekursorów*

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Słowa uznania dla <i>Manifestu Nowego Libertarianizmu</i> :	10
Wstęp do pierwszego wydania	11
Wstęp do drugiego wydania	12
Wstęp do czwartego wydania	14
I. Etytyzm – nasza sytuacja	16
II. Agoryzm – nasz cel	24
III. Kontrekonomia – nasz środek	38
IV. Rewolucja – nasza strategia	54
Faza 0: Społeczeństwo Agorystyczne o Zerowej Gęstości	61
Faza 1: Społeczeństwo Agorystyczne o Niskiej Gęstości	62
Faza 2: Społeczeństwo Agorystyczne o Średniej Gęstości i Małym Natężeniu	65
Faza 3: Społeczeństwo Agorystyczne o Wysokiej Gęstości i Dużym Natężeniu	67
Faza 4: Społeczeństwo Agorystyczne z Etytystycznymi Nieczystościami	69
V. Akcja! – nasza taktyka	70
Murray N. Rothbard <i>Konkin o strategii libertarianiskiej</i>	76
1. Konkinowska Alternatywa	78
2. Problem organizacji	83
3. Problem „Kochśmiornicy”	85
4. Problem Partii Libertarianiskiej	88
Samuel Edward Konkin III <i>Odpowiedź na krytykę Rothbarda</i>	93
O wydawcy	110
Wesprzyj nas!	111

OD WYDAWCY

Oddajemy w ręce Czytelników eBooka składającego się z bodaj najważniejszego tekstu, jaki powstał na gruncie agoryzmu, a także ze swego rodzaju recenzji wspomnianej publikacji autorstwa Murraya N. Rothbarda, na którą z kolei repliki udzielił sam Autor.

Dzięki temu Czytelnik ma możliwość zapoznać się nie tylko z samym *Manifestem* Samuela Edwarda Konkina III, ale także z polemiką, jaka rozgorzała po jego opublikowaniu.

Zdecydowaliśmy się opatrzyć całość tytułem *Manifest Nowego Libertarianizmu (MNL)* zamiast spotykanym do tej pory *Nowym manifestem libertariańskim*. Ta istotna zmiana wynika z tego, że idee Konkina miały być bowiem alternatywą dla głównego nurtu ówczesnej amerykańskiej myśli wolnościowej, na co wskazują chociażby wielokrotne odniesienia do Nowych Libertarian i Nowego Libertarianizmu (agoryzmu) w jego tekstach i w jego działalności. To, co proponował Konkin, było zatem nie tyle nowym *Manifestem*, co Nowym Libertarianizmem (agoryzmem).

PRZEDMOWA

Nie jestem agorystą. Moje podejście do libertarianizmu i mój libertarianizm są inne. Agoryzm ciekawił mnie na pewnym etapie rozwoju moich zainteresowań, krążących gdzieś pomiędzy filozofią, naukami o polityce i historią idei. Cieszę się, że myśl Samuela Edwarda Konkina III jest intrygująca także dla innych.

Niewątpliwą zaletą agoryzmu jest zrozumienie, jakim Konkin, jego główny orędownik, obdarzał kombinację książkowej wiedzy i pozaczytelniczych działań. Wskazywał na istotny walor kategorii, którą nazywamy „przedsiębiorczością idei”, a więc złączenia teorii z praktyką w celu przeprowadzenia zmiany społecznej, znalezienia szans i przekucia ich w zysk, jakim będzie świat bliższy ideałowi. To nie Konkin jako pierwszy mówił i pisał o niemożliwości wyprowadzenia jakiegokolwiek libertarianizmu na szersze wody bez sterowania na rzeczywistość taką, jaka ona jest. Ale to on jako pierwszy swoją działalność skupił przede wszystkim na tym splocie. To ważna i cenna nauka, bo o ile

nie wszystkim teoretykom naszego ruchu jest czy była potrzebna jakakolwiek praktyka, o tyle praktykom naprawdę potrzebna jest teoria.

Jednocześnie jednak trudno teorię czy filozofię Konkina uznać za subtelną. W książce *Agoryzm. Teoria i praktyka* porównywałem je do soczystych kawałków puszcanych w nielegalnej punkowej radiostacji. Krótkich, wpadających w ucho, ale też brutalnie upraszczających. Taki był i jest agoryzm. Nie ma tam za wiele przestrzeni na niuanse. Jest za to bardzo dużo szczerości, buntowniczości, jest wezwanie do działania. To muzyka na wojnę, wojnę idei, a nie muzak puszcany w windzie, którą jadą ulizani doktorzy filozofii. Może się to podobać lub nie, choć dla zawodowego badacza idei Samuel Edward Konkin III chyba już zawsze będzie kimś pokroju libertariańskiej Kung Fu Pandy. Style myślenia o libertarianizmie można porównać – bo niby dlaczego by nie? – do tego, co prezentują sobą zantropomorfizowane waleczne zwierzątka. Żuraw walczy inaczej, niż tygrysica lub małpa – bo jest inny i musiał wypracować inne sposoby na radzenie sobie z rzeczywistością, w której się obraca. Podobnie intelektualnie dostojny Robert Nozick różni się znacznie od drobiazgowego Murraya N. Rothbarda. Konkin jest przy nich zwyczajnie niezgrabny. Jego myśl brzmi topornie, wypracowane przez niego terminy i ich relacje poruszają się bez gracji, na kształt kończyn otyłego dalekowschodniego pseudoniedźwiadka. W libertarianizmie jest jednak miejsce też i dla takiego podejścia. Tego, w którym szczerą chęcią zmiany można przynajmniej spróbować nadrobić akademickie braki. Gdzie sylwetka ważnego dla ruchu libertariaнина nie musi być koniecznie modelowym, pomnikowym myślicielem.

Konkin może się jednak podobać nie tylko dlatego. Był to ktoś, kto stanął po stronie najsłabszych, społecznie wykluczonych. Chciał pokazać, że libertarianizm może być propozycją nie tylko dla wyedukowanych i zamożnych, że można go zanieść też do ludzi, o których wszyscy zapomnieli i spróbować ich życiu nadać sens. Swoją przedsiębiorczość idei Konkin realizował jako jej streetworker. I działał nawet wtedy,

kiedy światło w tunelu było bardzo odległe, a warunki niekorzystne. Za to należy mu się szacunek. Upomniął się o tych, którzy dla innych byli przezroczyści. Pokazał, że libertarianizm to nie tylko analityczny rozum, ale też i serce.

Agoryzm ma jednak swoje poważne ograniczenia, o czym będzie można przeczytać w zbiorze tekstów wybranych i opracowanych przez Stowarzyszenie Libertariańskie. Słabości i błędy myśli Konkina są wyraźne i być może jedynym ratunkiem dla agoryzmu jest porzucenie kategorii „rewolucji” i wtłoczenie go w bardzo przecież giętkie ramy neosytuacjonizmu Hakima Beya. Agoryzm jako jedna z tymczasowych stref autonomicznych nic nie straciłby ze swoich zalet. A uniknąłby wad, wśród których warto wymienić niepoprawny romantyzm i nierealność ekonomiczną. Wiem jednak przy tym doskonale, że ładunek historiozoficzny agoryzmu, jego nierealna obietnica – to właśnie to, co dla innych może być atrakcyjne. Dlatego też nie przesądzam. Przyszłość agoryzmu jest w rękach agorystów, a nie w tekście jego recenzenta. Być może zresztą idealna przestrzeń dla tej idei dopiero powstaje, na przykład w wirtualnym wymiarze, gdzie spędzamy coraz więcej czasu i z którym łączy się coraz więcej naszych aktywności.

Warto zobaczyć, w jaki sposób Konkina układał swoje pomysły. Jak wiązał teorię z praktyką, czym dla niego był koniec historii, jak miała zadziałać rewolucja i co miał do powiedzenia nie tylko o głównych tematach, wokół których obraca się jego twórczość, ale też o NSZZ „Solidarność” czy literaturze *science fiction*. Konkina czyta się szybko i prosto. Pisał tak, jak gdyby jego modelowy czytelnik był uchodźcą rozwijającym pizzę albo przepracowaną położną. Konkina zaprasza do lektury i nikogo nie chce zniechęcać akademickim profesjolektem. Warto choćby przekartkować jego prace. Zachęcam. Parafrazując Chrisa R. Tame’a: Nie musi być idealne – musi być przeczytane!

dr Marcin Chmielowski,
Fundacja Wolności i Przedsiębiorczości

SŁOWA UZNANIA DLA MANIFESTU NOWEGO LIBERTARIANIZMU:

„Teksty Konkina należy witać z radością. Dlatego, że potrzebujemy w ruchu wolnościowym dużo więcej policentryzmu. Dlatego, że Konkina wstrząsa »partiarchami« skłonny do popadania w bezmyślne samozadowolenie. A szczególnie dlatego, że głęboko przejmują go sprawy wolności i potrafi czytać oraz pisać, co wśród członków ruchu libertariańskiego zdaje się wychodzić z mody”.

Murray N. Rothbard

„Z radością przyjąłem pojawienie się Manifestu Konkina, któremu należy się uznanie za wyrażone w nim poglądy dotyczące spójności, celu i metody [...] Sądzę, że *Manifest* w znaczący i zasłużony sposób wpłynie na członków »starej« lewicy”.

Robert LeFevre

WSTĘP DO PIERWSZEGO WYDANIA

Nowy Libertarianizm w formie podstawowej pojawił się w czasie, gdy zmagalem się z Partią „Libertariańską”, podczas jej powstawania w 1973 roku, a koncepcję kontrekononii po raz pierwszy zaprezentowano publicznie na spotkaniu Forum Wolnej Przedsiębiorczości (*Free Enterprise Forum*) w Los Angeles w lutym 1974 roku. Od tej chwili Nowy Libertarianizm był propagowany wewnątrz ruchu libertariańskiego i w jego prasie, szczególnie na łamach magazynu „New Libertarian”, ale także poza nim.

Co istotniejsze, zalecany tutaj aktywizm (w szczególności kontrekononomia) był praktykowany przez autora i jego najbliższych sojuszników od roku 1975. Doszło do powstania i reform kilku „anarchowiosek” Nowych Libertarian.

Czy nie chciałbyś choć raz przeczytać manifestu, który został wprowadzony w życie, zanim zaczęto go głosić? Ja chciałem.

I zrobiłem to.

Samuel Edward Konkin III, październik 1980 roku

WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA

Agorystyczna publikacja powinna zostać poddana surowemu osądowi wolnego rynku. Zgodnie z przewidywaniami sprzedano cały nakład pierwszej edycji *Manifestu Nowego Libertarianizmu*, a teraz, Czytelniku, masz przed sobą drugie wydanie – do którego doszło dzięki nowemu przedsiębiorcy, szukającemu zysku zgodnie z głoszonymi przez siebie ideami. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu, spośród moich licznych publikacji MNL odniósł na rynku największy sukces.

W świecie idei dwa lata to stosunkowo krótki okres. Niemniej w publikacjach centrolewicowych libertarian zaczęły się ataki na MNL, a nie dawniej niż w zeszłym miesiącu jeden ze studenckich biuletynów tego sortu zwymyślał „błądzące” grupy za przyłączenie się do „tego dziwaka Konkina”. Eseje i artykuły o kontrekononomii ukazują się w coraz większej liczbie nielewicowych (albo – jeszcze – nieagorystycznych) publikacji libertariańskich.

Czymś prawdziwie krzepiącym jest pojawienie się wielu praktykujących kontrekonomię przedsiębiorców w rejonie Kalifornii Południowej (oraz kilku innych w Ameryce Północnej, a nawet Europie), którzy z radością podpisują się pod MNL i rozpowszechniają go. W okresie między dwoma wydaniem *Manifestu Nowego Libertarianizmu* w Orange County bez rozgłosu zaczął się tworzyć agorystyczny „park przemysłowy”.

To nieprzerwane uczucie satysfakcji nie powoduje, że autor spoczywa na laurach. Zainspirowało go ono do kontynuowania dialogu w dwóch wydaniach czasopisma naukowego dotyczących MNL, napisania *Kontrekononii* (*Counter-Economics*) (zob. przypis 26) i zaplanowania naukowego *magnum opus*, które będzie w stosunku do *Manifestu Nowego Libertarianizmu* tym, czym *Kapitał* był dla *Manifestu komunistycznego* i które niewątpliwie będzie nosiło tytuł *Agoryzm*.

Jeśli chodzi o dalsze i coraz szersze stosowanie w praktyce tego, co głoszę, mogę dodać do zakończenia wstępu do pierwszego wydania:
I wciąż to robię.

Samuel Edward Konkin III, luty 1983 roku

WSTĘP DO CZWARTEGO WYDANIA

Samuel Edward Konkin III sugerował, abyśmy – zamiast opatrywać *Manifest* nowymi przypisami – po prostu wydali go w niezmienionej formie jako historyczne dzieło o żywej teorii, która rozwija się do dziś. Jedyne wprowadzone zmiany to poprawki kilku uporczywych literówek przeoczonych przez redaktora. Pan Konkin dołączył do wielkich na anarchistycznym nieboskłonie 23 lutego 2004 roku po zbyt krótkim życiu wypełnionym teoretycznymi i praktycznymi eksperymentami oraz podróżowaniem po świecie w celu dzielenia się z chętnymi słuchaczami ideą agoryzmu i Nowego Libertarianizmu.

Dziś, 25 lat od pierwszego wydania, *Manifest* nadal świetnie się sprzedaje. To wydanie – powstałe na życzenie czytelników i dostępne na całym świecie – powinno pozwolić na utrzymanie tego trendu.

Wraz z obserwowanym na całym świecie upadkiem kolektywizmu – upadkiem spowodowanym przez ekonomiczne i moralne konsekwencje takich systemów – trafność analiz pana Konkina robi jeszcze większe

wrażenie. W istocie *Manifest Nowego Libertarianizmu* jest obecnie bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Etytyzm w ZSRR udusił się i umarł. ONZ jako prototyp Państwa Światowego upada, przeradzając się w bezzębną, bezsilną i nieistotną organizację. Czy mieszkańcy Ziemi podtrzymają tę tendencję, czy też musimy przekroczyć granicę kosmosu, aby uczynić następny ewolucyjny krok w dziedzinie ludzkiego działania?

Z Ruchem Lewicy Libertariańskiej¹ można się skontaktować pod adresem agorism.info, a wszystkie stare numery „New Libertarian” znajdują się w ofercie wydawnictwa KoPubCo na stronie kopubco.com.

Victor Koman, wydawca, marzec 2006 roku

¹ Działalnością wspomnianego przez Komana Ruchu Lewicy Libertariańskiej (*Movement of the Libertarian Left*) zajmuje się obecnie Sojusz Akcji Agorystycznej (SAA) (*Agorist Action Alliance*, A3) – [przyp. tłum.].

I. ETATYZM – NASZA SYTUACJA

Podlegamy przymusowi ze strony tych, którzy, podobnie jak my, są ludźmi. Ponieważ jednak mają oni możliwość powstrzymania się od jego stosowania, nasza sytuacja może wyglądać inaczej. Przymus jest niemoralny, nieefektywny, niepotrzebny w ludzkim życiu i niekonieczny człowiekowi do samorealizacji. Ci, którzy chcą pozostać bierni w obliczu faktu, że stają się ofiarami swoich sąsiadów, mogą dokonać takiego wyboru. Ten manifest jest dla tych, którzy dokonują innego wyboru: chcą stawiać opór.

Aby przeciwstawiać się przymusowi, trzeba rozumieć, na czym on polega. Jeszcze ważniejsze jest, by rozumieć to, o co się walczy równie dobrze jak to, z czym się walczy. Nieprzemyślane przeciwdziałanie uciskowi ulega rozproszeniu, uderzając we wszystko wokół, tylko nie w jego źródło i zmniejsza nasze szanse; dążenie do wspólnego celu

jednoczy przeciwników ucisku i pozwala na sformułowanie spójnej strategii i taktyki.

Z przemocą „niezorganizowaną” najlepiej radzić sobie za pomocą lokalnej, bezpośredniej samoobrony. Chociaż na rynku mogą powstać działające na większą skalę przedsiębiorstwa świadczące usługi ochrony i naprawy szkód, z losowymi przypadkami grózb inicjowania przemocy można sobie radzić tylko ad hoc na miejscu zdarzenia².

Zorganizowana przemoc wymaga zorganizowanego przeciwdziałania (rozhajcy myśliciele wielokrotnie podawali znakomite argumenty za tym, aby taka organizacja oporu miała strukturę co najwyżej szkieletową, która ujawnia się tylko w momencie faktycznej konfrontacji – aby zapobiec wypaczeniom i przekształceniu się obrońców w agencję inicjującą agresję). Do pokonania zinstytucjonalizowanej przemocy, udoskonalanej przez tysiąclecia i mającej swoje źródło w zabobonach i urojeniach głęboko zakorzenionych w umysłach jej ofiar, potrzeba całościowej strategii i przełomowego punktu o historycznej wyjątkowości: rewolucji.

Taka instytucja przymusu – centralizująca niemoralność, popychająca do kradzieży oraz morderstw i koordynująca ucisk na skalę niewyobrażalną dla przestępczości „prywatnej” – istnieje. Jest to Mafia mafii, Gang gangów, Spisek spisków. Liczba ludzi zamordowanych przez tę instytucję w ciągu kilku ostatnich lat przewyższa liczbę wszystkich zgonów, do jakich doszło wcześniej na przestrzeni dziejów; wartość dóbr skradzionych przez nią w ciągu kilku ostatnich lat przewyższa wartość całego bogactwa wytworzonego wcześniej na przestrzeni dziejów; liczba umysłów, które instytucja ta zwiodła – celem swojego przetrwania – w ciągu kilku ostatnich lat przewyższa liczbę umysłów

2 Mam dług wdzięczności wobec Roberta LeFevre’a za tę wnikliwą uwagę – choć wyciągamy z niej odmienne wnioski.

omotanych jakimikolwiek irracjonalnymi ideami głoszonymi kiedykolwiek wcześniej na przestrzeni dziejów; państwo – nasz wróg³.

W samym tylko XX wieku wojna doprowadziła do wymordowania większej liczby ludzi niż kiedykolwiek wcześniej; podatki i inflacja przyczyniły się do kradzieży mienia o wartości większej niż wszystkie wytworzone kiedykolwiek wcześniej bogactwa, a polityczne kłamstwa, propaganda i – nade wszystko – „edukacja”, spaczyły więcej umysłów niż wszystkie wcześniejsze przesady. Niemniej wśród wszystkich celowych działań dezorientujących i zaciemniających rzeczywistość, nic rozumu wytworzyła włókna oporu, aby spleść je w stryczek dla państwa: libertarianizm.

Tam, gdzie państwo dzieli i niszczy swoich przeciwników, libertarianizm jednoczy i wyzwala. Gdzie państwo zaciemnia, libertarianizm rozjaśnia; gdzie państwo ukrywa, libertarianizm ujawnia; gdzie państwo uniewinnia, libertarianizm oskarża.

Libertarianizm wyprowadza całą swoją filozofię z jednego prostego założenia: inicjowanie agresji albo zagrożenie jej zainicjowaniem (przymus) jest złe (niemoralne, niesprawiedliwe, niesłuszne, wysoce niepraktyczne itd.) i zakazane – wszystko inne jest dozwolone⁴.

Libertarianizm w tym stadium rozwoju określił problem i wskazał rozwiązanie: państwo kontra rynek. Rynek to suma całego dobrowolnego działania ludzkiego⁵. Jeśli ktoś działa bez inicjowania przemocy, stanowi część rynku. W ten sposób ekonomia stała się częścią libertarianizmu.

3 Dziękuję, Alберcie J. Nocku, za to sformułowanie.

4 Współczesny libertarianizm najlepiej wyjaśnia Murray N. Rothbard w książce *O nową wolność. Manifest libertariański*, która – niezależnie od daty ostatniego wydania – jest zawsze o co najmniej rok przestarzała. Rekomendowanie nawet najlepszego pisarstwa na temat libertarianizmu to jak rekomendowanie jednej piosenki w celu wyjaśnienia, czym jest muzyka we wszystkich jej odmianach.

5 Dziękuję, Ludwigu von Misesie.

Libertarianizm zbadał naturę człowieka, aby wyjaśnić jego prawa wynikające z zakazu inicjowania agresji. Od razu okazało się, że człowiek (kobieta, dziecko, Marsjanin itd.) ma absolutne prawo do życia i swojej własności – i żadnego prawa do życia i własności innych. W ten sposób filozofia obiektywistyczna stała się częścią libertarianizmu.

Libertarianizm postawił pytanie, dlaczego społeczeństwo nie jest obecnie libertariańskie i spostrzegł państwo, jego klasę rządzącą, jego grę pozorów – oraz bohaterów historyków usiłujących ujawnić prawdę. W ten sposób historia rewizjonistyczna stała się częścią libertarianizmu.

Psychologia, szczególnie w rozwiniętej przez Thomasa Szasza postaci kontrapochologii, została przyjęta przez libertarian usiłujących wyzwolić się zarówno z więzów państwa, jak i z samouwięzienia.

Szukając formy artystycznej do wyrażenia budzącego zagrożenie potencjału państwa i przedstawienia możliwości, jakie daje wolność, libertarianizm odnalazł ją w istniejącej już science fiction.

Zwolennicy wolności dojrżeli w dziedzinach: politycznej, ekonomicznej, filozoficznej, psychologicznej, historycznej i artystycznej pewną całość, jednoczącą ich we wspólnym oporze; zjednoczyli się, gdy obudzili swoją świadomość. W ten sposób libertarianie stali się ruchem.

Ruch libertariański rozejrzał się wokół i dostrzegł wyzwanie: pokonać państwo – naszego wroga – wszędzie: od oceanicznych głębin, przez miejsca wypalone słońcem, po powierzchnię Księżyca – w każdym kraju, ludzie, plemieniu, narodzie – i w każdym indywidualnym umyśle.

Niektórzy usiłowali bezzwłocznie zawrzeć sojusz z innymi wrogami elity władzy w celu obalenia ówczesnych władców państwa⁶. Inni dą-

⁶ Sojusz Radykalnych Libertarian (SRL) (*Radical Libertarian Alliance*, RLA), 1968–1971.

żyli do natychmiastowej konfrontacji z jego funkcjonariuszami⁷. Jeszcze inni poszli drogą kolaboracji ze sprawującymi władzę, którzy oferowali zmniejszenie ucisku w zamian za głosy⁸. A niektórzy rozpoczęli intensywne długofalowe działania celem oświecenia społeczeństwa, aby zbudować i rozwinąć ruch⁹. Wszędzie pojawili się aktywiści Sojuszu Libertariańskiego¹⁰.

Wyższe sfery państwa nie miały zamiaru powstrzymywać się od grabieży przy pierwszych oznakach sprzeciwu ani oddawać swoim ofiarom ich własności. Pierwszy kontratak przyszedł ze strony antyzasad zasianych przez zdeprawowaną kastę intelektualną: defetyzmu, rezygnacjonizmu, minarchizmu, kolaboracjonizmu, gradualizmu, monocentryzmu i reformizmu – z przyjmowaniem państwowych stanowisk włącznie, żeby „usprawnić” etatyzm! Wszystkimi tymi antyzasadami (dewiacjami, herezjami, autodestrukcyjnymi i wewnętrznie sprzecznymi doktrynami itd.) zajmiemy się później. Najgorsza z nich wszystkich jest partiarchia, fałszywa koncepcja głosząca, że do libertariańskich celów można dążyć państwowymi środkami, zwłaszcza poprzez partie polityczne.

Powołanie do życia Partii „Libertariańskiej” („*Libertarian*” Party) było drugim kontratakiem przypuszczonym przez państwo na począt-

7 Studencki Ruch Aktywistów Libertariańskich (*Student Libertarian Action Movement, SLAM*), 1968–1972, później na krótko reaktywowany jako prototyp Ruchu Lewicy Libertariańskiej (*RLM*) (*Movement of the Libertarian Left, MLL*).

8 Obywatele na rzecz Odbudowy Republiki (*Citizens for a Restructured Republic, CRR*), 1972, złożony z członków SRL, rozczarowanych rewolucją.

9 Towarzystwo na rzecz Wolności Jednostki (*Society for Individual Liberty, SIL*), 1969–1989. Po połączeniu z Międzynarodówką Libertariańską (*Libertarian International*), działające obecnie jako Międzynarodowe Towarzystwo na rzecz Wolności Jednostki (*International Society for Individual Liberty, ISIL*). Ponadto Rampart College (obecnie nie prowadzi działalności), Fundacja na rzecz Edukacji Ekonomicznej (*Foundation for Economic Education, FEE*) oraz Instytut Wolnej Przedsiębiorczości (*Free Enterprise Institute, FEI*) – wszystkie one istniały przed nagłą eksplozją liczności libertarian w 1969 roku.

10 Przede wszystkim Kalifornijski Sojusz Libertariański (*California Libertarian Alliance, CLA*), 1969–1973. Nazwę tę wciąż utrzymuje się przy życiu do sponsorowania konferencji; jest również stosowana w Zjednoczonym Królestwie.

kujących libertarian – najpierw wykorzystywano ją jako niedorzeczny oksymoron¹¹, później jako najeżdżczą armię¹².

Trzeci kontratak to próba wykupienia głównych libertariańskich instytucji – nie tylko Partii – przez jednego z dziesięciu najbogatszych kapitalistów w Stanach Zjednoczonych i zarządzania ruchem w taki sposób, w jaki inni plutokraci zarządzają wszystkimi innymi partiami politycznymi w państwach kapitalistycznych¹³.

11 Pierwsza Partia „Libertariańska” została założona przez Gabriela Aguilara i Eda Butlera w Kalifornii w 1970 roku wyłącznie po to, aby uzyskać dostęp do mediów. (Aguilar, zwolennik Andrew Josepha Galambosa, był zagorzałym przeciwnikiem działalności politycznej). Nawet w pierwszym roku swojego istnienia Partia „Libertariańska” Nolana była wyśmiewana i pogardzana przez osoby takie jak Murray Rothbard.

12 Partię „Libertariańską”, która ostatecznie zorganizowała się na poziomie kraju i wystawiła kandydatury Johna Hospersa na prezydenta oraz Toniego Nathana na wiceprezydenta w wyborach w 1972 roku, powołali do istnienia David i Susan Nolanowie w grudniu 1971 roku w Colorado. David Nolan był członkiem organizacji Młodzi Amerykanie na rzecz Wolności (MAW) (*Young Americans for Freedom, YAF*) w Massachusetts do momentu, w którym zerwał z nią w 1967 roku i nie pojawił się na szczycie w St. Louis w 1969 roku. Pozostawał konserwatystą i minarchistą do chwili publikacji pierwszego wydania MNL.

Chociaż Nolanowie, podobnie jak inne wczesne organizacje, byli raczej nieszkodliwi, natychmiast rozpoczęła się debata nad „kwestią Partii”. Czasopismo „New Libertarian Notes” zaatakowało koncepcję Partii „Libertariańskiej” wiosną 1972 roku i opublikowało debatę pomiędzy Nolanem a Konkinem niedługo przed wyborami („NLN” 15).

Przed kampanią prezydencką w 1980 roku Nolanowie zerwali z kierownictwem Partii „Libertariańskiej” w osobach Eda Crane’a i jego kandydata Eda Clarka, którzy prowadzili dynamiczną, bardzo kosztowną kampanię, tradycyjnie goniącą za głosami i okaleczającą libertariański program.

13 Charles G. Koch, miliarder naftowy z Wichita, poprzez krewnych, fundacje, instytuty i centra nabył w całości, założył albo „wykupił” w latach 1976–1979: Murraya Rothbarda i jego „Libertarian Forum”; redagowany przez Roya A. Childsa „Libertarian Review” (od Roberta Kepharta); prowadzoną przez Milтона Muellera organizację Studenci na rzecz Społeczeństwa Libertariańskiego (SSL) (*Students for a Libertarian Society, SLS*); Centrum Studiów Libertariańskich (CSL) (*Center for Libertarian Studies, CLS*) (skłaniające się ku Rothbardowi) i Joego Pedena; redagowane przez Williamsona Eversa „Inquiry”; Instytut Katona (*Cato Institute*); oraz rozmaite Fundusze, Fundacje i Instytuty Kocha. „Kochśmiernica” („Kochtopus”), której nadano tę nazwę w „New Libertarian” 1 (z lutego 1978 roku), została po raz pierwszy zaatakowana drukiem przez Edith Efron w konserwatywno-libertariańskim „Reason” – z zarzutami o „anarchistyczny” spisek. Ruch Lewicy Libertariańskiej odciął się od antyanarchistycznych bredni Efron i pospieszył z poparciem dla ujawnionej przez nią tezy o wzroście monocentryzmu w Ruchu.

W 1979 roku „Kochśmiernica” przejęła kontrolę nad działającą na szczeblu krajowym Partią „Libertariańską” na konwencji w Los Angeles. David Koch, brat Charlesa, jawnie kupił za 500 tys. dolarów nominację na kandydata Partii na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Miarą sukcesu, jaki te państwowe kontrataki przyniosły w deprawowaniu libertarianizmu, było doprowadzenie do rozbicia „lewicy” ruchu i fatalnego paraliżu innych jego gałęzi. W miarę jak rosło rozczarowanie „libertarianizmem”, zawiedzeni nim szukali rozwiązania nowego problemu zarówno z pomocą, jak i bez pomocy państwa. Jak unikać bycia wykorzystywanym przez państwo i jego elitę władzy? W jaki sposób – pytali ci rozczarowani – możemy kroczyć drogą do wolności, skoro wiemy, że istnieje więcej niż jedna taka droga? Rynek daje wiele sposobów produkcji i konsumpcji danego dobra, ale nie da się do końca przewidzieć, który z nich zostanie wybrany. Nawet więc jeśli ktoś powie nam, jak dostać się stąd (z etatyzmu) – tam (do wolności), skąd będziemy wiedzieć, że to najlepsza droga?

Niektórzy już odgrzebują stare strategie martwych od dawna ruchów o odmiennych celach. Proponuje się nowe drogi – odwołujące się znów do państwa¹⁴.

Zdrada, nieumyślna lub zaplanowana, trwa nadal. Nie musi.

Choć nikt nie potrafi przewidzieć kolejnych kroków, które niechybnie doprowadziłyby do powstania wolnego społeczeństwa ludzi obdarzonych wolną wolą, można wyeliminować za jednym zamachem wszystkie te działania, które nie posuną sprawy wolności do przodu, po czym wprowadzenie w życie zasad rynku w niezawodny sposób wyznaczy obszar do przebycia. Z całą pewnością nie ma jednej drogi, jednej – prostej niczym linia na wykresie – drogi do wolności. Ale jest zbiór wykresów, jest przestrzeń wypełniona liniami, które zaprowadzą

14 Murray Rothbard zerwał z „Kochśmiornicą” wkrótce po konwencji Partii „Libertariańskiej” w 1979 roku, a większość jego bliskich współpracowników – na przykład Williamsona Eversa z „Inquiry” – usunięto w ramach czystki. Koch odciął finansowanie CSL. „Libertarian Forum” zaczęło atakować Kocha. Rothbard i młody Justin Raimondo założyli w P „L” nową, „radykalną” frakcję (FR) („radical” caucus, RC) (pierwszą, działającą w latach 1972–1974, kierujący nią prekursorzy Sojuszu Nowych Libertarian (SNL) wykorzystywali do prowadzenia rekrutacji i niszczenia Partii od środka).

Chociaż w swoim przemówieniu z lipca 1980 roku na kolacji w Orange County Rothbard posunął się do zapytania: „Czy Sam Konkin ma rację?”, strategia frakcji „radykalnej” to zreformować Partię „Libertariańską”, stosując taktikę nowej lewicy i neomarksistów.

libertarianina do jego celu – wolnego społeczeństwa – i tę przestrzeń da się opisać.

Z chwilą, gdy cel zostaje obrany, a prowadzące do niego drogi – odkryte, jedyne, co pozostaje każdemu do zrobienia, by dostać się stąd – tam, to podjąć działanie (Action). Ten manifest nade wszystko wzywa do takiego działania¹⁵.

15 Mam nadzieję, że w kolejnych wydaniach będę mógł pominąć ten przypis, ale w obecnym kontekście historycznym niezbędne jest wskazanie na to, że libertarianizm nie jest wyłącznie dla najbardziej „rozwiniętych” albo oświeconych jednostek w Ameryce Północnej, uosabianych przez młodego, białego, czytanego konsultanta komputerowego o poglądach równie feministycznych jak te, które głosi jego partner (i pół dziecka).

Tylko najbardziej wolny rynek może wyciągnąć „Drugiego” i „Trzeciego Świata” z niszczącego ubóstwa i samobójczej zabobonności. Przymusowe próby znacznego podniesienia standardów produkcji i powiązane z tym porozumienie kulturowe wywołały wrogą reakcję i regresję – na przykład w Iranie i Afganistanie. Państwo najczęściej angażuje się w celowe hamowanie procesu samodoskonalenia.

Wolne po części rynki, takie jak wolne porty w Hongkongu, Singapurze i (dawniej) Szanghaju, przyciągnęły rzesze wysoko zmotywowanych przedsiębiorców liczących na awans ekonomiczny i społeczny. Niewiarygodnie wysoko rozwinięty czarny rynek Birmy już ciągnie całą tamtejszą gospodarkę i potrzebuje tylko libertariańskiej świadomości, aby usunąć Ne Wina i armię, oraz zwiększonej wymiany handlowej, aby zlikwidować ubóstwo niemal z dnia na dzień.

Podobne obserwacje można poczynić także w odniesieniu do czarnych rynków i tolerowanych półwolnych rynków w „Drugim Świecie” pod okupacją sowiecką – takich jak Armenia, Gruzja i kontrekonomia rosyjska (*nalevo*).

Uwaga do drugiego wydania: Powyższy przypis jest, niestety, wciąż potrzebny.

Uwaga do trzeciego wydania: Wraz z upadkiem komunizmu potrzeba być może się zmniejsza, ale przypis wciąż tu jest!

II. AGORYZM – NASZ CEL

Podstawowa zasada, która prowadzi libertarianina od etatyzmu do społeczeństwa wolnościowego, jest tą samą, której założyciele libertarianizmu używali do odkrycia samej teorii. Zasadą tą jest spójność. A zatem konsekwentne stosowanie teorii libertariańskiej w ramach działań każdego libertarianina tworzy społeczeństwo libertariańskie.

Wielu myślicieli mówiło o potrzebie spójności między środkami i celami, a nie wszyscy z nich byli libertarianami. Jak na ironię, wielu etatystów głosi niespójność chwalebnych celów i godnych pogardy środków; jednak gdy ich prawdziwe cele – większa władza i większy ucisk – zostają dostrzeżone, uznaje się je za całkiem spójne. Próba zatajenia faktu, że spójność środków i celów jest konieczna, stanowi jeden z etatystycznych zabobonów; najistotniejsza zatem działalność teoretyka libertariańskiego polega na ujawnianiu niespójności. Wielu teoretyków robiło to w sposób godny podziwu, ale tylko nieliczni pró-

bowali – i większości się nie udało – opisać spójność środków i celów w libertarianizmie¹⁶.

To, czy ten manifest jest sam w sobie prawdziwy, można ustalić w oparciu o tę samą zasadę. Jeśli brak mu spójności, cała jego wartość nic nie znaczy; jego język jest wtedy bełkotem, a istnienie – oszustwem. Podkreślania tego faktu nigdy za wiele. Gdyby na tych stronach miano znaleźć jakąkolwiek niespójność, wtedy Nowym Libertarianizmem nazwiemy sformułowaną ponownie spójną teorię – nie to, co rozpoznano jako błędne. Nowy Libertarianizm (agoryzm) nie może zostać zdyskredytowany bez zdyskredytowania wolności lub rzeczywistości (albo ich obu); może być jedynie błędnie sformułowany.

16 Aby wspomnieć o najbardziej spektakularnych dotychczas próbach:

Murray Rothbard użyje dowolnej znanej z przeszłości strategii politycznej, żeby posunąć sprawę libertarianizmu do przodu, odwołując się do coraz bardziej radykalnych, gdy dotychczasowe zawiodą.

Robert LeFevre postuluje czystość myśli i czynu każdego człowieka; postulat ten niżej podpisany oraz wiele innych osób uważa za inspirujący. LeFevre powstrzymuje się jednak od opisania całościowej strategii wynikającej z tej osobistej taktyki, częściowo ze względu na obawę, że zostanie oskarżony o to, iż – opisując ją – przepisuje komuś konkretne zachowania. Niżej podpisany nie ma takich obaw. Również pacyfizm LeFevre’a osłabia siłę przyciągania jego libertariańskiej taktyki, prawdopodobnie dużo bardziej niż [taktyka] na to zasługuje.

Andrew J. Galambos prezentuje całkiem kontrekonomiczne stanowisko (zob. następny rozdział), ale skutecznie odstrasza potencjalnych nowych libertarian swoją negatywną postawą względem ruchów i propozycją oparcia organizacji o „tajne stowarzyszenia”. Jego obsesja na punkcie „pierwotnej własności intelektualnej” („primary property”), podobnie jak pacyfizm LeFevre’a, prawdopodobnie zniechęca do pozostałej części jego teorii bardziej niż to uzasadnione.

Jak znalazłem wolność w zniewolonym świecie (*How I Found Freedom In An Unfree World*) Harry’ego Browna to niezwykle popularny przewodnik do osobistego wyzwolenia. Brown – czerpiący inspirację z myśli Rothbarda, LeFevre’a i Galambosa – nakreśla w dość przekonujący sposób, choć powierzchownie, skuteczną taktykę osobistą, pozwalającą przetrwać i odnosić sukcesy w społeczeństwie etatystycznym. Brown nie proponuje żadnej całościowej strategii, a jego metody stałyby się bezużyteczne w zaawansowanym, kontrekonomicznym systemie w miarę zbliżania się do wolnego społeczeństwa.

Koncepcja osiągnięcia wolności przez zdobycie technologicznej przewagi nad państwem nie ma jednego określonego rzeczownika, ale jest w dużym stopniu związana z magazynem „Libertarian Connection”. Ta idea wydaje się mieć całkiem przekonujące podstawy – uwidocznione niedawno, kiedy państwo Stany Zjednoczone zdecydowało się nie regulować przeżywającego gwałtowny rozwój przemysłu informatycznego. Ale w wyżej wymienionej koncepcji nie bierze się pod uwagę pomysłowości tych, którzy będą usiłowali utrzymywać etatyzm przy życiu tak długo, jak długo ludzie będą się go domagali.

Zacznijmy od dokładnego przyjrzenia się naszemu celowi. Jak wygląda wolne społeczeństwo lub przynajmniej społeczeństwo na tyle wolne, jakie możemy mieć nadzieję osiągnąć przy naszym obecnym rozumieniu sprawy¹⁷?

Niewątpliwie, najbardziej wolnym spośród społeczeństw, które sobie wyobrażano, jest to, które opisywał Robert LeFevre. W takim społeczeństwie wszystkie relacje między ludźmi opierają się na dobrowolnej wymianie – stanowią wolny rynek. Nikt nie krzywdzi drugiego człowieka ani w żaden sposób nie narusza jego praw.

Oczywiście, aby takie społeczeństwo zaistniało, trzeba by wyeliminować ze świadomości każdego człowieka dużo więcej niż sam etatyzm. Czymś najbardziej szkodliwym dla tego doskonale wolnego społeczeństwa jest brak mechanizmu naprawczego¹⁸. Wystarczy garstka ludzi praktykujących inicjowanie agresji, którzy cieszą się owocami swojej niesprawiedliwej grabieży w gronie wystarczająco dużym, aby się utrzymać – i wolność jest martwa. Nawet jeśli wszyscy będą żyli w wolności, jeden „kęs jabłka”, jeden krok do tyłu, nawrót do przeszłości albo własnoręczne ponowne odkrycie zła „zniewoli” idealne społeczeństwo.

Najbliższe wolnemu społeczeństwu ukazanemu przez LeFevre’a jest społeczeństwo libertariańskie. „Ceną wolności jest wieczna czujność” (Thomas Jefferson) – jest możliwe, że na rynku będzie istniała pewna mała grupa osób gotowych bronić siebie i innych przed sporadycznymi przypadkami agresji. Równie dobrze większa liczba osób może zazna-

17 Możemy zakładać, że gdy zwiększa się nasza zdolność pojmowania, jesteśmy w stanie osiągnąć bardziej wolne społeczeństwo.

18 W *Wielkiej eksplozji* (*The Great Explosion*) Eric Frank Russell, pisarz science fiction, postuluje istnienie społeczeństwa bliskiego wyobrażanemu sobie przez LeFevre’a. Pacyfistyczni Gandowie mieli sposób na „Próżnych Jasiów” – nieliczne osoby odbiegające od normy. Niestety, bojkot zawiódłby z chwilą, gdy inicjatorzy agresji osiągnęliby „przełomową liczbę”, wystarczającą do utworzenia zwartego, samowystarczalnego subsocjoeczeństwa. Jest oczywiście, że mogliby to zrobić – zrobili to!

jomić się z podstawowymi metodami samoobrony, osiąść umiejętność użycia ich do odparcia losowych przypadków napaści (napastnik nigdy nie będzie wiedział, kto umie się dobrze bronić) i uczynić systematyczne inicjowanie przemocy nieopłacalnym.

Jednak nawet w takiej sytuacji system „Anarchii ze spontaniczną obroną” niesie ze sobą dwa szalenie trudne problemy. Pierwszy dotyczy obrony tych, którzy są wyraźnie bezbronni. Zakres tego problemu można ograniczyć, stosując zaawansowaną technologię w przypadku ograniczonych umysłowo osób z paraliżem kończyn (zakładając, że problem samej choroby nie zostanie rozwiązany przez odpowiednią technologię) i bardzo małych dzieci, które i tak wymagają stałej opieki. Zdarzają się również przypadki osób bezbronych przez pewien krótki okres oraz – jeszcze rzadsze – tych napadanych z przeważającą siłą przez agresorów chcących sprawdzić swoje umiejętności na przeciwniku przypuszczalnie słabszym od nich (ostatni przypadek jest najrzadszy po prostu ze względu na wysoki stopień ryzyka i niski dochód materialny z inwestycji).

Ci, którzy nie potrzebują – i nie powinni – być bronieni, to ci, którzy świadomie się na to zdecydowali: pacyfiści. LeFevre i jego uczniowie nie muszą się nigdy obawiać, że jakiś libertarianin użyje metod niezgodnych z ich przekonaniem, aby ich bronić (może dla łatwego rozpoznania mogliby przypinać sobie znaczek z gołąbką?).

Dużo ważniejsze jest pytanie o to, co zrobić z człowiekiem inicjującym agresję już po akcie obrony. Od razu przychodzi na myśl sytuacja, w której czyjaś własność zostaje naruszona, a nieobecny właściciel nie może jej bronić. I wreszcie – choć w istocie stanowi to szczególny

przypadek wymienionych wyżej wykroczeń – istnieje również możliwość oszustw oraz innych form naruszania umów¹⁹.

Te sprawy można rozstrzygać drogą prymitywnej „strzelaniny” lub porozumienia społecznego – to jest poprzez interwencję trzeciej strony, która nie jest związana interesem z żadną ze stron sporu. Ten przypadek to fundamentalny problem dotyczący społeczeństwa²⁰.

Jakiegolwiek próby forsowania rozwiązań przeciwnych woli obu stron naruszają libertariańską zasadę. Zatem „strzelanina”, która nie naraża na szwank trzeciej strony, jest dopuszczalna – ale poza paroma maniakami nikt nie uzna jej za rozwiązanie korzystne, skuteczne czy nawet cywilizowane (zadowolające estetycznie).

Rozwiązanie wymaga zatem sędziego, „bezstronnego obserwatora” („*Fair Witness*”) lub arbitra. Gdy rozjemca lub sędzia wyda już i zakomunikuje wyrok, konieczne może okazać się wyegzekwowanie go siłą (swoją drogą, pacyfiści mogą wybrać arbitraż bez wykonywania wyroku).

Powyższy system rynkowy został zaproponowany przez Rothbarda, Lindę i Morrisa Tannehillów oraz innych; nie musi być to jego ostateczny kształt; może zostać ulepszony dzięki postępom teorii i technologii (co niżej podpisany już uczynił). Na obecnym etapie historii wydaje się optymalny i jest tu przedstawiony jako wyjściowy model roboczy.

Najpierw – zawsze wyłączając tych, którzy zdecydowali się nie uczestniczyć w systemie – ubezpieczamy się od napaści lub kradzie-

19 Według Misesa i Rothbarda oszustwo i niedopełnienie umowy (odpowiednie jej punkty mogą, oczywiście, określać postępowanie w takim przypadku) samo w sobie stanowi kradzież – kradzież przyszłych dóbr. Podstawą każdej umowy jest wymiana obecnych dóbr (zapłata tu i teraz) na przyszłe dobra (zapłata tam i w przyszłości).

Każda kradzież jest inicjacją przemocy – niezależnie od tego, czy będzie to użycie siły w celu zagarnięcia cudzej własności bez zgody właściciela, czy niedopuszczenie do przyjęcia dóbr lub opłaty za dobra, których tytuł własności został zgodnie z umową przeniesiony.

20 Jak wskazuje Mises, społeczeństwo istnieje dzięki korzyściom z podziału pracy. Wskutek specjalizowania się w różnych rodzajach produkcji ludzie uzyskują większą łączną sumę wytworzonego bogactwa, niż każdy z nich zdołałby osiągnąć na własną rękę.

ży. Człowiek może nawet przypisać konkretną wartość swemu życiu na wypadek morderstwa (czy nieumyślnego zabójstwa). Może ona przybrać różne formy – od odebrania napastnikowi życia poprzez pobranie od niego organów zdalnych do przeszczepu (jeśli pozwoli na to technologia), aby przywrócić ofierze życie, po wpłatę na fundację pozwalającą kontynuować czyjeś dzieło życia. Kluczowe jest tutaj to, że ofiara przypisuje wartość swemu życiu, ciału i mieniu, zanim nastąpi nieszczęście (dobra wymienne można zwrócić, płacąc równowartość ich ceny rynkowej. Zob. niżej).

A stwierdza ubytek mienia i zawiadamia o tym swoją firmę ubezpieczeniową IA. IA prowadzi śledztwo (albo poprzez jeden ze swoich działów, albo zatrudniając do tego zewnętrzną agencję detektywistyczną D). IA bezzwłocznie przekazuje A taki sam przedmiot, jaki utracił, minimalizując stratę użyteczności dobra²¹. Może się zdarzyć, że D nie odnajdzie zaginionej własności. W takim przypadku strata poniesiona przez IA zostaje pokryta ze składek ubezpieczeniowych. Zwróćmy baczną uwagę na to, że – aby udało się utrzymać składki na niskim i konkurencyjnym poziomie – IA musi mieć silną motywację do odzyskiwania jak największej liczby skradzionych lub zaginionych dóbr (można by napisać całe tomy o braku takiej motywacji w monopolistycznych systemach wykrywania przestępstw, takich jak państwowa policja, oraz ich horrendalnym koszcie społecznym).

Jeśli D stwierdza, że poszukiwane dobra znajdują się, dajmy na to, w posiadaniu B, a B dobrowolnie je zwraca (może skuszony nagrodą

21 W tym miejscu musimy wprowadzić Misesowską koncepcję preferencji czasowej. Przyszłe dobra są zawsze niższe cenione niż teraźniejsze ze względu na niemożność ich natychmiastowego użycia. Chociaż poziom preferencji czasowej jest u poszczególnych osób różny, ludzie o wysokiej preferencji czasowej mogą pożyczać od tych o niższej preferencji czasowej, jako że suma, jaką ci pierwsi zapłacą w przyszłości tym drugim, będzie przez wierzycieli ceniona wyżej niż to, z czego wcześniej zrezygnowali, udzielając pożyczki. Punkt, w którym wszystkie te transakcje preferencji czasowej równoważą się na wolnym rynku, definiuje podstawową, czyli pierwotną, stopę procentową wszystkich pożyczek oraz inwestycji kapitałowych.

za znalezienie zguby), sprawa zostaje zamknięta. Konflikt powstaje tylko wtedy, gdy B twierdzi, że ma prawo do posiadania danego przedmiotu – i to samo twierdzi A.

B ma firmę ubezpieczeniową IB, która może przeprowadzić niezależne śledztwo i przekonać IA o błędzie D. Jeśli tak się nie stanie, IA i IB znajdują się w stanie konfliktu. W tym momencie podnosi się standardowe zarzuty przeciw anarchii rynkowej, twierdząc, że dojdzie do eskalacji „wojny” między A i B, a w konflikt włączą się duże firmy ubezpieczeniowe, które mogą mieć własne siły ochrony znacznej wielkości albo kontrakty z agencjami ochrony (PA i PB). Ale na czym miałyby polegać bodziec skłaniający IA oraz IB do użycia przemocy i zniszczenia nie tylko zasobów swojego konkurenta, ale z pewnością przynajmniej części swoich własnych? Mają jeszcze mniejszą motywację do stosowania przemocy w ugruntowanym od dawna społeczeństwie rynkowym; firmy posiadają specjalistów i kapitał związany z obroną. W społeczeństwie w przeważającej części libertariańskim (o którym właśnie mówimy) każda firma prowadząca dochodzenie z użyciem przemocy stałaby się wysoce podejrzana i z pewnością straciłaby klientów.

IA oraz IB mogą po prostu wybrać bardzo tanie i zyskowne rozwiązanie – zapłacić firmie arbitrażowej za rozstrzygnięcie sporu, przedstawiając jej swoje roszczenia i dowody. Jeśli roszczenie B okaże się słuszne, IA zaniecha dalszego procesowania się, ponosząc niewielką (w porównaniu z wojną!) stratę, i dostaje silny bodziec, aby podnieść poziom prowadzonych przez siebie dochodzeń. Jeśli słuszne będzie roszczenie A, w analogicznej sytuacji znajdzie się IB.

Do użycia przemocy dojdzie dopiero w momencie, gdy sprawa została już poddana arbitrażowi, zbadana i osądzona, a B wciąż odmawia zwrócenia skradzionej własności (do tego momentu udział B w sprawie mógł ograniczyć się do przyjęcia zawiadomienia o obro-

nie prowadzonej w jego imieniu przez IB i zignorować je; wezwanie sądowe mogłoby zostać wydane dopiero po ogłoszeniu wyroku skazującego). Jednak PB oraz IB odstępują i B musi teraz stawić czoła zespołowi kompetentnych, skutecznych w zakresie odzyskiwania skradzionej własności fachowców. Nawet gdyby w tym momencie B wciąż opierał się z niemal szaleńczym zacięciem, zostałby prawdopodobnie zneutralizowany w najdelikatniejszy spośród możliwych sposób przez rynkową agencję ochrony, zabiegającą o dobry wizerunek publiczny i większą liczbę klientów – z samym B włącznie kiedyś w przyszłości. Nade wszystko PA musi działać tak, aby nie angażować w sprawę nikogo niezainteresowanego i nie naruszać własności osób trzecich.

B oraz IB muszą teraz odpowiedzieć za szkodę. Odpowiedzialność może być podzielona na trzy części: restytucję, preferencję czasową i koszt pojmania winnego.

Restytucja to zwrot skradzionego dobra lub jego rynkowej równowartości. Można by ją stosować nawet w odniesieniu do części ludzkiego ciała albo wartości przypisanej przez kogoś własnemu życiu.

Preferencja czasowa to zwrot potencjalnych zysków utraconych w wyniku upływającego czasu; można ją łatwo ustalić w oparciu o rynkową stopę procentową, którą IA musiała zapłacić, aby bezzwłocznie przekazać A równowartość utraconej własności.

Koszty pojmania winnego to suma kosztów dochodzenia, wykrycia, arbitrażu i wykonania wyroku. Zważmy, jak dobrze działa rynek, dając B dużą motywację do szybkiego zwrócenia skradzionego przedmiotu w celu minimalizacji kosztów ścigania go (dokładnie odwrotnie niż dzieje się to w większości systemów etatystycznych) i narastających odsetek.

Zauważmy wreszcie wszystkie wbudowane w system bodźce skłaniające do szybkiego, skutecznego wymierzania sprawiedliwości i przywracania skradzionych dóbr przy minimum zamieszania i przemocy. Porównajmy to ze wszystkimi innymi stosowanymi systemami; zauważ-

my ponadto, że wszystkie elementy tego systemu zostały z sukcesem wypróbowane na przestrzeni dziejów. Nowatorstwo i wyjątkowość teorii libertariańskiej polega na opisanu ich jako całości.

Ten model przywracania sprawiedliwości został wyjaśniony tak szczegółowo (choć może być jeszcze rozwijany i ulepszany), ponieważ rozwiązuje on jedyny problem społeczny związany z użyciem siły. Pozostałe aspekty społeczeństwa libertariańskiego mogą być z powodzeniem przedstawione przez obdarzonych wyobraźnią autorów science fiction dobrze obeznanych z prakseologią (ukuty przez Misesa termin, oznaczający studiowanie ludzkiego działania, szczególnie – choć nie tylko – ekonomii).

Pewnymi znakami szczególnymi opisywanego społeczeństwa – libertariańskiego w teorii i wolnorynkowego w praktyce, zwanego agorystycznym od greckiego słowa agora (ἀγορά), oznaczającego „otwarty rynek” – są błyskawiczne innowacje w nauce, technologii, komunikacji, transporcie, produkcji oraz dystrybucji. To samo możemy powiedzieć o rozwoju sztuk pięknych oraz nauk humanistycznych, które będą nadążać za bardziej „materialnym” postępem; postęp niematerialny będzie zaś prawdopodobny także ze względu na całkowitą wolność wszystkich form ekspresji artystycznej nie powiązanej w jakikolwiek sposób z inicjowaniem przemocy i coraz szybsze oraz pełniejsze przekazywanie jej chętnym odbiorcom. Literatura libertariańska, wystawiająca te dobrodziejstwa wolności, już jest dość pokaźna i rozwija się w szybkim tempie.

W zakończeniu opisu teorii przywracania sprawiedliwości należy zająć się pewnymi stawianymi jej podchwytliwymi zarzutami. Większość z nich ogranicza się do kwestionowania idei przypisywania wartości naruszanym dobrom czy osobom. Pozostawienie tej decyzji bezosobowemu rynkowi oraz ofierze wydaje się jednak bardzo sprawiedliwe – zarówno wobec ofiary, jak i agresora.

Sprawiedliwe traktowanie agresora oburza tych, którym wydaje się, że istnieje potrzeba karania za niepraworządne myślenie; odwracalność skutków czynu im nie wystarcza²².

Chociaż ani Rothbard, ani David Friedman nie zajmują się moralnymi podstawami stosowania kar, spośród libertarian zwłaszcza oni opowiadają się za ekonomiczną potrzebą wykorzystania ich funkcji odstraszającej. Dowodzą, że każdy wskaźnik skuteczności zatrzymywania przestępców niższy od 100% daje małe prawdopodobieństwo sukcesu; „racjonalny przestępca” może zdecydować się na podjęcie ryzyka dla uzyskania spodziewanych korzyści. Trzeba zatem zastosować dodatkowy element odstraszający w postaci kary. Nie bierze się pod uwagę tego, że zmniejszy to motywację agresora do oddania się w ręce sprawiedliwości i w ten sposób wskaźnik zatrzymań obniży się jeszcze bardziej – albo tego, że kary trzeba będzie w coraz szybszym tempie zaostrzać, aby przeciwdziałać rosnącemu wskaźnikowi skutecznego unikania ich. W chwili, gdy to piszę, najniższy wskaźnik

22 Murray Rothbard zajmuje tu najbardziej umiarkowane stanowisko: popiera zwrot mienia podwójnej wartości; to znaczy, agresor musi nie tylko doprowadzić (w miarę możliwości) do przywrócenia ofierze równowartości dóbr sprzed naruszenia sprawiedliwości, ale sam musi stać się ofiarą grabieży równej wielkości! To podwajanie wydaje się nie tylko arbitralne; Rothbard nie przedstawia też nigdzie moralnej podstawy dla takiej kary, nie mówiąc już o „rachunku moralnym” (à la Bentham).

Inni są znacznie gorsi i domagają się ograbienia schwytanego agresora na jeszcze większą skalę, czyniąc prawdopodobnym to, że nikt – poza największym głupcem, któremu zdarzyło się na chwilę zbłądzić – nie odda się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości i raczej spróbuje sprawić, aby ścigający go drogo zapłacili za próbę schwytania go. Wielu neorandystów (na przykład Gary Greenberg) zastrzeliliby dziecko za kradzież cukierka; inni przykuli by nastolatków łańcuchami do łóżek dla odpłaty za drobne występki.

To jednak dopiero początek tego horroru. O wiele większą parodię sprawiedliwości proponują ci, którzy nie chcą zmuszać inicjującego przemoc do zwrotu skradzionego mienia ani nawet lekko go karać, ale rehabilitować go. Chociaż niektórzy spośród bardziej oświeconych zwolenników rehabilitacji zaakceptowałyby jednocześnie „odpracowywanie” zaciągniętego długu w ramach restytucji mienia, wykorzystaliby scedowane na nich przez ofiarę prawo do samoobrony (podstawę wszystkich legalnych działań), aby uwięzić agresora i – teraz, kiedy jest już bezbronny – poddać go praniu mózgu.

Rehabilitatorzy – którym nie wystarcza ukaranie człowieka, wychłostanie go czy nawet relatywne miłosierdzie okrutnych tortur fizycznych – usiłują doprowadzić do zniszczenia wartości i motywacji, to jest: do zniszczenia ego. Mówiąc bardziej kwiecistym, ale uzasadnionym językiem: pragną pochłonąć duszę schwytanego agresora!

uchylania od kar za czyny definiowane przez państwo jako przestępstwa wynosi 80%; większość przestępców ma ponad 90% szans na to, że nie zostanie złapana. Dzieje się to w ramach systemu karno-rehabilitacyjnego, gdzie nie dochodzi do żadnej naprawy krzywd (ofiara ograbia się dalej w podatkach przeznaczanych na utrzymanie systemu karnego), a rozwiązania rynkowe zostają odrzucone. Nie ma się co dziwić, że istnieje doskonale prosperujący „czerwony rynek” niepaństwowej agresji!

Krytycy agorystycznej teorii przywracania sprawiedliwości i tak nie zauważają, że istnieje czynnik „entropii”. Potencjalny agresor musi położyć na jednej szali zysk z kradzieży przedmiotu, na drugiej zaś – perspektywę straty tego przedmiotu plus konieczność płacenia kar-nych odsetek oraz pokrycia kosztów aresztowania. To prawda, że jeśli odda się w ręce sprawiedliwości bez zwłoki, to odsetki i koszty aresztowania będą minimalne – tak samo jak koszty poniesione przez ofiarę i ubezpieczyciela.

Agorystyczna metoda przywracania sprawiedliwości – pozostająca we wzajemnej relacji z posłuszeństwem prawu – stanowi nie tylko skuteczny środek odstraszący: rynkowe wyliczenie kosztów pojmania winnego pozwala na precyzyjny pomiar społecznego kosztu przymusu w społeczeństwie. Tej możliwości nie daje żaden inny spośród znanych dotychczas systemów. Jak mawia większość libertarian, wolność działa.

W agorystycznej teorii przywracania sprawiedliwości myśli agresora nie odgrywają żadnej roli. Przyjmuje się tylko, że agresor to osoba (*human actor*), która odpowiada za swoje czyny. Poza tym – czyja to sprawa, co ktoś sobie myśli? Istotne jest to, co agresor robi. Myśl

nie jest czynem; przynajmniej w dziedzinie myśli anarchia jest wciąż absolutna²³.

Jeśli zrywasz się nagle i z przerażeniem stwierdzasz, że wpadłem przez okno do twojego domu, wybijając szybę, nie dbasz zbyt o to, czy potknąłem się i wpadłem do środka, przechodząc obok, czy wpadłem w irracjonalną złość i skoczyłem, albo nawet czy był to świadomy plan, mający odwrócić uwagę ochroniarzy po drugiej stronie ulicy, aby nie zauważyli napadu na bank. To, czego chcesz, to aby szyba jak najprędzej znalazła się na swoim miejscu (a bałagan został posprzątany). To, co myślę, jest dla sprawy zwrotu mienia nieistotne. W istocie rzeczy można z łatwością wykazać, że angażowanie w to najmniejszego nawet nakładu energii to czyste marnotrawstwo. Motywacja – albo domniemana motywacja, bo możemy się jej tylko domyślać²³ – może być istotna dla wykrycia agresora, a nawet pozwolić arbitrowi na ustalenie prawdopodobieństwa, z jakim przestępstwa dokonała każda z dwóch równie podejrzanych osób, ale dla sprawiedliwości – tak jak postrzega ją libertarianin – znaczenie ma tylko to, aby możliwie najpełniej odwrócić skutki krzywdy wyrządzonej ofierze. „Grzeszne myśli” niech karze Bóg albo sumienie²⁴.

23 Jeśli odkryto by telepatię i okazałoby się, że da się ją w praktyce zastosować, mogłoby stać się możliwe przynajmniej badanie motywów oraz intencji; tym niemniej w systemie agorystycznym telepatia nadałaby się do zastosowania wyłącznie w przypadku próśb o ulaskawienie – ulaskawienie nakładające na ofiarę dalsze koszty. Ten przypis dotyczy także kolejnego akapitu – dlatego odnośnik do niego zaznaczono w tekście w dwóch miejscach.

24 Kiedy w ogóle zaczęto posługiwać się „karami”? – to dobre pytanie. Koncepcję tę da się zastosować tylko wobec niewolników, którzy nie mają nic do stracenia oprócz niedoświadczania bólu, wobec osób nieposiadających niczego (jeśli takie istnieją) oraz wobec bardzo małych dzieci, niezdolnych do wnoszenia opłaty za przywracanie sprawiedliwości i uważanych za niewystarczająco odpowiedzialne, aby zaciągnąć dług. Co oczywiste, prymitywna ekonomia miała o wiele za dużo problemów z racjonalnością i technologią, żeby zapewnić wiele solidnych usług w dziedzinie wykrywania przestępców i mierzenia utraconej wartości.

Tym niemniej niektóre prymitywne społeczeństwa, takie jak Irlandczycy, Islandczycy oraz Ibo, wprowadziły zasadę rekompensaty, żeby ograniczyć liczbę aktów zemsty – i szybko ewoluowały w quasi-anarchie.

Inny kontrargument dotyczy obaw o to, co stanie się z inicjatorami przemocy, którzy spłacili swój dług (wobec konkretnego człowieka, nie – „społeczeństwa”), są „wolni” i mogą spróbować ponownie – mając większe doświadczenie. Co z recydywą, tak rozpowszechnioną w społeczeństwie etatystycznym?

Oczywiście, od chwili, gdy ktoś zostanie rozpoznany jako agresor, będzie prawdopodobnie poddany baczniejszej obserwacji i – gdy zostanie popełnione przestępstwo podobne do tego, którego się niegdyś dopuścił – pierwszy znajdzie się na liście podejrzanych. I choć w nielicznych szczególnych przypadkach do pokrycia kosztów zwrotu mienia można wykorzystać obozy pracy, większości agresorów dla spłacenia zobowiązań umożliwiona zostanie praca we względnej swobodzie (*relative freedom on bond*). Tak więc nie będą istniały żadne „wyższe uczelnie edukacji przestępczej”, takie jak więzienia, które uczą agresji i zachęcają do niej.

Charakterystyczną cechą tego precyzyjnie skonstruowanego i wysoce efektywnego systemu sąđenja i ochrony będzie to, że jego koszt – pod względem angażowanych przez poszczególne osoby czasu, myśli i pieniędzy – będzie znikomy. Ktoś może z kolei utrzymywać, że nie opisaliśmy w ogóle 99% agorystycznego społeczeństwa. Co z eliminacją działań autodestrukcyjnych (którą libertarianizm się nie zajmuje), badaniem kosmosu i kolonizacją, przedłużaniem życia, wzrostem inteligencji, relacjami międzyosobowymi i różnymi gustami? W tych sprawach tak naprawdę można i trzeba powiedzieć tyle, że – podczas gdy współczesny człowiek musi zużywać połowę albo nawet więcej swojego czasu i energii, służąc lub opierając się państwu – tę czasoenergię (*time-energy*) (fizyczna definicja działania) będzie można wykorzystać do wszelkiego rodzaju innych celów służących samodoskonaleniu i okiełznaniu natury. Potrzeba naprawdę cynicznego

spojrzenia na ludzkość, żeby wyobrazić sobie cokolwiek innego niż bogatsze, szczęśliwsze społeczeństwo.

Mamy zatem zarys naszego celu oraz szczegółowy opis (przybliżony obraz) kwestii sprawiedliwości i bezpieczeństwa. Znamy już „tutaj” i „tam”. Teraz przyjrzymy się drodze do celu – kontrekononomii.

III. KONTREKONOMIA – NASZ ŚRODEK

Opisawszy szczegółowo naszą przeszłość oraz etatystyczną teraźniejszość i przedstawivszy w zarysie wiarygodny opis dużo lepszego społeczeństwa możliwego do osiągnięcia przy naszej obecnej zdolności pojmowania i technologii, jaką dysponujemy – bez konieczności zmiany ludzkiej natury – dochodzimy do najważniejszej części manifestu: jak dostać się „stąd” – „tam”? Odpowiedź dzieli się naturalnie – albo może nienaturalnie – na dwie części. Bez państwa rozróżnienie między mikro (działania podejmowane przez konkretnego człowieka w jego własnym środowisku – z rynkiem włącznie) i makro (działania kolektywów) będzie co najwyżej ciekawym ćwiczeniem statystycznym, odnoszącym się w pewnym niewielkim stopniu do realiów rynku. Mimo to człowiek o wysokim poczuciu przyzwoitości może pragnąć rozumieć społeczne konsekwencje swoich czynów, nawet jeśli nie krzywdzą one nikogo.

Państwo plugawi każdą czynność i zanieczyszcza nasze umysły bezpodstawnym poczuciem winy, dlatego niezwykle istotne staje się zrozumienie społecznych konsekwencji naszych działań. Na przykład: jeśli nie zapłacimy podatku i ujdzie nam to płazem, kto jest pokrzywdzony? My? Państwo? Niewinni? Libertariańska analiza pokazuje nam, że państwo jest odpowiedzialne za wszelkie ponoszone przez niewinnych straty; odpowiedzialnością za nie stara się obarczyć „egoistów unikających podatków”, a „usługi”, których „dostarcza”, są iluzoryczne. Ale mimo to musi chyba istnieć coś więcej niż zmyślnie zamaskowany samotny opór albo „zniknięcie z radarów państwa”? Jeśli partia polityczna lub armia rewolucyjna są dla osiągnięcia libertariańskich celów nieodpowiednie i samobójcze, jakie wspólne działanie daje rezultaty?

Odpowiedź jest agoryzm.

Zachęcenie wielkich grup ludzi do przejścia ze społeczeństwa etatystycznego do agory jest możliwe, praktyczne, a nawet opłacalne. Na tym polega – w najgłębszym sensie tego słowa – prawdziwa działalność rewolucyjna, którą zajmujemy się w następnym rozdziale. Ale aby zrozumieć tę odpowiedź w skali makro, musimy najpierw przedstawić w zarysie odpowiedź w skali mikro²⁵.

Celem ekonomii establishmentu, tej pseudonauki, z punktu widzenia klasy panującej istotniejszym nawet od formułowania przepowiedni (podobnych do przepowiedni augurów w Imperium Rzymskim), jest dezorientowanie klasy rządzonych w kwestii tego, na co przeznaczają się jej mienie i jak jest jej ono odbierane. Nauka zajmująca się wyjaśnianiem, jak ludzie mogą chronić swój majątek i własność przed państwem, jest

25 Mikro i makro to terminy zaczerpnięte z obecnej ekonomii establishmentu. Podczas gdy kontrekonomia jest częścią agoryzmu (dopóki państwo nie zaniknie), agoryzm obejmuje zarówno kontrekonomię (jeśli chodzi o praktykę), jak i libertarianizm (jeśli chodzi o teorię). Ponieważ teoria ta przewiduje konsekwencje praktykowania kontrekononii na wielką skalę, będę używał terminu „agorystyczny” w sensie makro, a „kontrekonomiczny” – w sensie mikro. Ponieważ rozróżnienie to jest z natury niejednoznaczne, wspomniane terminy czasami nakładają się na siebie i wtedy będą stosowane zamiennie.

więc ekonomią wymierzoną przeciw establishmentowi albo, w skrócie, kontrekonomią²⁶. Praktykowanie przez ludzi działań polegających na unikaniu państwa, wystrzeganiu się go i przeciwstawianiu się mu, to działalność kontrekonomiczna. Terminu „kontrekonomia” będzie się niewątpliwie używać – wskutek swego rodzaju niestaranności – tak jak wyrazu „ekonomia” – odnosząc go zarówno do nauki (teorii), jak i do tego, co stanowi przedmiot jej badań (praktyki). Skoro niniejszy tekst jest sam w sobie kontrekonomiczną teorią, słowo „kontrekonomia” będzie się odnosić do praktyki.

Dokładne przedstawienie i opisanie całej kontrekononii albo nawet tylko jakichś jej szczególnie pożytecznych aspektów wymagałoby co najmniej jednego opastego tomu²⁷. Tutaj zostanie naszkicowane tylko to, co umożliwi zrozumienie pozostałej części manifestu.

Przejsie od społeczeństwa agorystycznego do etatystycznego będzie uciążliwe i żmudne – jak droga wysoce negatywnej entropii w fizyce. W końcu gdy ktoś żyje w dobrze funkcjonującym wolnym społeczeństwie i rozumie jego działanie, dlaczego miałby życzyć sobie powrotu do systematycznego przymusu, grabieży i niepokoju? Szerzenie ignorancji oraz irracjonalności wśród osób zorientowanych i racjonalnych jest trudne; ukrywanie tego, co stało się już zupełnie jasne, jest prawie niemożliwe. Społeczeństwo agorystyczne powinno być – w porównaniu z dekadencją – całkiem stabilne, a jednocześnie gotowe wciąż się doskonalić.

26 Termin „kontrekonomia” utworzono w taki sam sposób, jak wyrażenie „kontrkultura”; nie oznacza on antyekonii – tak jak kontrkultura nie oznaczała antykultury.

27 Pisanie tego tomu, noszącego tytuł *Kontrekonomia*, zostało rozpoczęte i powinno zostać ukończone w 1981 roku, a opublikowane w roku 1982, jeśli taka będzie wola rynku!

Uwaga do drugiego wydania: rynek jeszcze nie wyraża tej woli, ale wkrótce...

Uwaga do czwartego wydania: Samuel Edward Konkin III zmarł przed ukończeniem swojego *magnum opus*, ale KoPubCo jest w trakcie przygotowywania do publikacji w najbliższej przyszłości fragmentów *Kontrekononii* istniejących w rękopisie.

Cofnijmy się w czasie – jakby przewijając do tyłu film – od społeczeństwa agorystycznego do współczesnego społeczeństwa etatystycznego. Co spodziewalibyśmy się zobaczyć?

Najpierw pojawiłyby się małe, wyizolowane, w większości przylegające do siebie obszary etatystyczne, ponieważ państwo wymaga terytorialnego monopolu. Przebywające wciąż na etatystycznych obszarach ofiary stają się coraz bardziej świadome istnienia wokół nich wspianego wolnego świata i „ulatniają się”. Wielkie syndykaty rynkowych agencji ochrony powstrzymują państwo, broniąc tych, którzy zawarli umowy ubezpieczeniowe na ochronę. Co najważniejsze, ludzie poza etatystycznymi obszarami lub subspołeczeństwami cieszą się dobrodziejstwami społeczeństwa agorystycznego – być może za cenę wyższych składek ubezpieczeniowych i potrzebę zwracania uwagi na to, dokąd podróżują. W tym okresie agoryści mogliby współistnieć z etatystami, zachowując izolacjonistyczną „politykę zagraniczną”, jako że koszty inwazji na subspołeczeństwa etatystyczne i wyzwolenia ich byłyby wyższe niż bezpośredni zysk (chyba że państwo przypuści ostateczny atak na wszystkich frontach), ale nie ma żadnego poważnego powodu, aby wyobrażać sobie, że ofiary znajdujące się na terenach etatystycznych wybiorą dalszy ucisk, gdy libertariańska alternatywa będzie tak dobrze widoczna i łatwo dostępna. Obszary państwa są jak roztwór przesycony gotowy do wytrącenia anarchii.

Cofnijmy się jeszcze o krok, a ujrzymy odwrotną sytuację. Stwierdzamy, że większa część społeczeństwa żyje w warunkach etatyzmu, a mniejsza – tak agorystycznie, jak to tylko możliwe. Jest jednak widoczna różnica: agoryści nie muszą zajmować zwartego terytorium. Mogą żyć gdziekolwiek, chociaż będą się skłaniali ku współdziałaniu z innymi agorystami – nie tylko po to, aby uzyskać silniejszą pozycję społeczną, ale dla ułatwienia i zwiększenia korzyści z wymiany handlowej. Zawsze bezpieczniej i zyskowniej dokonywać transakcji

z klientami i dostawcami, których darzymy większym zaufaniem. Osoby nastawione bardziej agorystycznie będą miały tendencję do ściślejszej współpracy, a zbiorowości bardziej etatystyczne – do atomizacji (tendencja ta potwierdza się nie tylko w teorii; ona istnieje już obecnie w stadium embrionalnym). Pewne łatwe do obrony terytoria – których państwo nie jest w stanie zniszczyć – być może miejsca w kosmosie, wyspy na oceanie (lub pod oceanem) albo wielkomiejskie „getta”, mogą być prawie całkowicie agorystyczne. Jednak większość agorystów będzie żyła w obrębie obszarów, nad którymi prawo do kontroli rości sobie państwo.

U większości osób dojrzymy całe spektrum postaw agorystycznych o różnym natężeniu – tak jak i dziś. Pewna grupa osób będzie czerpała korzyści z głębokiego zetatyzowania państwa, inna grupa będzie w pełni świadoma agorystycznej alternatywy i zdolna do życia w jak największej wolności, a reszta – w różnym stopniu zdeorientowana – znajdzie się w środku.

Wreszcie cofamy się do punktu, w którym widzimy tylko garstkę ludzi rozumiejących agoryzm, ogromną większość postrzegającą pozytywnie iluzoryczne korzyści z istnienia państwa albo niezdolną do uświadomienia sobie alternatywy i samych etatystów: aparat rządowy i klasę czerpiącą zyski z interwencji państwa w rynek²⁸.

To opis naszego obecnego społeczeństwa. Jesteśmy „w domu”.

Zanim zawrócimy i opiszemy drogę od etatyzmu do agoryzmu, spojrzymy na dzisiejsze społeczeństwo wyposażeni w naszą nowo nabytą agorystyczną świadomość. Podobnie jak podróżnik, który wraca do domu i widzi rzeczy w nowym świetle, mając wiedzę o obcych krajach i innych sposobach życia, możemy zyskać umiejętność wnikliwego spojrzenia na naszą obecną sytuację.

²⁸ Tę klasę nazywano „klasą panującą”, „elitą władzy” lub „spiskiem” – w zależności od tego, czy analiza pochodziła od marksisty, liberała czy kogoś związanego ze Stowarzyszeniem Johna Bircha (*John Birch Society*). Terminy te będą stosowane zamiennie, aby pokazać, że znaczą to samo.

Oprócz zdania sobie sprawy z tego, że istnieje pewna liczba oświeconych Nowych Libertarian, tolerowanych na bardziej liberalnych obszarach etatystycznych na świecie (z „tolerancją” mamy do czynienia w takim stopniu, w jakim libertarianizm rozprzestrzenił się na etatystycznym obszarze), uświadamiamy sobie teraz coś jeszcze: istnieje wielka liczba ludzi, którzy działają w sposób agorystyczny, rozumiejąc niewiele z jakiegokolwiek teorii, ale, powodowani materialnymi pobudkami, unikają państwa, wystrzegają się go i przeciwstawiają się mu. Można chyba z pewnością powiedzieć, że wiążą się z nimi obiecujące możliwości.

W Związku Sowieckim, bastionie arcyetatyzmu i niemal całkowicie zrujnowanej „oficjalnej” gospodarki, rozwinięty na gigantyczną skalę czarny rynek zapewniał Rosjanom, Ormianom, Ukraińcom i innym wszystko: od jedzenia i naprawy telewizora, po urzędowe papiery i protekcję klasy rządzącej. Jak donosi „Guardian Weekly”, Birma to niemal całkowicie czarny rynek, na którym rząd jest zredukowany do armii, policji i kilku nadętych polityków. To samo odnosi się w różnym stopniu do całego niemal „Drugiego” i „Trzeciego” Świata.

Co z „Pierwszym” Światem? W krajach socjaldemokratycznych czarny rynek osiąga mniejsze rozmiary, ponieważ „biały rynek” akceptowanych przez prawo państwowe transakcji rynkowych jest większy – ale ten pierwszy i tak ma dość znaczne rozmiary. Włochy na przykład mają „problem” ze znaczną częścią pracowników administracji państwowej, którzy oficjalnie pracują od siódmej do czternastej, a przez resztę dnia wykonują różne prace nieoficjalnie, zarabiając „na czarno”. Holandia ma wielki czarny rynek w budownictwie mieszkaniowym wskutek wysokiego stopnia regulacji tej branży. W Danii ruch na rzecz unikania podatków osiągnął takie rozmiary, że ci spośród jego uczestników, których uwiodła polityka, utworzyli drugą co do wielkości partię. A to tylko najbardziej wyraziste przykłady, które prasa miała możliwość

lub była gotowa opisać. Powszechnie unika się kontroli walutowych: przypuszcza się, że na przykład we Francji każdy trzyma w ukryciu znaczną ilość złota, a wycieczki do Szwajcarii w celach innych niż tylko zwiedzanie i jazda na nartach są powszechne.

Żeby naprawdę docenić zakres tej kontrekonomicznej działalności, trzeba spojrzeć na względnie wolne gospodarki „kapitalistyczne”. Przyjrzyjmy się czarnym i szarym rynkom²⁹ w Ameryce Północnej i pamiętajmy, że mamy tam do czynienia z przypadkiem najmniejszego nasilenia aktywności kontrekonomicznej na świecie.

Według amerykańskiego Urzędu Skarbowego (*Internal Revenue Service*) co najmniej dwadzieścia milionów ludzi należy do „ekonomicznego podziemia”, którego uczestnicy używają gotówki lub dokonują handlu wymiennego, aby uniknąć wykrycia transakcji i płacenia podatków. Miliony trzymają pieniądze w złocie i na zagranicznych kontach, żeby uniknąć ukrytego opodatkowania w postaci inflacji. Według Urzędu Imigracji i Naturalizacji (*Immigration and Naturalization Service*) zatrudnione są miliony „nielegalnych imigrantów”. Jeszcze więcej osób handluje marihuaną oraz innymi zakazanymi narkotykami, z letrilem,

29 Chociaż pewne działania wiążące się z inicjowaniem przemocy – takie jak morderstwo czy kradzież – wrzuca się często do jednego worka z etykietką „czarny rynek”, libertarianin uważa ogromną większość czynów określanych mianem „zorganizowanej przestępczości” za całkowicie dopuszczalną, choć czasami napawającą go obrzydzeniem. Mafia, na przykład, nie jest czarnym rynkiem, ale działa na pewnych obszarach czarnego rynku jako rząd, wymuszając od swoich ofiar pieniądze za ochronę (podatki) i narzucając swoją władzę drogą morderstw i pobić (wymuszanie posłuszeństwa prawu), a nawet prowadzi wojny, gdy jej monopol jest zagrożony. Te działania będą określane mianem czerwonego rynku – aby odróżnić je od moralnych działań czarnorynkowych, którymi zajmujemy się poniżej. Krótko mówiąc, „czarny rynek” oznacza dowolne nie związane z inicjowaniem przemocy działania zabronione przez państwo, które podejmuje się mimo tego zakazu.

Mianem „szarego rynku” będziemy określać handel dobrami i usługami, które same w sobie nie są nielegalne, ale zostały uzyskane lub są dystrybuowane w sposób zabroniony przez państwo. Do tej kategorii zalicza się znaczna część tego, co nazywamy „przestępczością »białych kołnierzyków«”, którą większość społeczeństwa aprobeuje z pobłażliwym uśmiechem.

Wyznaczenie granicy między czarnym i szarym rynkiem zależy w ogromnej mierze od stanu świadomości społeczeństwa, w którym żyjemy. Łatwo rozpoznać czerwony rynek. Morderstwo to czerwony rynek; bronienie się przed przestępcą (gdy państwo zakazuje samoobrony) – z policjantem włącznie – to czarny rynek w Nowym Jorku, a szary w Orange County.

tryptofanem, lekami przeciw AIDS i innymi zakazanymi substancjami medycznymi włącznie, lub używa ich.

Wreszcie są też osoby dopuszczające się „przestępstw bez ofiar”. Możemy tu wymienić – poza używaniem narkotyków – prostytutkę, pornografię, przemyt, fałszywe dokumenty tożsamości, hazard i zakazane zachowania seksualne, w których uczestniczą dobrowolnie dwie dorosłe osoby. Niezależnie od „ruchów reformatorskich”, starających się o legalizację wymienionych wyżej działań metodami politycznymi, społeczeństwo postanowiło działać bez zwłoki – i, czyniąc to, tworzy kontrekonomię.

Ale na tym nie koniec. Odkąd w USA wprowadzono odgórnie rządowe ograniczenie prędkości do 55 mil na godzinę, większość Amerykanów stała się kontrekonomicznymi kierowcami. Kierowcy ciężarówek rozwinęli komunikację radiową, żeby uniknąć egzekwowania przez państwo tych regulacji. Dla kierowców niezrzeszonych, którzy mogą zrobić cztery kursy, jeśli jadą 75 mil na godzinę, zamiast trzech, które przejechaliby przy prędkości 55 mil, kontrekonomiczne prowadzenie ciężarówki to kwestia przetrwania.

Kwitnie prastara tradycja przemytu, przybierając rozmaite formy: od łodzi wypełnionych marihuaną i sprowadzanych z zagranicy urządzeń obłożonych wysokim cłem, poprzez ciężarówki przewożące ludzi z mniej rozwiniętych krajów, po turystów ukrywających w bagażu coś „ekstra” i nie zgłaszających tego celnikom.

Niemal każdy w jakiś sposób zniekształca lub nagina fakty w swoim formularzu podatkowym, nie księguje opłat za usługi, nie zgłasza transakcji z krewnymi i nie informuje o nielegalnych pozycjach przyjętych podczas uprawiania seksu ze swoimi partnerami.

Zatem każdy jest w pewnym stopniu kontrekonomistą! I z punktu widzenia teorii libertariańskiej jest to do przewidzenia. Niemal każdy aspekt ludzkiego działania jest zakazany, regulowany albo poddany

kontroli przez państwową legislację. Przepisy te są tak liczne, że nawet gdyby istniała taka Partia „Libertariańska”, która zapobiegałaby powstawaniu nowych regulacji i sprawnie doprowadzała do zniesienia dziesięciu czy dwudziestu ustaw podczas każdej sesji obrad, nie doprowadziłoby to do znacznego ograniczenia lub zniesienia państwa (nie wspominając o samym mechanizmie!) i przez tysiąc lat³⁰!

Oczywiście państwo jest niezdolne do skutecznego egzekwowania swoich ustaw. Wciąż jednak istnieje. A skoro każdy jest poniekąd kon-
trekonomistą, dlaczego kontekonomia nie ogarnęła całej gospodarki?

Poza Ameryką Północną jako jedną z przyczyn tego stanu rzeczy możemy ponadto wskazać wpływ imperializmu. W latach trzydziestych XX wieku Związek Sowiecki otrzymał od bardziej rozwiniętych krajów wsparcie, a podczas II wojny światowej – wielkie ilości broni (*instruments of violence*). Nawet dziś wysoko dotowany bezzwrotnymi pożyczkami „handel” wspiera reżimy sowiecki i chiński. Ten przepływ kapitału (albo: antykapitału, jako że powoduje on niszczenie wartości) oraz pomocy wojskowej z obydwu bloków, utrzymuje reżimy w pozostałej części świata. Ale nie wyjaśnia to przypadku Ameryki Północnej.

Tym, co jest obecne wszędzie na Ziemi, i pozwala państwu nadal istnieć, jest przyzwolenie jego ofiar³¹. Każda ofiara etatyzmu w pewnym stopniu uznaje państwo. Coroczne obwieszczenie Urzędu Skarbowego, że podatek dochodowy zależy od „dobrowolnego przyzwolenia” jest, o ironio, prawdziwe. Gdyby podatnicy zupełnie odcięli wampirowi państwa dopływ krwi, ten niechybnie by zginął; jego nieopłacone policja i armia niemal natychmiast zdezeretowałyby, pozbawiając potwora zębów. Gdyby każdy porzucił „legalny środek płatniczy”, a do wszelkich transakcji zaczął używać złota i innych dóbr, wątpliwe, by

30 W ten sposób Partia „Libertariańska” będzie podtrzymywać etatyzm. W dodatku zaangażuje się w ochronę nieuczciwie osiągniętych zysków klasy rządzącej oraz utrzymywanie państwowego systemu wymuszania posłuszeństwa.

31 Dziękuję, Ayn Rand, za to sformułowanie.

nawet opodatkowanie pozwoliło na utrzymanie współczesnego państwa przy życiu³².

Kluczowa staje się tutaj rola państwowej kontroli nad edukacją i mediami informacyjnymi, zarówno bezpośrednia, jak i sprawowana przez posiadaczy z klasy panującej. Dawniej państwowi kapłani mieli za zadanie sankcjonowanie działań króla i arystokracji, ukrywanie prawdy dotyczącej opartych na ucisku stosunków społecznych i wzbudzanie poczucia winy u osób stosujących uniki i stawiających opór. Rozdział religii od państwa przeniósł ten ciężar na nową klasę intelektualną (którą Rosjanie nazwali inteligencją). Niektórzy intelektualiści, uznając (tak jak wcześniej dysydenci teologowie i duchowni) prawdę za war-

32 Mimo że w literaturze libertariańskiej omówiono obszernie prawdziwą naturę i mechanizm inflacji, wiele osób wciąż nie rozumie tego tematu.

W skrócie: ogólny wzrost cen to tylko skutek inflacji, która jest zwiększeniem podaży pieniądza. O wiele bardziej niszcząca jest redystrybucja własności (*health*) i jej efekty uboczne, które zaburzają gospodarkę. Państwo „kreuje” pieniądź, który w ramach redystrybucji trafia do pierwszego szeregu beneficjentów – wielkich bankierów, aby opłacić działania wojenne i ustawodawstwo socjalne – oraz do drugiego szeregu użytkowników: pracowników administracji państwowej. Gdy, korzystając z niepopartej niczym poza dodrukowanymi kwitami siły nabywczej, podnoszą oni swoje ceny, wszyscy inni dochodzą do wniosku, że nie są w stanie kupować tyle, ile wcześniej.

Nieoczekiwany wzrost cen (rynek radzi sobie ze spodziewaną inflacją) sygnalizuje przedsiębiorcom, że powinni inwestować w dobra kapitałowe w związku ze wzrastającym popytem. Gdy konsumpcja zmniejsza się ze względu na ogólny spadek siły nabywczej pieniądza, przedsiębiorcy stwierdzają, że przeinwestowali i muszą sprzedawać ze stratą, zwalniać pracowników oraz likwidować kapitał – skutkuje to kryzysem gospodarczym. Żądania bezrobotnych pracowników i stojących na krawędzi bankructwa kapitalistów często skłaniają państwo do ponownego zwiększenia podaży pieniądza w celu „stymulowania” gospodarki – to znaczy wywołania kolejnego iluzorycznego ożywienia gospodarczego.

Niestety, nie można się spodziewać, że ten nowy zastrzyk pustego pieniądza zadziała; jego skutkiem jest jeszcze większa inflacja. Jeżeli ten cykl będzie trwał dalej, doprowadzi do hiperinflacji (klasycznym przykładem są Niemcy w roku 1923) i załamania waluty (Mises opisowo określał to mianem „gorączki prowadzącej do katastrofy” [*Crack-Up Boom*]).

Rzekomo wolnorynkowi ekonomiści ponaglają państwo do „przełknięcia gorzkiej pigułki” kryzysu (postąpienia podobnie jak człowiek uzależniony, który z miejsca odstawia swój narkotyk, aby nie przedawkować), aby poradzić sobie ze skutkami zastrzyku pieniężnego i uzdrowić system. Jak można zauważyć, powoduje to głębokie utrwalanie etatyzmu.

O wiele lepsze rozwiązanie polegałoby na tym, że ludzie zrezygnowaliby z niemającej pokrycia waluty państwowej na rzecz środków wymiany niepodatnych na [wywoływaną przez państwo] inflację, takich jak złoto, srebro lub inne surowce, albo mających większe pokrycie walut zagranicznych, w celu przyspieszenia upadku pustego pieniądza.

tość najwyższą, zajmują się raczej wyjaśnianiem rzeczywistości niż jej zaciemnianiem, ale są lekceważeni albo obrzucani obelgami i z trzymanymi z dala od pieniędzy kontrolowanymi przez państwo i rozmaite fundacje. W ten sposób tworzy się zjawisko dysydencji i rewizjonizmu; i tym sposobem postawa antyintelektualistyczna tworzy się wewnątrz społeczeństwa, które traktuje z podejrzliwością bądź nie całkiem rozumie funkcję salonu intelektualistów.

Zwróćmy uwagę na to, jak anarchistyczni intelektualiści są atakowani i represjonowani w każdym państwie; a ci, którzy opowiadają się za odrzuceniem obecnej klasy rządzącej – nawet jeśli chcą jedynie zastąpić ją inną – są uciszani. Ci, którzy proponują zmiany mające wyeliminować niektórych beneficjentów państwa i wprowadzić innych, są wychwalani przez zyskujących na tym członków wyższych sfer i atakowani przez potencjalnych przegranych.

Wspólną cechą najbardziej zatwardziałyh czarnorynkowców jest poczucie winy. Chcą oni bowiem „zrobić majątek” i wrócić do „normalnego społeczeństwa”. Przemytnicy i prostytutki czekają z utęsknieniem dnia, gdy zostaną ponownie zaakceptowani przez społeczeństwo – nawet jeśli obecnie tworzą udzielające sobie wzajemnego wsparcia „subspołeczności” wyrzutków. Niemniej zdarzały się wyjątki od tego zjawiska poszukiwania akceptacji: grupy dysydentów religijnych w XVIII wieku, utopijne wspólnoty polityczne na początku wieku XIX, a w niedalekiej przeszłości – kontrkultura hippisów i Nowej Lewicy. Cechą wyróżniającą te grupy było przekonanie, że ich subspołeczności są lepsze niż reszta społeczeństwa. Trwożna reakcja, którą wywołały w reszcie społeczeństwa, była spowodowana obawą, że mają rację.

Wszystkie te obliczone na samowystarczalność subspołeczności upadły przede wszystkim z jednego powodu: nieznamości ekonomii. Żadne więzy społeczne, niezależnie od tego, jak piękne, nie mogą oddziaływać na społeczeństwo tak silnie jak jego podstawowe spo-

iwo – podział pracy. Antyrynkowa wspólnota sprzeciwia się jedyne-
mu dającemu się egzekwować prawu – prawu natury. Podstawową
strukturą organizacyjną społeczeństwa (powyżej poziomu rodziny)
nie jest wspólnota (czy plemię, związek plemion albo państwo), ale
agora. Bez względu na to, jak wielu pragnie, żeby komunizm zadziałał
i poświęca się temu celowi, komunizm poniesie porażkę. Zwolennicy
komunizmu mogą przez czas nieokreślony i kosztem wielkiego wysiłku
powstrzymywać agoryzm, lecz gdy poluzują więzy, „naturalny prąd”,
albo „Niewidzialna Ręka”, albo „fala historii”, albo „bodziec zysku”,
albo „robienie tego, co przychodzi naturalnie”, innymi słowy „porzą-
dek spontaniczny” niechybnie powiedzie społeczeństwo coraz bliżej
czystej agory.

Dlaczego ludzie tak opierają się osiągnięciu ostatecznego szczę-
ścia? Psychologowie próbowali odpowiedzieć na to pytanie, odkąd
zaczęli się zajmować swoją dziedziną. Możemy wszakże udzielić
dwóch odpowiedzi ogólnych, jeśli chodzi o kwestie socjoekonomiczne:
opór jest wywołany przez internalizację antyzasad (które wydają się
prawdziwe, ale w rzeczywistości są sprzeczne z prawem naturalnym)
oraz sprzeciw grup interesu.

Teraz widzimy jasno, czego potrzeba, aby utworzyć społeczeństwo
libertariańskie. Z jednej strony potrzebujemy uczyć libertariańskich
aktywistów i zwiększać świadomość kontekonomistów, aby przekonać
ich do libertariańskiej teorii i wzajemnego wspierania się. „Mamy rację,
jesteśmy lepsi, żyjemy w moralny, spójny sposób i budujemy lepsze
społeczeństwo – przynoszące korzyści nam i innym” – mogłyby po-
twierdzić nasze „grupy aktywistów” („*encounter groups*”).

Zwróćmy uwagę na to, że mało prawdopodobne jest, aby ci liber-
tariańscy aktywiści, którzy sami nie praktykują w pełni kontrekononii,
byli przekonujący. „Libertariańscy” kandydaci na stanowiska polityczne
swoim działaniem zaprzeczają wszystkiemu (wartościowemu), co mó-

wią; niektórzy spośród nich zajmowali nawet stanowiska w urzędach podatkowych i departamentach obrony!

Z drugiej strony, musimy się bronić przed grupami interesu albo przynajmniej ograniczyć, w takim stopniu, w jakim to możliwe, stosowany przez nie ucisk. Jeśli rezygnujemy z reformistycznego działania politycznego, które przynosi efekt odwrotny od zamierzonego, jak możemy to osiągnąć?

Jednym ze sposobów jest angażowanie coraz większej liczby osób w działalność kontrekonomiczną i utrudnianie państwu dostępu do tych dóbr, które może zagrabiać. Ale uniki to za mało; jak powinniśmy się bronić, a nawet – kontratakować?

Będziemy powoli, ale nieprzerwanie zmierzać ku wolnemu społeczeństwu, przekonując coraz więcej kontrekonomistów do libertariaizmu i coraz więcej libertarian do kontrekonomii, łącząc ostatecznie teorię z praktyką. Kontrekonomia będzie się rozwijać i rozprzestrzeniać – aż osiągnie następny etap, który widzieliśmy w naszej podróży do przeszłości, z coraz większą subspołecznością agorystyczną wszczętą w społeczeństwo etatystyczne. Niektórzy agoryści mogą nawet zgromadzić się w większych skupiskach, tworząc rozpoznawalne dzielnice oraz getta i przeważać liczebnie na wyspach lub w kosmicznych koloniach. W tym momencie istotną stanie się kwestia ochrony i obrony.

Posługując się naszym agorystycznym modelem (zob. rozdział II), możemy przewidzieć, jak rozwiną się usługi ochrony. Przede wszystkim, dlaczego ludzie angażują się w działalność kontrekonomiczną bez pewności, że nic im nie grozi? Zysk osiągany za cenę podejmowanego ryzyka jest większy niż ewentualna strata. To twierdzenie jest, oczywiście, prawdziwe w odniesieniu do każdej działalności ekonomicznej, ale wymaga specjalnego podkreślenia w przypadku kontrekonomii:

Fundamentalną zasadą kontrekononii jest wymiana ryzyka na zysk³³.

Im większy jest spodziewany zysk, tym większe ryzyko. Zauważmy, że jeśli ryzyko maleje, ludzie podejmują z powodzeniem dużo więcej działań kontrekonomicznych – stanowi to niewątpliwie wskazówkę, że wolne społeczeństwo jest zamożniejsze od takiego, w którym brak wolności.

Ryzyko można zmniejszać dzięki większej przezorności, ostrożności, wzmacniając środki bezpieczeństwa (zamki, schowki, domy służące za kryjówki [safe houses]) i darząc zaufaniem wyłącznie osoby, na których rzeczywiście można polegać. To ostatnie spostrzeżenie wskazuje, że agoryści szczególnie cenią prowadzenie interesów z innymi agorystami. Świadczy też o silnej motywacji ekonomicznej, która spaja subspołeczeństwo agorystyczne i skłania jego członków do angażowania w nie kolejnych osób oraz wspierania wszelkich prób tego rodzaju.

33 Pomocny może być przykład ukazujący, jak ta zasada funkcjonuje. Załóżmy, że chciałbym przyjąć i sprzedać dobra pochodzące z przemytu, uniknąć podatku lub złamać jakieś prawo. Powiedzmy, że mogę zarobić na każdej transakcji 100 tys. dolarów.

Posługując się rządowymi statystykami – zawsze wskazującymi zawyżoną na korzyść funkcjonariuszy państwa liczbę aresztowań (nie są oni w stanie stwierdzić, jaka część działalności kontrekonomicznej uchodzi praktykującym ją osobom na sucho) – oceniam stopę zatrzymań na 20%. Można potem ustalić, jaki procent tych spraw zostanie skierowanych do sądu i jaki odsetek zakończy się skazaniem, nawet jeśli ma się dobrego prawnika. Powiedzmy, że 25% spraw idzie pod sąd, z czego 50% kończy się skazaniem. (Ostatni wskaźnik jest wysoki, ale do spraw „przegranych” wliczamy te, których koszty musimy pokryć sami – nawet jeśli zostajemy niewinni). Ponoszę zatem ryzyko w wysokości 2,5% ($0,2 \times 0,25 \times 0,5 = 0,025$). To dużo w porównaniu z większością rzeczywistych transakcji.

Załóżmy, że maksymalna kara, jaką mogę dostać, to 500 tys. dolarów grzywny lub 5 lat więzienia – lub też obie te kary łącznie. Pominąwszy moje kontrekonomiczne transakcje (nie można ich z pewnością wliczać, gdy decyduję o tym, czy je podejmować, czy nie), mógłbym zarobić 20 tys. dolarów rocznie, więc podczas pobytu w więzieniu straciłbym dodatkowo 100 tys. dolarów. Bardzo ciężko określić koszt pięciu lat więzienia, ale przynajmniej w naszej obecnej sytuacji nie jest to o wiele gorsze niż inne przymusowe zakłady zamknięte (szkoła, armia, szpital), a kontrekonomicista nie będzie nękany poczuciem winy i wyrzutami sumienia.

Kładę więc na szali: 2,5% z 600 tys. dolarów (czyli 15 tys. dolarów) straty i 5 lat przeciw 100 tys. dolarów zysku! A z łatwością mógłbym ubezpieczyć się na sumę 15 tys. dolarów (lub mniejszą), która pokryłaby koszt wszystkich opłat i kar! Krótko mówiąc: to działa.

Kontrekonomiczni przedsiębiorcy mają motywację do wprowadzania lepszych urządzeń ochronnych i kryjówek, instrukcji pozwalających stosować uniki oraz do „prześwietlania” potencjalnych klientów i dostawców innych kontrekonomicznych przedsiębiorców. W ten sposób powstaje kontrekonomiczna branża usług ochronnych.

W miarę swojego rozwoju może ona zacząć ubezpieczać od przypadków „dorwania” kontrekonomisty przez funkcjonariuszy państwowych, zmniejszając jego ryzyko i przyspieszając kontrekonomiczny wzrost. W następnej kolejności branża usług ochronnych może zapewnić obserwację i ochronę terenów strzeżonych, stosując systemy alarmowe i wykorzystujące zaawansowaną technologię urządzenia maskujące. Może też oferować usługi strażników chroniących przed przestępcami innymi niż państwo. Już teraz wiele dzielnic mieszkaniowych, biznesowych czy zajmowanych przez mniejszości zatrudnia prywatne patrole, straciwszy wiarę w rzekomą ochronę własności przez państwo.

Jednocześnie arbitraż zmniejszy ryzyko łamania umów między uczestnikami kontrekonomicznej wymiany. Agencje ochrony zaczną egzekwować dotrzymywanie warunków umów między agorystami, chociaż w początkowych stadiach rozwoju kontrekononii największym „egzekutorem” pozostanie państwo, któremu będzie można wydać innego agorystę. Jednakże podobny czyn zaowocuje szybkim wykluczeniem ze subspołeczności; cenny okaże się zatem wewnętrzny mechanizm egzekucyjny.

W ostatnich stadiach opisywanego procesu dopełnienie warunków kontrekonomicznych transakcji z etatystami będzie egzekwowane

przez agencje ochrony, a agoryści będą w ten sposób chronieni przed przestępczą działalnością państwa³⁴.

W tym momencie docieramy do ostatniego etapu przed osiągnięciem społeczeństwa libertariańskiego. Społeczeństwo jest podzielone na ogromne, bezpieczne obszary agorystyczne i kurczące się błyskawicznie sektory państwowe.

Stoimy na krawędzi rewolucji.

34 Trzeba by pewnie w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że w kontrekononomii firmy mogłyby osiągać całkiem znaczne rozmiary. Można spierać się o to, czy na wszystkich etapach produkcji istniełoby „pracownicy najemni” zamiast „niezależnych kontrahentów”, chociaż zdaje mi się, że cała koncepcja pracy opartej o model „pracownik/szef” jest reliktem czasów feudalizmu, a nie, jak twierdzi Marks, podstawą „kapitalizmu”. Oczywiście, państwowy kapitalizm jest przeciwieństwem tego, co postuluje libertarianin.

Co więcej, nawet dziś duże firmy mogłyby przynajmniej częściowo przejść na działalność kontrekonomiczną, przeprowadzając pewną część transakcji na „białym rynku”, aby zadowolić funkcjonariuszy państwowych, zapłacić niewielki podatek i zgłosić symboliczną liczbę pracowników. Reszta interesu rozwijałaby się nieoficjalnie (co często już ma miejsce) dzięki transakcjom z niezależnymi kontrahentami, którzy dostarczają gotowy produkt, dokonają jego naprawy i zajmą się jego dystrybucją. Nikt – żadna firma, żaden pracownik, ani żaden przedsiębiorca – nie musi działać na białym rynku.

IV. REWOLUCJA – NASZA STRATEGIA

Nasza obecna sytuacja została przeanalizowana, nasz cel – dostrzeżony, mechanizm jego osiągnięcia – objaśniony, a prowadzące do niego ścieżki – wytyczone. Jeśli po prostu sami staniemy się kontrekonomistami, jeśli będziemy kształcili się w libertarianizmie i słowem oraz czynem przekazywali innym jego idee, osiągniemy nasze libertariańskie społeczeństwo. Wystarczyłoby, gdyby większość ludzi postąpiła w ten sposób. Żaden Nowy Libertarianin nie powinien ganić libertariańskich kontrekonomistów za to, że nie robią więcej. Są agorystami i zrozumieją to w swoim czasie.

Być może jednak nawet ci zwykli agoryści chcieliby wspomóc przedsiębiorców, których działanie przyczynia się w sposób szczególny do przyspieszenia przejścia od etatyzmu do społeczeństwa agorystycznego. Także inni, zauważając wzrastającą inflację, która prowadzi do załamania gospodarki, albo oznaki nadchodzącej wojny, będą chcieli

coś z tym zrobić. Wreszcie, konieczne jest powstrzymanie kontrataków państwa, mających na celu obalenie subspołeczeństwa agorystycznego i sprowadzenie libertarian na manowce. Te zadania stanowią pole działania aktywisty Nowego Libertarianizmu³⁵.

Dla tych jednak, którzy chcą wyłącznie żyć w sposób tak wolny, jak to tylko możliwe, oraz współpracować z innymi ludźmi o podobnych poglądach, kontrekonomiczny libertarianizm jest wystarczający. Nie trzeba niczego więcej.

Ci natomiast, którzy pragną w jakikolwiek sposób wspierać heroiczych przedsiębiorców, specjalizujących się we wciąganiu kolejnych osób do agory, naprawiających wywoływane przez państwo katastrofy i zwalczających etatystów na wszelkie możliwe sposoby, potrzebują przewodnika, który pomoże oddzielić tych, którzy „robią coś wartościowego”, od tych, którzy marnują wysiłki, oraz tych, którzy w istocie rzeczy przeszkadzają w osiągnięciu większej wolności (innymi słowy: działają kontrrewolucyjnie). Dla tych, którzy, jak niżej podpisany, płoną umiłowaniem wolności i chcą jej sprawie poświęcić swoje życie, strategia jest kwestią zasadniczą. Poniżej zatem – opis Strategii Nowego Libertarianina³⁶.

Aktywista Nowego Libertarianizmu musi pamiętać o tym, że faktyczna obrona przed państwem jest niemożliwa dopóty, dopóki kontrekonomia nie wykształci syndykatów agencji ochrony wystarczająco dużych do obrony przed resztkami państwa. Może się to zdarzyć tylko w „fazie przejściowej” pomiędzy trzecim i czwartym krokiem prowadzącym od obecnego etatyizmu do agoryzmu (zob. rozdział III).

35 Wiele agorystów, takich jak Pyro Egon, zakwestionowało stanowisko Nowych Libertarian w tej sprawie. Należy zwrócić ich uwagę na to, że niniejszy manifest stanowi program całłościowy, a jakkolwiek inny „aktywizm” to „organizacjonizm” („movementism”), który w nieunikniony sposób wiedzie z powrotem do etatyizmu.

36 Biuletyn Ruchu Lewicy Libertarianiańskiej nosi tytuł „Strategia Nowych Libertarian” („New Libertarian Strategy”) – nieprzypadkowo.

Każdy krok czyniony na drodze od etatyzmu do agoryzmu wymaga innej strategii; taktyka może okazać się różna nawet w obrębie poszczególnych kroków. Istnieją jednak pewne zasady, które znajdują zastosowanie na wszystkich etapach.

W każdych okolicznościach należy angażować innych we współpracę i uświadamiać ich. W sytuacji, gdy Twoi zdezorientowani (co typowe) znajomi zastanawiają się nad zrobieniem czegoś kontrekonomicznego, zachęć ich do tego. Jeśli są wystarczająco inteligentni i nieskłonni do zwrócenia się przeciwko Tobie, opowiedz o wiążącym się z tym ryzyku i spodziewanym zysku. Przede wszystkim zachęć ich własnym przykładem – w takim stopniu, w jakim możesz sobie na to pozwolić.

Wszyscy znani Tobie „libertarianie zza biurka” („*Library Libertarians*”), którzy głoszą jakiś teoretyczny wariant libertarianizmu, ale stronią od wprowadzania go w życie, powinni zostać zachęceni do stosowania w praktyce tego, co propagują. Wyrażaj pogardę dla ich bezczynności, chwal ich pierwsze niepewne kroki w stronę kontrekonomii. Współdziałaj z nimi coraz ściślej, w miarę jak ze wzrostem ich umiejętności i doświadczenia macie do siebie nawzajem coraz większe zaufanie.

Ci spośród spotkanych przez Ciebie ludzi, którzy już praktykują kontrekonomię, mogą zostać „wtajemniczeni” w wyznawaną przez Ciebie libertariańską filozofię, ten tajemniczy pogląd, który sprawia, że jesteś niezmiennie bardzo szczęśliwy i wolny od poczucia winy. Napomknij o niej z nonszalancją, jeśli udają brak zainteresowania; przekonuj ich z coraz większym entuzjazmem, w miarę, jak rośnie ich zainteresowanie i ochota do nauki.

Agoryzuj się sam przez przykład i dyskusję. Panuj nad swoimi reakcjami emocjonalnymi i kształtuj je tak, aby okazywać wrogość wobec przejawów etatyzmu oraz odchyłeń od idei libertariańskiej, a radość

na wieść o działaniach agorystycznych i niepowodzeniach państwa. Większość tych metod przyjdzie w naturalny sposób, ale zawsze możesz się w nich ćwiczyć, aby parę rzeczy dopracować.

Wreszcie, koordynuj swoje działania z innymi aktywistami Nowego Libertarianizmu. W tym miejscu dochodzimy do wniosku, że potrzeba taktyki grupowej i organizacji.

Wielu szanowanych libertarian argumentuje, że rynkowe struktury firm oraz spółek cywilnych i akcyjnych³⁷ zapewniają całą konieczną organizację; oprócz, być może, związków małżeńskich i kontaktów towarzyskich. W pewnym sensie mają oni rację: wszystkie struktury muszą funkcjonować zgodnie z zasadami wolnego rynku, bo inaczej będą sprzeczne z agoryzmem. Pod innym jednak względem mylą się, grzesząc brakiem wyobraźni i zbytnią troską o formę przy jednoczesnym lekceważeniu treści.

W społeczeństwie agorystycznym podział pracy i poczucie własnej godności każdego pracownika-kapitalisty-przedsiębiorcy doprowadzi najpewniej do eliminacji tradycyjnego sposobu organizacji wymiany handlowej – szczególnie korporacyjnej hierarchii (imitacji państwa, a nie rynku). Większość przedsiębiorstw będzie stowarzyszeniami niezależnych kontrahentów, konsultantów i innych przedsiębiorstw. Wiele firm składać się będzie z jednego przedsiębiorcy i wszystkich jego usług, komputerów, dostawców i klientów. Ten sposób działania już istnieje i upowszechnia się w bardziej wolnych sektorach gospodarek Zachodu.

Stowarzyszenie wolnościowych przedsiębiorców, stawiające sobie za cel doskonalenie, koordynowanie i realizowanie libertariańskiej dzia-

³⁷ Ale nie „korporacji”, która jest fikcyjną „osobą” stworzoną przez państwo i obdarzoną przywilejami. Pewnymi sposobami uprzywilejowania, poza dotacjami i cłami, są specjalne stawki podatkowe, ograniczona odpowiedzialność, wyłączenie spod regulacji, licencje oraz korzyści prawne w sporach sądowych. To prawda, że status korporacji łączy się z pewnymi niedogodnościami, ale działająca na białym rynku firma niebędąca korporacją nie może się z nią równać.

talności, nie narusza więc w żaden sposób zasad rynkowych, a może być nawet w ich obrębie rozwiązaniem optymalnym. Skoordynowana działalność suwerennych jednostek na drodze do konkretnego celu, po którego osiągnięciu współpraca zostaje rozwiązana, tradycyjnie określa się mianem sojuszu. Dlatego właśnie podstawową organizację aktywistów Nowego Libertarianizmu nazwiemy Sojuszem Nowych Libertarian³⁸.

Zorganizowanie Sojuszu (lub Sojuszów) Nowych Libertarian jest proste i powinno pozwolić na uniknięcie przekształcenia go (ich) w organ polityczny czy choćby nawet organizację autorytarną. Potrzebni są raczej taktycy (koordynatorzy lokalni posiadający umiejętność taktycznego planowania) i stratedzy (koordynatorzy regionalni posiadający umiejętność strategicznego myślenia) niż oficerowie. Aktywista Sojuszu Nowych Libertarian nie tyle idzie za taktykiem lub strategiem, ile raczej „kupuje” ich argumentacje i umiejętności. Jeśli ktoś proponuje lepszy plan, może zastąpić poprzedniego planistę. Taktyka i strategia powinny być „kupowane i sprzedawane” przez członków SNL jak każdy inny towar, na sposób agorystyczny.

Chociaż określenia te zostały zapożyczone z historii wojskowości i odnoszą się do pewnych form walki, nie zapominajmy, że faktyczna fizyczna konfrontacja z funkcjonariuszami państwowego aparatu przymusu musi poczekać do momentu, gdy rynek wytworzy syndy-

38 Pierwszy Sojusz Nowych Libertarian został sformowany pod wieloma względami zbyt wcześnie, bo w 1974 roku, przez niżej podpisanego z osób pozyskanych z Partii „Libertariańskiej” w drodze „łapanek”, aktywistów innych ruchów oraz kilku kontrekonomistów. Rynek nie był w żadnym stopniu gotowy na rozwój takiej aktywności, więc jak dotychczas SNL poświęcił większość swojej energii na budowę tego rynku.

Dowolna grupa Nowych Libertarian może nazwać się Sojuszem Nowych Libertarian bez „oficjalnej autoryzacji”; większość z pewnością będzie chciała współpracować z innymi grupami SNL i spróbuje uzgodnić wspólną strategię, chociaż taktyka przyjmowana przez każdą grupę może się różnić od innych ze względu na odmienne warunki, w których funkcjonują poszczególni aktywiści SNL.

katy agencji ochrony o wystarczającej sile; każde inne działanie jest przedwczesne³⁹.

Jaką strategię globalną, strategię kontynentalną i jaką lokalną taktykę powinien przyjąć SNL, aby działać w sposób optymalny? Przyjrzyjmy się ponownie czterem krokom od etatyzmu do agory. Pierwsze trzy zostały faktycznie wyróżnione w ramach dość sztucznego podziału; przy przejściu z etapu pierwszego do drugiego i z drugiego do trzeciego, nie następuje żadna gwałtowna zmiana. Jak wykazemy, jest wysoce prawdopodobne, że przejście z fazy trzeciej do czwartej będzie dość gwałtowne, choć nie wynika to z natury agory; wstrząsy spowodowane będą naturą państwa. W rzeczywistości wszystkie akty przemocy, poczucie niestabilności, wszystkie niepokoje i dramatyczne wydarzenia są wywoływane przez państwo – nigdy nie podlegają do nich Nowi Libertarianie.

Ty, który masz być paladynem wolności, bacz na to, abyś nigdy nie inicjował agresji – bez względu na to, jak bardzo prawdopodobne może Ci się wydawać osiągnięcie „libertariańskiego” skutku. Takie postępowanie to zniżanie się do poziomu etatysty. Nie ma żadnych wyjątków od tej zasady. Albo jesteś całkowicie konsekwentny, albo

39 Ten sposób organizacji SNL sprawdzał się w grupie z Long Beach, która stosowała go nieprzerwanie. Umiejętności wcielania w życie strategii regionalnej nie opanowano jeszcze w stopniu doskonałym, ale w żadnej innej grupie SNL nie utrzymywała się tak wysoka liczba oddanych sprawie osób, które cały czas rozwijały teorie i sprawdzały ją w praktyce.

Jeśli chodzi o armię, trzeba zauważyć, że Nestor Makhno zarządzał armią w iście anarchistyczny sposób, dysponując małą kadrą oficerską i wykwalifikowanymi ochotnikami zasilającymi jej szeregi, gdy byli potrzebni albo gdy „przekonywano” ich o podobnej potrzebie. Makhno z sukcesami walczył przeciwko Czerwonym i Białym na Ukrainie w latach 1918–1920, dopóki nie został ostatecznie pokonany przez posiadających przygniatającą przewagę liczebną Czerwonych etatystów, którzy skierowali przeciwko niemu połączone siły całego kontynentu.

nie. Nowy Libertarianin jest całkowicie konsekwentny; ktoś, kto nie jest całkowicie konsekwentny, nie jest Nowym Libertarianinem⁴⁰.

Odwołując się do naszej analizy nowolibertariańskiej, można przewidzieć prawdopodobny wybuch etatystycznej agresji i zadziałać tak, aby go zażegnać ujawniając sprawców lub nawet bronić ich potencjalnych ofiar albo ewakuować je. Można też przewidywać prawdopodobne rezultaty zboczenia pewnych grup libertarianiskich z obranej drogi i albo zapobiegać działaniom zdrajców i katastrofom, albo swoją dalekowzrocznością zyskać dla siebie i dla Nowego Libertarianizmu poważanie potencjalnych Nowych Libertarian. Niech państwo będzie pożarem lasu; Sojusze Nowych Libertarian są strażakami, którzy wiedzą, jak kopać rowy przeciwpożarowe, jak ogień się pali, jak rozprzestrzenia się z powodu wiatru, gdzie mogą polecieć iskry i – wreszcie – jak go ugasić.

Pamiętając o tym wszystkim, nazwijmy te etapy na drodze do agory czterema fazami i nakreślmy właściwą strategię dla każdego z nich.

40 Żadne karty członkowskie ani listy polecające nie są do uczestnictwa w SNL ani potrzebne, ani pożądane. Oczywiście, każdy może sporządzić listę tych, z którymi się spotyka, wspólnie coś planuje i utrzymuje łączność. Ale takie listy nie są niczym świętym ani szczególnym; ich tworzenie zależy od stwierdzenia takiej potrzeby przez konkretnego stratega lub taktyka.

Usunięcie kogokolwiek z SNL w drodze czystki nie jest możliwe. Albo się jest Nowym Libertarianinem, albo się nim nie jest – świadczą o tym działania konkretnej osoby; każdy uczestnik SNL musi wydać własny osąd. Wszyscy, którzy akceptują cię jako Nowego Libertarianina są z tobą w sojuszu; ci, którzy cie odrzucają – nie są, chociaż możesz pozostawać w sojuszu z innymi.

Faza 0: Społeczeństwo Agorystyczne o Zerowej Gęstości

W tej fazie, trwającej przez większość ludzkiej historii, nie istnieją żadni agoryści, tylko rozproszeni libertarianie i protolibertarianie zajmujący się myśleniem oraz praktykujący kontrekonomiści. Z chwilą, gdy ktoś przeczyta ten manifest i zechce w praktyce zastosować zawarte w nim sugestie, przechodzimy do kolejnej fazy. Wszystko, czego można się spodziewać w fazie 0, to powolna ewolucja świadomości, rozwój metodą prób i błędów oraz wiele frustrujących rozterek.

Dopóki Ty – pierwszy agorysta w fazie 0 – pozostajesz sam, Twoją jedyną strategią może być dążenie do zwiększania liczby agorystów, jak również prowadzenie własnego życia w sposób kontrekonomiczny. Najlepszą formą organizacji jest Sojusz Libertariański, którego członków zniechęcasz do aktywności politycznej (w której ślepo szukali metody na uwolnienie od ucisku) i koncentrujesz uwagę na edukacji, reklamie, wciąganiu kolejnych osób do współpracy i być może jakichś kampaniach antypolitycznych (na przykład „Nie głosuj na nikogo”, „Żaden z powyższych”, „Bojkotuj wybory”, „Nie głosuj – to tylko ich zachęca!” itd.), żeby promować libertariańską alternatywę. SL może zajmować stanowisko w sprawach, co do których oceny zapadła zgoda; podkreślaj konieczność jednomyślności. Akceptowane będą tylko najbardziej libertariańskie stanowiska, a projekt niezgodny z libertariańskimi zasadami zawsze możesz zawetować. Wspieraj zawsze tendencje w kierunku postawy „hard-core” (konsekwentnej), a pogardzaj postawami „soft-core” (niekonsekwentnymi).

Faza 1: Społeczeństwo Agorystyczne o Niskiej Gęstości

W tej fazie pojawiają się pierwsi kontrekonomiczni libertarianie i dojdzie do pierwszych poważnych rozłamów w ruchu libertariańskim. Jako że poglądy niewielu jeszcze libertarian są wewnątrznie spójne, powszechne będą odchylenia od zasad zmierzające do zduszenia aktywizmu. Projekty pod tytułem „Osiągnij wolność szybko i łatwym kosztem” („Get-Liberty-quick”) – od anarchosyjonizmu (uciekanie do Ziemi Obiecanej Wolności) do politycznego oportunistu – uwiodą niecierpliwych i przekabacą niedoinformowanych. Wszystkie one zawiodą, choćby z tego powodu, że wolność przyrasta jednostka po jednostce. Masowa przemiana jest niemożliwa. Istnieje wszakże jeden wyjątek – radykalizacja postaw, wywołana etatystycznym atakiem na kolektyw. Nawet w takim przypadku potrzeba śmiałych orędowników wolności, którzy w wystarczającym stopniu uświadomiliby prześladowany kolektyw – tak, aby jego członkowie kierowali się konsekwentnie w stronę libertariańską, a nie rozproszyli się, albo, co gorsza, popadli w etatyzm pozbawiony władzy politycznej. Te kryzysy etatyzmu są spontaniczne i przewidywalne – ale nie mogą być wywoływane przez moralnych, konsekwentnych libertarian.

Częścią strategii pierwszych Nowych Libertarian jest zwalczanie antyzasad, które wzmacniają państwo i bezcelowo rozpraszają energię anarchistów. Praktyczne zastosowanie znajduje zarysowana powyżej strategia ogólna: zachęć libertarian do praktykowania kontrekonomii, a najaktywniejszych agorystów namów, żeby przekonali kontrekonomistów do libertarianizmu.

Pierwsi Nowi Libertarianie mogą działać w ramach istniejących organizacji oraz klubów libertarian jako „radykalne frakcje”, grupy nacisku lub jako frakcja „libertariańskiej lewicy”. Zakładanie Sojuszu

Nowych Libertarian byłoby w tym momencie przedwczesne, bo nie jest on jeszcze samowystarczalny.

Można za to z powodzeniem budować – pod dowolną nazwą, która będzie najbardziej sprzyjać przyciąganiu nowych członków – Ruch Lewicy Libertariańskiej. Taki Ruch jest sam w sobie mieszanką indywidualności o różnym stopniu „bezkompromisowości”, które jednak mają tendencję do zwracania się w kierunku ideału Nowego Libertarianizmu, albo już zmierzają w jego stronę. Nawet w ramach RLL struktura powinna być zredukowana. Najradykałniejsi Nowi Libertarianie będą najbardziej kompetentni w zakresie koordynacji i planowania działań, to znaczy: osoby najlepiej rozumiejące agoryzm, praktykujące go w najpełniejszy sposób i z największym zapałem do działania, w naturalny sposób będą zarządzać dostępnymi środkami. Każdy członek RLL, podobnie jak każdy członek SNL, sam wydaje własne środki i decyduje, czy zaakceptować rady i plany danego taktyka albo stratega, tak jak zrobiłby każdy przedsiębiorca, wybierając najlepiej poinformowanego konsultanta. Pewne pseudopolityczne ozdobniki przygotowane dla opinii publicznej mogą być potrzebne, by wykorzystać dostęp do publicznych forów i mediów; ponadto większość ludzi nie rozumie Twojej teorii organizacji rynku, chyba że przetłumaczysz ją na terminologię pseudopolityczną i z powrotem na normalny język.

W tym momencie, na dalszych etapach fazy 1 i z wystarczająco dużym funkcjonującym RLL, ta bezkompromisowa i oddana sprawie „kadra” może wywierać wpływ na większe grupy nie do końca przekonanych quasi-libertarian, aby przekonać ich do faktycznego blokowania pomniejszych działań państwa. Jest to taktyka bardzo kosztowna, nastawiona na „szybki zysk”, ale na dłuższą metę mało skuteczna i powinna być stosowana rzadko (zostanie to opisane później; chodzi przede wszystkim o zapobieganie wojnom i masowym eksterminacjom libertarian).

Podjmowanie wszystkich tych działań, radykalizowanie libertarian i rozwijanie SNL – to wszystko, co można osiągnąć na tym etapie.

Faza 2: Społeczeństwo Agorystyczne o Średniej Gęstości i Małym Natężeniu

W tym momencie etatyści zauważają agoryzm. Podczas gdy wcześniej libertarianami mogła manipulować jedna z rządzących frakcji szkodząc innej (rodzaj antyrynkowej „konkurencji”, rozgrywanej z użyciem kart do głosowania i kul zamiast innowacji i atrakcyjnych cen), teraz zaczną oni być postrzegani jako zagrożenie. Mogą zdarzyć się nawet pogromy (masowe aresztowania), chociaż to mało prawdopodobne. Pamiętaj: większość agorystów jest osadzona w społeczeństwie; współdziałają z nimi osoby częściowo przekonane do libertarianizmu i kontrekonomiści. By osiągnąć tę fazę, całe społeczeństwo musi zostać w pewnym stopniu „zarażone” agoryzmem. Możliwe jest zatem teraz powstanie pierwszych „gett” lub dzielnic agorystów i liczenie na to, że sympatia reszty społeczeństwa powstrzyma państwo od masowego ataku⁴¹.

Wspólnoty te, niezależnie od tego, czy działają jawnie, czy w podziemiu, mogą teraz wspierać Sojusz Nowych Libertarian, który pełni w etatystycznym społeczeństwie funkcję rzecznika agory, wykorzystując każdą szansę do głoszenia wyższości agorystycznego sposobu

⁴¹ Przedwczesne pojawienie się wspólnot agorystycznych doprowadzi do brutalnego zgniecenia ich przez państwo. SNL musi bronić tych, które da się uratować, gdy historyczne warunki są niesprzyjające, oraz ostrzegać i ewakuować te, których los jest przesądzony.

życia nad etatystycznym wegetowaniem i być może namawiania do tolerancji wobec osób idących „inną drogą”⁴².

W tej fazie społeczeństwu agorystycznemu grozi niebezpieczeństwo zrobienia kroku wstecz, w kierunku etatyzmu. Agoryści zatem, widoczni albo nie, mają silną motywację do tego, aby utrzymać wśród reszty społeczeństwa przynajmniej obecny poziom świadomości libertariańskiej. Jako że najbardziej fachowo robi to SNL (jest to jeden ze sposobów na wskazanie, kto należy do SNL w tej fazie), ma on na czym się oprzeć i ma swoją misję. Ale poza „bronieniem” subspołeczeństwa agorystycznego może pracować na rzecz przyspieszenia realizacji następnego ewolucyjnego kroku.

42 Wskazywanie jednej z frakcji należących do wyższych sfer, że istnienie agorystów przynosi jej więcej korzyści niż innej, pozostaje wciąż w granicach moralności Nowego Libertarianina. Nigdy nie wolno pomagać żadnemu etatyście w grabieży i mordowaniu; nawet zawieranie sojuszu z jednym etatystą przeciwko drugiemu pochłania i tak niewielkie dostępne nam środki, przynosząc w rezultacie wyłącznie zamianę jednego ciemieżcy na innego. Nowy Libertarianin może traktować to w ten sposób, że po prostu prowadzi swoje interesy jak gdyby nigdy nic; jego działalność agorystyczna szkodzi różnym grupom etatystów w różnym stopniu.

Praktyczną metodą dotyczącą taktyki skłócania grup rządzących jest upewnienie się, że w jej ramach nie czynimy nic ponad zamieszczanie w regularnych publikacjach specjalnych oświadczeń, pozwalających nagłaśniać w mediach istotniejsze zadania... czy prowadzenie prywatnych rozmów, jeśli ktoś obraca się w tych samych kręgach społecznych co członkowie grup rządzących.

Opisana taktyka zawodzi, gdy agorystyczne społeczeństwo jest uważane za zbyt groźne; wtedy wszystkie frakcje etatystów jednoczą się, żeby ratować własną skórę.

Faza 3: Społeczeństwo Agorystyczne o Wysokiej Gęstości i Dużym Natężeniu

W tej fazie państwo przeżywa szereg wstrząsów charakterystycznych dla ostatecznego kryzysu, w pewnym stopniu analogicznych do tych, które opisuje dobrze znany scenariusz marksistowski, ale wywołanych innymi przyczynami – w tym przypadku rzeczywistymi. Na szczęście drastycznie zmniejszono niszczycielski potencjał państwa, pozbawiając je zasobów i niszcząc jego władzę poprzez rozwój kontrekononii.

W istocie rzeczy, w miarę jak zasoby gospodarki zbliżają się do stanu równowagi pomiędzy państwem i agorą, państwo popada w kryzys. Gdy państwo próbuje odzyskać utracony autorytet, wojny, szalejąca inflacja, stagnacja i załamania gospodarcze zaczynają stanowić stały punkt programu. Odwrócenie procesu zanikania państwa jest możliwe drogą zdeprawowania agory logicznie brzmiącymi antyzasadami, pierwsze zadanie SNL jest więc jasne: być stale czujnym i dbać o czystość myśli. W tej fazie SNL może nie trzymać się już ani swojej nazwy, ani dawniejszego kształtu. Najbardziej aktywni Nowi Libertarianie znajdą zatrudnienie w działach badań i rozwoju (*research & development*) powstających agorystycznych agencji ochrony oraz arbitrażu i – wreszcie – jako dyrektorzy syndykatów firm ochroniarskich.

Zbliżamy się teraz do rewolucji, ale sytuację wciąż da się odwrócić⁴³. Nowi Libertarianie znów stoją w pierwszym szeregu, zajmując się utrzymaniem i broniem tego, co udało się uzyskać do tej pory, ale wyglądając już kolejnej fazy.

SNL (teraz po prostu jako zbiorczy termin określający jednostki najbardziej dalekowzroczne) może przyspieszyć ten proces dzięki odkrywaniu i rozwijaniu optymalnych metod w branży ochrony i obrony

⁴³ Powiedzmy, że jeden region jest silnie agorystyczny, a pozostałe – bardziej prymitywne. Państwo może dokonać transferu zasobów, aby zmiażdżyć te powstałe przedwcześnie i ograniczoną terytorialnie (a przez to podatną na ataki) agorę. W jeszcze większym stopniu dotyczy to fazy 2.

oraz promowaniu jej innowacyjnych rozwiązań – zarówno słowem, jak i czynem.

Na przejściowym etapie między fazą 3 a 4 po raz ostatni dochodzi do rozpętania przemocy przez klasę rządzącą państwa w celu zlikwidowania tych, którzy chcieliby pociągnąć jej przedstawicieli do odpowiedzialności za wszystkie dokonane wcześniej etatystyczne zbrodnie. Intelktualiści na usługach państwa dostrzegają, że jego władza upada i wszystko zostanie stracone; ten stan rzeczy trzeba odwrócić teraz albo nigdy. SNL musi zapobiec pojawieniu się przedwczesnej świadomości tego stanu i opartemu o nią przedwczesnemu działaniu. To jest ostateczny strategiczny cel SNL.

Gdy państwo rozpęta swoją ostatnią falę represji – i napotka skuteczny opór – to właśnie jest rewolucja. Z chwilą, gdy wszyscy zrozumieją, że państwo nie jest już w stanie prowadzić grabieży i opłacać swojej klasy pasożytniczej, jego funkcjonariusze przejdą na stronę tych, którzy są w stanie lepiej im zapłacić, a państwo raptownie skurczy się do szeregu małych skupisk etatystycznych w zacofanych rejonach – jeśli w ogóle coś z niego zostanie⁴⁴.

44 Niektórzy będą twierdzić, że państwo może upaść w sposób pokojowy, gdy etatyści uświadomią sobie, że zbliża się koniec. Gdyby etatyści byli tak rozsądni i nie uciekali się do stosowania przemocy ze względu na istnienie rynkowych alternatyw, nie byłiby etatystami. Rewolucja jest tak nieunikniona, jak każde ludzkie działanie.

Faza 4: Społeczeństwo Agorystyczne z Etatystycznymi Nieczystościami

Po upadku państwa trzeba jeszcze tylko dokończyć dzieła. Ponieważ firmy ubezpieczeniowe i agencje ochrony nie muszą już bronić siebie i swoich klientów przed państwem, syndykat ochroniarzy kończy działalność, przekształcając się w konkurujące ze sobą agencje, a SNL – niemający już poparcia – rozwiązuje się. Pojmani etatyści płacą odszkodowanie i – jeśli żyją wystarczająco długo, żeby spłacić zaciągnięte zobowiązania – są przyjmowani z powrotem do społeczeństwa jako pożyteczni przedsiębiorcy (ich „szkolenie” odbywa się automatycznie, gdy odpracowują swoje długi).

Jesteśmy w domu (rozdział II)! Nowy Libertarianizm zostaje przyjęty jako oczywista podstawa normalnego życia, a my podejmujemy walkę z innymi problemami dotyczącymi ludzkość.

V. AKCJA! – NASZA TAKTYKA

W poprzednim rozdziale omówiliśmy pokrótce niektóre rodzaje taktyki. Do tych, które uznano za pożyteczne dla radykalnych libertarian i RLL, zaliczają się m.in.: infiltracja mniej radykalnych grup i wprowadzanie podziałów przez przedstawianie innych niż przyjmowane zwyczajowo poglądów; jawny sprzeciw wobec przymusu (lub zbaczania z właściwej drogi) i odrzucenie go; handel między przyjaciółmi na co dzień; tworzenie libertariańskich grup społecznych takich jak kluby (*supper clubs*) w celu wymiany informacji, dóbr i wsparcia oraz działania jako prototyp agory; ponadto, oczywiście, publikowanie, publiczne wystąpienia, pisanie książek z agorystycznym przesłaniem⁴⁵ i działania edukacyjne: w charakterze nauczyciela, konsultanta biznesowego, artysty, rewizjonistycznego historyka, agorystycznego ekonomisty itd.

⁴⁵ Na przykład powieść *Alongside Night* J. Neila Schumana (wydana w roku 1979, 1982, 1987, 1990, 1999 [i 2009 – przyp. tłum.]) oraz spodziewane kontynuacje.

Skuteczną taktykę trzeba tylko wymyślić, zastosować i przekazać innym. Jeśli panujące wokół nas warunki będą w wystarczającym stopniu przypominały takie, w których dana taktyka już kiedyś zadziałała, można ją wykorzystać. Wszystko to jest jednak ryzykowne; oto czym jest aktywizm – typem przedsiębiorczości, odgadywaniem potrzeb rynku i zaspokajaniem popytu. Można być coraz lepszym w stawianiu trafnych prognoz; stąd biorą się przedsiębiorcy, którym się powodzi. Wszystko to opisał Ludwig von Mises w *Ludzkim działaniu* – wystarczy, że będziecie potrafili to zastosować.

Komunikacja jest potrzebna, aby dowiedzieć się, które z wypróbowanych metod zadziałały, a które zawiodły. Jeśli dotarłeś do tej strony niniejszego manifestu, zgadzasz się z tym, co zostało tu napisane i pragniesz wspomóc ruch oporu albo czujesz palącą potrzebę przeciwstawienia się przymusowi, jesteś gotów do działania w ramach istniejących RLL lub SNL, zależnie od fazy, w której się znajdujemy (rozdział IV). Uwolnij się. Zacznij działać.

W której fazie się znajdujemy? W październiku 1980 roku (pierwsze wydanie *Manifestu*) większa część Ziemi znajdowała się w fazie 0. Wyspy Brytyjskie, Australia i Kanada poczyniły duże kroki w kierunku fazy 1; Ameryka Północna jest w fazie 1. Jedynie w największym dziś skupisku libertarian, Kalifornii Południowej, dostrzegamy pierwsze oznaki wkraczania w fazę 2. Przyjmując, że sytuacja się nie odwróci, kilka pierwszych zewnętrznych oznak istniejących społeczności agorystycznych – anarchowioski – stanowi załączek realnego subs Społeczeństwa.

Ruch Lewicy Libertariańskiej istnieje tylko w Kalifornii w postaci sojuszu kilku rozsianych ośrodków, aktywistów i pojedynczych komórek. Okazało się, że przedwcześnie proklamowano powstanie Sojuszu Nowych Libertarian; SNL pozostaje w fazie embrionalnej (czyli załączkowej), aż pojawią się sprzyjające okoliczności, które pozwolą mu się rozwinąć.

Przed RLL stoi trudne zadanie. Patrząc z „zewnątrz”, ogólnosiwiatowy upadek „lewicy”⁴⁶ poszerzył pole działania agresywnie nastawionych grup funkcjonariuszy państwowych, którzy gwałtownie dążą do wojny, aby znów zamydlić oczy swoich opornych ofiar patriotyczną argumentacją. Zajęcie opuszczonych pozycji przywódczych w ruchu antyimperialistycznym, antywojennym i antypoborowym, któremu towarzyszy wsparcie świeżymi, orzeźwiającymi siłami, jest dla libertarian szansą na stanie się lewicą. RLL musi konkurować o to przywództwo z partiami i grupami monocentrycznymi⁴⁷.

Zataczanie się amerykańskiej plutokracji od krawędzi galopującej inflacji do kryzysu i z powrotem, za każdym razem coraz bardziej szaleńcze, wywołało panikę wśród rzesz zadowolonych z siebie biznesmenów i sprawiło, że ich świadomość wyszła poza konserwatywne zapewnienia o przywróceniu stabilności – tak, że zaczęli rozważać radykalne, a nawet alternatywne rozwiązania rewolucyjne. Tylko libertariańska lewica może przekonać tych przedsiębiorców do „ideologicznej”, niepragmatycznej postawy. W tym leżą nasze szanse.

Patrząc od „wewnątrz”, Partia „Libertariańska” znalazła się w kryzysie przy okazji wyborów prezydenckich w 1980 roku. Przedwczesne zdemaskowanie tkwiącego w partii etatyzmu doprowadziło – wskutek ewidentnego oportunizmu Crane’a i Clarka – do powstania

46 Lewica była początkowo protolibertariańska, jak wskazują rewizjonistyczni historycy, tacy jak Leonard Liggio. We francuskim Zgromadzeniu Narodowym wolnorynkowiec Frédéric Bastiat siedział obok anarchisty Pierre’a-Josepha Proudhona. Nawet dziś marksiści nazywają anarchistów „elementem »ultralewicowym«”. Libertarianie i marksiści mieli u kresu Pierwszej Międzynarodówki mniej więcej równą pozycję. Marksisci i ich sprzedajni naśladowcy rośli w siłę od lat dziewięćdziesiątych XIX w., tracąc w końcu wiarę w siebie po upadku Nowej Lewicy, agresji ZSRS na Czechosłowację i Afganistan oraz inwazji Chin na Wietnam – „niemożliwej” wojnie między dwoma Państwami Marksistowskimi.

47 Obecnie odpowiednio: „Radykalna” Frakcja Partii „Libertariańskiej” i Studenci na rzecz Społeczeństwa Libertariańskiego (SSL).

opozycji nie tylko ze strony lewicy, ale również prawicy i centrum⁴⁸. Dzień w dzień wzrasta liczba znaczących przypadków porzucenia Partii⁴⁹.

Porażka niektórych elementów reformistycznych, które chciałyby usunąć „Kochśmiornicę” jeszcze przed konwencją w Denver (sierpień 1981 roku) i spokojnie doprowadzić członków amerykańskiej Partii „Libertariańskiej” do ponownej radykalizacji, znacznie ją osłabi i spowoduje pojawienie się tysięcy rozczarowanych nią osób gotowych do uczestnictwa w RLL oraz antypartyjnych działań edukacyjnych i kontrekonomicznych.

Posługując się niniejszym manifestem jako podręcznikiem i inspiracją stratedzy i taktycy Nowego Libertarianizmu mogą badać, rozwijać, usprawniać i wprowadzać w życie Strategię Nowych Libertarian oraz taktykę odpowiednią do zastanych warunków. Potrzeba wiele pracy, ale nasze projekty wiodą do celów, których bez wysiłku nie da się osiągnąć: koniec polityki, podatków, poboru [do wojska], kryzysów

48 Obecnie „prawica” libertariańska jest stosunkowo pryncypialna, ale wiele zasad, którym hołduje, to antyzasady: gradualizm, konserwatyzm, reformizm i minarchizm. Jej głównymi organami są magazyn „Reason” i biuletyn „Frontlines”. „Centrum” obejmuje Murraya Rothbarda i jego zwolenników, obecnie zorganizowanych w „Radykalnej” Frakcji Partii „Libertariańskiej”, która popiera Clarka „krytycznie”, tzn. zewnętrznie, ale nie wewnętrznie. Centryści Rothbarda przesunęli się na lewo, porzucając monocentryzm.

49 Murray Rothbard, jak wspomniano; Dyanne Petersen – Przewodniczący Rady Partii w Kalifornii Południowej; inni poinformowali niżej podpisanego o planowanym natychmiastowym wystąpieniu z Partii, jeśli ta ponownie się „sprzeda”. Co nastąpi.

Specjalna uwaga do drugiego wydania: Nastąpiło.

Od tamtej chwili, miesiąc po miesiącu, szeregi RLL miesiąc po miesiącu zasila wielu „dezerterów” z Partii „Libertariańskiej”. Powstała co najmniej jedna nowa grupa lewicowych libertarian – woluntaryści – która liczy na wciągnięcie w swoje szeregi byłych partiarchów. A Murray Rothbard przygotowuje się obecnie do ostatecznej batalii z resztkami „Kochśmiornicy” o kontrolę nad P„L”; do konfrontacji dojdzie na konwencji nominującej kandydata partii na prezydenta, która ma się odbyć we wrześniu 1983 roku w Nowym Jorku.

Specjalna uwaga do trzeciego wydania: Trwa to do dziś dnia.

Partia „Libertariańska” nadal wciąga w swoje szeregi i neutralizuje młodych idealistycznych radykałów, wysysa z nich entuzjazm, pozbawia ich złudzeń i doprowadza ich do stanu pesymistycznej apatii albo prowadzi ich – zradykalizowanych i pełnych nowego zapału wskutek przeżytego zawodu – w objęcia agoryzmu.

ekonomicznych, niedobrowolnego ubóstwa i masowych morderstw wojennych w ostatecznym starciu: społeczeństwo kontra państwo – nasz wróg.

Kontrekonomia gwarantuje bezpośrednią gratyfikację tym, którzy odrzucą etatystyczne ograniczenia. Libertarianizm nagradza człowieka stosującego się do jego zasad większym poczuciem wolności osobistej i spełnienia niż jakakolwiek z wymyślonych dotychczas koncepcji. Jednak tylko Nowy Libertarianizm proponuje zreformowanie społeczeństwa i wskazanie mu moralnego, działającego w praktyce sposobu życia bez zmieniania natury człowieka. Utopie mogą być odrzucone; dostrzegamy w końcu, jak przekształcić społeczeństwo w taki sposób, żeby to ono dopasowało się do człowieka, a nie odwrotnie. Jakie bardziej satysfakcjonujące wyzwanie można przed nim postawić?

Jeśli wybrałeś już drogę Nowego Libertarianina, możesz mieć ochotę dołączyć do „Potrójnego A” – naszej przysięgi i okrzyku wojennego (czy czegoś w tym stylu) i dzięki niemu regularnie przywracać w sobie zapał:

Jesteśmy świadkami tego, że wolność jest skuteczna, i radujemy się złożonym pięknem dobrowolnej wymiany. Żądamy prawa każdego człowieka do swobodnej realizacji jego potencjału pod warunkiem nienaruszania takiego samego prawa przysługującego innym. Ogłaszamy erę nieskrepowanego rynku, który jest naturalnym i odpowiednim środowiskiem dla człowieka; erę obfitości, bezkresnych celów oraz samookreślenia (*self-determined meaning*) dla wszystkich: Agora.

Rzucamy wyzwanie wszystkim, którzy chcieliby nas skrepować, żeby wyjaśnili nam, dlaczego; gdy nie zdołają wykazać, że zainicjowaliśmy agresję, zrywamy okowy. Pociągamy do odpowiedzialności wszystkich, którzy kiedykolwiek zainicjowali przeciw komukolwiek agresję. Wszystkim, którzy cierpieli ucisk, przywracamy to, co stracili. I na zawsze usuwamy zarówno z naszych umysłów, jak i z naszego spo-

łeczeństwa, potwora wszech czasów, tego pseudolegitymizowanego monopolistę przemocy, obrońcę agresorów i łamsiciela sprawiedliwości. To znaczy – niszczy państwo: Anarchia.

Wytężamy naszą wolę do granic możliwości, powściągnięci tylko konsekwentną moralnością. Walczymy przeciwko podkopującym naszą wolę antyzasodom i przeciwstawiamy się wszystkim, którzy atakują nas fizycznie. Nie odpoczywamy ani nie marnotrawimy środków aż do momentu, gdy państwo zostanie rozbite w pył, a ludzkość osiągnie swój agorystyczny cel. Płonąc niesłabnącym pragnieniem sprawiedliwości teraz i wolności na zawsze, zwyciężamy: Akcja!

Agora, Anarchia, Akcja!

*Samuel Edward Konkin III
12 października 1980 roku,
AnarchoWioska (AnarchoVillage) (Long Beach)*

MURRAY N. ROTHBARD KONKIN O STRATEGII LIBERTARIAŃSKIEJ

Dobrze, że wydano (w mniej lub bardziej uporządkowanej formie) *Manifest Nowego Libertarianizmu* – łatwiej jest go teraz ocenić i skrytykować. Do tej pory swoją wizję Konkin wyrażał głównie w licznych atakach na swoich ideologicznych przeciwników, w tym na mnie⁵⁰. Okazuje się, że postawa Sama Konkina przypomina pod wieloma względami sytuację marksistów. Tak jak marksiści są bardziej przekonujący, krytykując istniejącą formę społeczeństwa, niż jeśli chodzi o przedstawianie swoich mglistych i raczej absurdalnych wizji komunistycznej przyszłości, tak Konkin jest o wiele bardziej konsekwentny w swojej krytyce obecnego ruchu libertariańskiego niż w zarysowaniu swojej

50 Jeden z krytycznych argumentów Konkina jest nie tylko kłamliwy, ale i obraźliwy. Mianowicie: Charles Koch nigdy mnie nie przekupił; nie wykupił on również „Libertarian Forum”. Co więcej, pismo to nigdy nie otrzymało ani centa ze źródeł zewnętrznych: od powstania było w całości finansowane ze źródeł własnych. A podczas gdy mój dwuletni pobyt w Cato Institute był zadowalający pod wieloma względami, raczej na całym przedsięwzięciu straciłem niż zarobiłem.

własnej pozytywnej agorystycznej wizji. To oczywiście nie przypadek. Po pierwsze, o wiele łatwiej krytykować wady obecnych instytucji, niż zaoferować przekonującą alternatywę, a po drugie, znacznie lepiej jest być w ofensywie, w natarciu.

1. Konkinowska Alternatywa

W tej konkretnej sprawie Konkin próbuje podjąć wyzwanie, które rzucili lata temu „anty-partyjnym” libertarianom: OK, ale jak wolność ma zwyciężyć? Uważam Konkinowski agoryzm za totalną porażkę, ale, jakby nie było, on chociaż próbował, co pisze mu się na plus i stawia go o klasę wyżej niż jego antypartyjnych kolegów, którzy zazwyczaj odpowiedzi szukają w postach czy modlitwie; każdy z nich stara się wyłącznie zostać lepszym i bardziej pokojowym człowiekiem, nawet pobieżnie nie ustosunkowując się do problemu władzy państwowej, nie wspominając o próbie jego rozwiązania. A więc zanim odniosę się do Konkinowskiej krytyki obecnych libertariańskich instytucji, chciałbym przeanalizować jego agorystyczną alternatywę.

Po pierwsze, teoria Konkina cierpi na fatalną wadę, która nie tylko wypacza agorystyczną strategię Konkina, ale także pozwala mu uciec przed problemem organizacji (patrz poniżej). Mianowicie: Konkin twierdzi, że praca najemna jest w jakiś sposób nierynkowa albo nielibertariańska i że znikłaby w wolnym społeczeństwie. Konkin uważa, że jest austriackim wolnorynkowym ekonomistą, więc jego twierdzenie, że dobrowolna sprzedaż swojej pracy jest w jakikolwiek sposób nieuprawniona czy nielibertariańska wykracza poza moje pojęcie. Równie absurdalne jest jego przekonanie, że na wolnym rynku przyszłości praca najemna przestanie istnieć. Niezależne wykonawstwo (*independent contracting*), obojętnie jak sympatyczne by było, w przypadku działalności produkcyjnej jest po prostu rażąco nieopłacalne. Koszty transakcyjne byłyby o wiele za wysokie. Jak na przykład wyglądałaby produkcja samochodów przeprowadzana przez samozatrudnionych, niezależnych wykonawców? Konkin zapomina, że pojawienie się pracy najemnej było zbawieniem dla wielu tysięcy biednych robotników i ocaliło ich od śmierci głodowej. Gdyby praca najemna nie istniała, jak to było przez większość historii przed rewolucją przemysłową,

każdy robotnik musiałby posiadać wystarczającą ilość pieniędzy, żeby zakupić swój własny kapitał i narzędzia. Pojawienie się systemu fabrycznego i pracy najemnej sprawiło, że biedni robotnicy nie musieli już zakupywać własnego kapitału w postaci wyposażenia; mogli zostawić to zadanie kapitalistom (patrz wspomniane Wprowadzenie w *Capitalism and the Historians* Friedricha Augusta von Hayeka).

Faktem jest jednak, że błędne i jakże nielibertariańskie odrzucenie pracy najemnej umożliwia Konkinowi kilka rzeczy. Po pierwsze, pozwala mu na przedstawienie wielce optymistycznej wizji dotyczącej potencjalnego zakresu możliwości czarnego rynku. Wpływa także na jego kuriozalne lekceważenie „białego rynku” i odrzucenie go jako nieistotnego. Mimo tego, że czarny rynek faktycznie odgrywa poważną rolę w Rosji czy we Włoszech, jego znaczenie drastycznie spada w obliczu legalnego, białego rynku. A więc wizja Konkina, w której instytucje czarnorynkowe kolejno pojawiają się, bronią się przed zakusami państwa, tworząc w rezultacie wolnorynkowe anarchistyczne społeczeństwo przyszłości, zawodzi chociażby na tym gruncie. Załóżmy, że czarny rynek zajmuje się takimi usługami i towarami, które są jednocześnie wartościowe i łatwe do ukrycia: przykładem niech będą klejnoty, złoto, narkotyki, słodycze, pończochy, itp. Wszystko w porządku, ale to nadal nie rozwiązuje problemu, kto będzie wytwarzał samochody, stal, cement, itd. Jak oni poradziłiby sobie na czarnym rynku? Odpowiedź jest taka, że w ogóle by sobie nie poradzili, tak jak nie radzą sobie na rynku niezależnych producentów.

Chodzi o to, że te fatalne w skutkach luki w Konkinowskiej wizji są ze sobą ściśle powiązane. Opierając swoją analizę na dobrach takich, jak marihuana (a nie na samochodach, stali, „Wonder Bread” czy czymkolwiek innym) i je właśnie przedstawiając jako agorystyczny paradygmat, Konkin pomija zdecydowaną większość ekonomicznego życia i koncentruje się na wątkach o marginalnym znaczeniu. Jedynie

dzięki temu może on w ogóle zacząć swoje rozważania o świecie samodzielnich producentów i czarnych rynków.

Tu dochodzimy do drugiego ważnego punktu. Cała teoria Konkina przemawia do interesów i problemów jedynie marginalnej klasy samozatrudnionych. Przeważająca większość ludzi to bowiem pełnoetatowi pracownicy najemni, ludzie o statycznych posadach. „Konkinizm” nie ma niczego do zaoferowania tym ludziom. Implementacja strategii Konkina tylko na tej podstawie stanowiłaby śmiertelny cios dla ruchu libertariańskiego. Nie możemy wygrać, jeżeli nie możemy odwołać się do potrzeb olbrzymiej liczby pracowników najemnych w tym oraz w innych krajach.

To samo tyczy się rebelii podatkowej, która przypuszczalnie stanowi część agorystycznej strategii. Ponownie – komuś, kto nie dostaje pensji, łatwiej jest wymigać się od przedstawienia sprawozdania podatkowego. Jednakże jest to niemal niemożliwe dla pracowników najemnych, których podatki są oczywiście potrącane odgórnie. Również w tym przypadku nie da się przekonać pracowników najemnych do pomysłu niepłacenia podatków, ponieważ oni po prostu nie mają wyboru. Konkin, naiwnie odrzucając płacenie podatków w ogóle, rzekomo w pewnym sensie dobrowolne, znów ignoruje sytuację pracowników najemnych.

Obawiam się, że istnieje tylko jedna możliwość wyeliminowania potwornego podatku potrącanego z pensji (*withholding tax*). Czy odważę się wypowiedzieć jej nazwę? Jest to działalność polityczna.

I znów: nie jest przypadkiem, że czarny rynek, poczynając od osób odmawiających płacenia podatków, a na teoretykach agoryzmu kończąc, to pracownicy samozatrudnieni. Przywołując podział, jakiego dokonał Konkin, czarnorynkowcy mogą czerpać znaczne zyski w sensie mikro, ale nie mają żadnego wpływu w walce o wolność przeciwko państwu w sensie makro. W rzeczy samej przypominają oni odwróconą niewidzialną rękę: możliwe, że przynoszą rezultat odwrotny do

zamierzonego. Na przykład sowiecki czarny rynek może być tak produktywny, że utrzymuje przy życiu bestialski sowiecki reżim i że bez niego sowiecki system by upadł. Nie oznacza to, rzecz jasna, że pogardzam działalnością czarnorynkową w ZSRR albo sprzeciwiam się jej. Moim celem jest jedynie ukazanie, że świat nie jest taki kolorowy.

Koncepcja agorystyczna stoi również przed innymi problemami. Skłaniam się do stanowiska pana Pyro Egon, które zajął on w dyspucie z Konkinem: czarny rynek, jeżeli w ogóle się rozwija, będzie robił to sam i nie widzę tutaj żadnej roli czy to dla pana Konkina i Nowego Sojuszu Libertariańskiego, czy libertariańskiej lewicy. Konkin ma rację, jeśli chodzi o podział pracy. Jego efekty są najbardziej wyraźne w przypadku tych, którzy odnieśli sukces dzięki przedsiębiorczości. Jeżeli czarny rynek ma się rozwijać, odnoszący sukces przedsiębiorcy nie mogą być teoretykami agoryzmu, tak jak pan Konkin, ale odnoszącymi sukces przedsiębiorcami, kropka. Do czego jest im potrzebny pan Konkin i spółka? Do niczego. Konkin wspomina w *MNL*, że libertarianie byłiby a priori skuteczniejsi niż inni ludzie, ponieważ są oni bardziej godni zaufania i bardziej racjonalni, lecz ten bełkot obaliło już dawno temu doświadczenie. Również czarnorynkowcy nie chcą, żeby pan Konkin i spółka pocieszali ich i oczyszczali z winy. Doświadczenie pokazało, że mają się świetnie sami i że nawoływanie ich do działania na wolnym rynku jest jak nakłanianie kaczek do pływania.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że po pierwsze – praca najemna odgrywa tak ważną rolę i po drugie – zakres działalności czarnorynkowej jest silnie ograniczony, agorystyczny scenariusz osiągnięcia libertariańskiego społeczeństwa upada. Rozważmy jeszcze ostatni etap formowania się takiego społeczeństwa, w którym czarnorynkowe agencje stosują siłowe rozwiązania do obrony nielegalnych transakcji, osób odmawiających płacenia podatków itp., przed państwem. Pomimo że Konkin nie przedstawia tego w ten sposób, jest to brutalna rewolucja, a jest historyczną prawdą, że w żadnym, bez wyjątku, demokratycz-

nym państwie z wolnymi wyborami brutalne rewolucje nie odniosły sukcesu. A więc ta droga odpada. Często takich rezultatów nie osiąga się nawet w dyktaturze. Sowiecki system uciska swoich obywateli od ponad sześćdziesięciu lat, a jest tam cały czas dobrze rozwinięty czarny rynek. Pomimo tego ciągle działa tam Gułag. Dlaczego czarny rynek nie rozwinął się w Konkinowską agorę albo chociaż nie poszedł w tym kierunku?

Nie. Choć bardzo kocham rynek, za nic nie uwierzę w to, że kiedy wezmę udział w jakichkolwiek rynkowych transakcjach (na przykład kupię sobie kanapkę) albo podejmę się działalności czarnorynkowej (na przykład jeżdżąc z prędkością 60 mil na godzinę), to zbliżę się choćby o jotę do libertariańskiej rewolucji. Czarny rynek nie będzie drogą ku wolności, a libertariańscy teoretycy i działacze nie mają na ten rynek żadnego wpływu. Dlatego też sądzę, że jedynym sukcesem pana Konkina i spółki jest podirytowanie niektórych członków Partii Libertariańskiej. Może być to całkiem pobudzające intelektualnie doświadczenie, ale to chyba nie wystarczy, żeby zapewnić Konkiniowi i spółce miejsce na libertariańskim firmamencie. Nie. Agoryzm jest ślepym zaułkiem; używając starego stalinowskiego terminu możemy stwierdzić, że jest on „obiektywnie kontrrewolucyjny”.

2. Problem organizacji

Przejdźmy teraz do Konkinowskiej krytyki obecnego ruchu libertariańskiego. Konkin swoją krytykę opiera na trzech głównych (w gruncie rzeczy to całkowicie odrębne kwestie, ale dla Konkina to żaden problem), przewijających się w różnych jego pracach, wątkach. Są to mianowicie: hierarchiczna organizacja, problem tzw. Kochśmiornicy, no i Partia Libertariańska. Ogólnie rzecz ujmując Konkin wrzuca je do jednego worka i przez to myli wszystkie te zagadnienia. My jednak musimy potraktować je oddzielnie. Na potrzeby naszego dowodu założymy, że nie ma żadnej Partii Libertariańskiej, a są po prostu inne libertariańskie instytucje, organizacje, instytuty, czasopisma, czy cokolwiek innego.

Czy Konkin straciłby powód do narzekania, gdyby Partia Libertariańska upadła? Oczywiście, że nie. Wynika to z tego, że przez jego pisma przemawia atak nie tylko na hierarchiczną organizację, ale na organizację jako taką. Konkin sprzeciwia się idei spółki akcyjnej, ponieważ opiera się ona na hierarchii; wydaje się wręcz, że przeciwny jest wszystkim dobrowolnym organizacjom. Nie tylko sprzeciwia się koncepcji płacy jako takiej, ale postuluje istnienie wyłącznie indywidualnych sojuszy, nie organizacji.

Po pierwsze, nie ma nic nielibertariańskiego ani nierynkowego w jakiegokolwiek dobrowolnej organizacji, czy to spółce akcyjnej, czy jakiegokolwiek innej. Ludzie organizują się, ponieważ uważają, że ta droga umożliwi im osiągnięcie swoich celów bardziej efektywnie niż poprzez niezależną produkcję czy sojusze *ad hoc*. A więc mogą. Zatem 1) organizacje nie są ani niemoralne ani nielibertariańskie i 2) stanowią jedyną drogę, którą można cokolwiek osiągnąć, niezależnie od tego, czy jest to produkcja aut, wznoszenie mostów, czy też turnieje szachowe. Preferowane przez Konkina doraźne grupy współpracy nie będą w stanie zbyt wiele osiągnąć, a nawet to możliwe będzie tylko gdy zaangażuje się w nie niewielu ludzi. Natomiast jeżeli więcej osób

chce współpracować w ramach jakiegoś przedsięwzięcia, obojętnie czy będzie to produkcja stali, czy też turniej szachowy, organizacja staje się konieczna.

Oczywiście organizacje stwarzają problemy, ale zajmowanie się nimi jest kompletnie bez sensu. Jeżeli więcej niż troje czy czworo osób bierze udział we wspólnym przedsięwzięciu, to życzenia jednych będą kolidować z życzeniami innych (na przykład czy powinniśmy odmalować biuro na niebiesko czy beżowo); z całą pewnością będą mieli do czynienia z walką o stołki, wojną frakcji itd. Nawet korporacje, które muszą maksymalizować zysk, stają przed problemami tego rodzaju; trudności z całą pewnością nasilą się w przypadku organizacji non-profit, gdzie nie ma występującego stałego dopływu informacji w postaci zysków i strat. Tak więc prawdą jest, że organizacje stwarzają problemy, ale co z tego? Samo życie stwarza problemy, przyjaźń, romans czy cokolwiek innego. Większość ludzi uważa, że pomimo trudności i tak warto w nich brać udział i że wszystkie problemy rekompensowane są z nadwyżką dzięki uczestnictwu w organizacji. Jeśli mają inne zdanie, zawsze mogą wystąpić i zrezygnować z członkostwa. W wolnym społeczeństwie mają tę możliwość. Oczywiście mówimy tu o dobrowolnych organizacjach. Podejrzewam, że pan Konkin i spółka nie przepadają za organizacjami, w porządku, niech tak będzie. Ale ci z nas, którzy chcą osiągnąć różne cele, dalej będą uczestniczyć w organizacjach. I wydaje mi się, że mamy przynajmniej prawo uznać, że i organizacja, i hierarchia, i grupy zwolenników są zgodne z libertarianizmem dopóty, dopóki są dobrowolne. Jeżeli Konkin i spółka odrzucają tę fundamentalnie libertariańską zasadę, to ich libertariańskie *bona fides* staje pod dużym znakiem zapytania.

3. Problem „Kochśmiornicy”

Konkin szydził także z dobroczynnej działalności Charlesa Kocha. Nie tylko za to, że był on zwolennikiem Partii Libertariańskiej, ale także dlatego, że dążył do zdobycia „monopolu” w ruchu.

Pozostawiając nadal kwestię Partii Libertariańskiej na boku spróbujmy postawić się na miejscu Kocha. Jesteś multimilionerem i przekonałeś się do libertarianizmu. Jesteś nim zafascynowany i chcesz zrobić coś dla sprawy. W takiej sytuacji najłatwiej poświęcić ci jest swoje pieniądze. Co powinieneś zrobić? Problem z wyobrażeniem sobie tego polega na tym, że większość z nas nie umie postawić się w sytuacji multimilionera, a także na tym, iż zbyt wielu z nas przyjęło prymitywny, populistyczny obrazek milionerów jako czarnych charakterów w stylu doktora Fu Manchu, których jednym życiowym celem jest wyzysk. Ale postaramy się wyciągnąć wnioski z tego eksperymentu. Czy Konkin rzeczywiście powiedziałby w takiej sytuacji, że nie powinien nic robić, ponieważ może to doprowadzić do „monopolu” w ruchu? Czy naprawdę nie chcemy nawracać multimilionerów na libertarianizm, czy naprawdę nie sądzimy, że pieniądze są ważne w rozwoju ruchu? Zatem absurdem byłoby, gdybyśmy odprawili multimilionerów z kwitkiem. Wręcz przeciwnie, powinniśmy przyjąć ich datki i mieć nadzieję na jak najwięcej. OK, a więc jesteś multimilionerem, który właśnie nawrócił się na libertarianizm. Dla kogo lub na co powinieneś przeznaczyć swoje pieniądze? Jest to poważna odpowiedzialność, a ponieważ nikt nie jest wszechwiedzący, również nasz multimilioner może popełniać błędy. Ale jedyne czego możemy mu – albo sobie – życzyć, to żeby zrobił to jak najlepiej, zgodnie ze swoją wiedzą.

Multimilioner zasługuje więc na naszą aprobatę; powinniśmy przyjąć go z otwartymi rękami. Zamiast tego otrzymuje on to, co zawsze – jako że ludzka natura jest jaka jest – czyli narzekanie i bezustanne ataki. Jeżeli A, B i C (ludzie lub instytucje) skorzystają z jego szczodrości, to

jasne jest, że jacyś D, E i F zostaną na łodzi i czy to z zazdrości, czy też z powodu słusznego oburzenia, będą wołać o pomstę do nieba.

Dla nas, biedaków, stwierdzenie, że życie multimilionera jest ciężkie i niewdzięczne, będzie absurdem, ale, co oczywiste, powinniśmy sobie to dobrze zapamiętać.

Wróćmy jednak do meritum. Krytycy multimilionera mówią: „OK, to świetnie, że daje tyle kasy dla sprawy, ale dlaczego musi mieć nad wszystkim kontrolę?” I znów: jesteś multimilionerem i chcesz zrobić wszystko, co w twojej mocy na rzecz wolności; najlepszym po temu środkiem będą pieniądze, które wydajesz. Nie chciałbyś mieć kontroli nad tym, jak twoje pieniądze będą wydane? Cholera, pewnie, że tak. Musiałbyś być idiotą, gdybyś nie chciał. W przeciwnym razie albo nie dbałbyś o swoje pieniądze, albo o libertarianizm. Niewielu jest multimilionerów, którzy są idiotami.

Ale co z „monopolem”, który Koch rzekomo sprawuje? Tutaj pan Konkin powinien przypomnieć sobie o austriackiej ekonomii. Przypuśćmy, że tylko jedna firma produkuje aluminium. Czy powinniśmy zacząć protestować, że jest „monopolistą”, czy raczej powinniśmy mieć nadzieję, że więcej firm wejdzie na rynek? Chyba jasne, że to drugie rozwiązanie jest odpowiedniejsze, dopóki „monopolista” nie wykorzystuje rządu do powstrzymywania konkurencji, czego pan Koch oczywiście nie robi. Wręcz przeciwnie. Koch byłby zachwycony, gdyby inni multimilionerzy przekonali się do wolności i przekazywali pieniądze na ruch; zresztą wszyscy byśmy byli. A więc rozwiązaniem problemu „monopolu” Kocha jest znalezienie kolejnego tuzina multimilionerów – libertarian. Bardzo nie fair jest zrzucanie całej winy za tę sytuację na monopolistę.

Twierdzę, że Konkin postąpił bardzo nie w porządku w stosunku do Charlesa Kocha. Konkin mógłby krytykować „Kochśmiornicę” nie za sam fakt istnienia, ale za to, że rzeczona „Kochśmiornica” powziął niewłaściwy i mylny kierunek. Przykładowo w świetle antypartyjnych

poglądów Konkina można krytykować Kocha za powiązania z Partią Libertariańską, ale nie za jego dobroczynną działalność jako taką.

Przeczytawszy wiele prac Konkina można jednak odnieść wrażenie, że nawet otrzymanie datku czy zatrudnienie się u Kocha, ba, zatrudnienie się w ogóle jest czystym złem (zob. poglądy Konkina na pracę najemną).

Ale jakkolwiek monopol Kocha w ruchu libertariańskim nie jest ani niemoralny, ani bezprawny, stwarza on istotne socjologiczne problemy. Jeżeli jedna osoba lub organizacja stanowi lub kontroluje cały ruch, wtedy każdy popełniony przez nią błąd czy to ideologiczny, czy strategiczny, czy taktyczny, będzie miał śmiertelne konsekwencje dla całego ruchu. Jeżeli jednak błąd popełnia mała organizacja, konsekwencje nie będą tak katastrofalne. Tu pogrzebany jest prawdziwy problem. Nie sposób mu jednak zaradzić, chyba że znajdziemy jeszcze tuzin takich ludzi, jak Koch (pomysł Konkina, tj. usunięcie Kocha ze sceny, który rzekomo ma stanowić remedium, jest rozwiązaniem o wiele gorszym niż sama choroba). Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to próba przekonania Kocha, aby założył różne, konkurujące ze sobą w ramach ruchu instytucje, podobnie jak korporacje często tworzą konkurencyjne ośrodki wewnątrz ich organizacji (w pewnym zakresie już tak się dzieje, jak w przypadku tak szacowanej instytucji jak Rada Na Rzecz Konkurencyjnej Gospodarki [*Council for a Competitive Economy*]).

4. Problem Partii Libertariańskiej

Znaczną część swojej krytyki Partii Libertariańskiej Konkin połączył z atakami na organizacje i „monopole” jako takie. Myślę, że wykazałem, iż wszystkie jego argumenty są błędne i nietrafne – ignoruje on mianowicie fakt, że te instytucje są dobrowolne i ich zalety przeważają nad wadami, przynajmniej dla tych, którzy w nich uczestniczą. Żadna z tych instytucji nie jest nielibertariańska, a wspomniane trudności są problemami życia.

Przechodzimy do Konkinowskiego *bête noire*, Partii Libertariańskiej. Musimy odpowiedzieć sobie na dwa pytania: 1) czy jest ona zła sama przez się oraz 2) zakładając, że nie jest, czy partia polityczna jest uzasadnioną czy nawet konieczną strategią dla libertarian? Przyjmę na ten moment, że libertariańska partia polityczna (albo, dajmy na to, inne formy politycznej akcji, jak lobbing) nie jest zła sama przez się. Jeżeli jest to prawdą, to rozważania Konkina o hierarchicznej naturze PL, walkach o stołki, walkach frakcji itd., odnoszą się do problemów właściwym wszystkim organizacjom. Z tym argumentem rozprawiliśmy się powyżej.

Co ważniejsze, jedynie działalność polityczna wydaje się realną strategią zdobycia wolności. Religijne czy filozoficzne konwersje po prostu spełzną na niczym; ta strategia ignoruje bowiem kwestię władzy, pomija fakt, że miliony ludzi mają interes w istnieniu państwa i raczej nie są skłonni z niego zrezygnować. Brutalna rewolucja nie powiedzie się w demokratycznym systemie politycznym. Konkinowski agoryzm to żadna odpowiedź, co udowodniłem powyżej. Wolnościowa edukacja jest oczywiście konieczna, ale zdecydowanie nie wystarczy; musimy działać, żeby osłabić państwo, a przede wszystkim odwołać jego prawa, takie jak kontrola cen albo podatek dochodowy. Albo nawet zakaz palenia marihuany. Pomijając fakt, że są one powszechnie nieegzekwowalne, zawsze znajdzie się grupa ludzi, którzy wpadną,

szczególnie, jeśli policja chce ich wsadzić z innych powodów. Osoby odmawiające płacenia podatków są godne szacunku, ale tylko w sensie mikro; podatki wciąż istnieją, a pracownicy najemni wciąż je płacą. „Rebelia podatkowa” nie jest strategią na zwycięstwo. Grupy lobbujące za pewnymi kwestiami (jak na przykład organizacje sprzeciwiające się poborowi, stowarzyszenia podatników, grupy na rzecz standardu złota itp.) są dobre i godne szacunku, ale nie wykonują całego zadania. Z dwóch podstawowych powodów: a) ponieważ skupiają się na jednym problemie i w związku z tym nie są w stanie przekonać ludzi do libertarianizmu od A do Z oraz b) ponieważ nie mogą unieważnić państwowych praw. Mogą jedynie namawiać do zniesienia poboru; nie mogą same znieść poboru. Dlaczego mamy umywać ręce, jeśli chodzi o samo odwołanie tych ustaw? Oczywiście, jeżeli ktoś tak, jak Bob LeFevre wierzy, że równie niemoralne jest wprowadzanie, jak i odwoływanie poboru, to odwoływanie czegokolwiek jest poza dyskusją. Ale ja wykrzyknę „hosanna” za każdym razem, gdy państwo choć o krok się cofnie i nie dbam w ogóle o to, że moje działanie będzie „przymusem” wobec tych, którzy chcieliby utrzymać pobór.

Przed powstaniem PL jedynie Demokraci i Republikanie mieli legitymację do odwoływania praw. Libertarianie zaangażowani w tę formę politycznej działalności musieli znaleźć bardziej libertariańskiego, czy raczej mniej etatystycznego kandydata. W przeciwieństwie do tego, co twierdzi Konkin, były w przeszłości partie polityczne, szczególnie w osiemnastym i dziewiętnastym stuleciu, które, choć nie anarchistyczne, poważnie przyczyniły się do szerzenia idei *laissez-faire*. Nie zniósły państwa (co w ogóle nie było ich intencją), ale osiągnęły ogromnie dużo dla wolności, zapoczątkowały Rewolucję Przemysłową, za co wszyscy nadal jesteśmy im dłużni. Myślę tu o Partii Demokratycznej w Stanach, Liberatach w Anglii, Progresywiście w Niemczech, itd. Hi-

storycznie rzecz biorąc klasycznie liberalne partie polityczne osiągnęły o wiele więcej dla wolności człowieka niż jakiegokolwiek czarne rynki.

Ale patrząc empirycznie żadna duża partia nie jest teraz warta złamanego grosza, tak więc Partia Libertariańska stanowi mile widzianą alternatywę, pozwalając nam angażować się w libertariańską działalność polityczną.

Partia Libertariańska stwarza wiele problemów. Z całą pewnością stale istnieje pokusa, żeby za miernik sukcesu uznać nie procent poparcia, ale zysk, a to oznacza rozmycie zasady, żeby odwoływać się do najmniejszego wspólnego mianownika głosujących. Tej pokusie poddano się z wielkim entuzjazmem podczas kampanii Clarka. Ale ceną wolności jest wieczna czujność, nie inaczej jest w partii politycznej. Partia Libertariańska potrzebuje ciągłej samokrytyki i – tak – także Konkinowskiej krytyki. Na szczęście ma ona wspaniałą bazę; teraz musimy jedynie walczyć o to, by partyjni kandydaci oparli się na tej bazie. Walka z oportunizmem nie będzie łatwa, być może nawet nie będzie zwycięska. Ale PL jest wystarczająco wartościową instytucją, żeby o nią walczyć. Dlatego właśnie potrzebuje *Radical Caucus*.

Dlatego też potrzebuje libertarian, którzy znają libertariańskie zasady i są zdecydowani ich przestrzegać. Jeden z problemów z tą konkretną Partią Libertariańską wiąże się z tym, że powołano ją przedwcześnie: zanim pojawiło się wystarczająco dużo działaczy, którzy wprawiliby ją w ruch i przekonywali nowicjuszy. Partia Libertariańska wyrosła bardzo szybko. W rezultacie, co jest bardzo dziwne w przypadku partii ideologicznej, nie ma praktycznie żadnych instytucji wewnątrz partii (poza *Radical Caucus*), które angażowałyby się w edukację albo dyskusję nad pryncypiami czy sprawami politycznymi. PL jest jedną z najdziwniejszych ideologicznych partii w historii; to ideologiczna partia polityczna, w której większość członków nie wydaje się w ogóle zainteresowana ani ideologią, ani polityką. Marksisci przez długi czas nie tworzyli partii politycznych; najpierw budowali swego

rodzaju ugrupowania przedpartyjne, które miały gromadzić siły i wiedzę potrzebne do stworzenia regularnej partii. My takich ugrupowań nie mieliśmy i teraz z tego powodu cierpimy. No ale partia już jest; powinniśmy więc starać się zrobić jak najlepszy użytek z tego, co mamy.

A zatem Partia Libertariańska jest potrzebna, jeśli nie konieczna, do zniesienia państwa. I w przeciwieństwie do tysiącletniego planu, którego rzecznikiem jest Konkin, uzbrojona i abolicjonistyczna Partia Libertariańska, gdyby kontrolowała Kongres, mogłaby obalić wszystkie ustawy z dnia na dzień. Potrzebujemy jedynie woli. Żadna inna strategia dla wolności nie może zadziałać. Wszystko to jednak nie znaczy nic w świetle najważniejszego: czy Partia Libertariańska jest zła sama przez się? Czy głosowanie jest złe *per se*? Moja odpowiedź brzmi: nie. Państwo to Moloch, który nas otacza; nie mógłby on jednak funkcjonować, gdybyśmy całkowicie odmówili mu naszej zgody. Nie sądzę, abym dopuszczał się agresji, kiedy chodzę po ulicach opłaconych przez państwo i do niego należących albo gdy latam regulowaną przez rząd linią lotniczą. Agresją byłby dopiero lobbing za utrzymaniem tych instytucji. Wcale się o nie dopominałem, do cholery, więc nie czuję się odpowiedzialny, jeżeli jestem zmuszony do korzystania z nich. Na tej samej zasadzie, jeżeli Państwo, z różnych przyczyn, pozwala nam co jakiś czas wybierać spośród dwóch lub więcej władców, nie wydaje mi się, żebyśmy byli agresorami, jeżeli uczestniczymy w głosowaniu, aby wybrać sobie bardziej łaskawych panów, albo głosując na tych, którzy dążą do zniesienia aparatu opresji. W rzeczy samej sądzę, że powinniśmy dla dobra sprawy korzystać z tych możliwości. Ujmijmy to w ten sposób: założmy, że jesteśmy niewolnikami na Starym Południu i że z pewnego powodu każda plantacja ma system, w którym niewolnicy mogą raz na cztery lata wybierać jednego z dwóch władców. Czy uczestnictwo w wyborach byłoby złem i legitymizowaniem niewolnictwa? Założmy, że jeden z władców jest potworem, który systematycznie torturuje wszystkich niewolników, podczas gdy drugi jest

łaskawy, niemalże nie narzuca robotnikom regulacji, uwalnia jednego niewolnika na rok, czy cokolwiek. Wydaje mi się, że głosowanie na bardziej łaskawego władcę nie tylko nie byłoby agresją, ale wręcz przeciwnie – głupotą byłoby, gdybyśmy tego nie zrobili. Oczywiście mogłyby zaistnieć takie okoliczności – powiedzmy, kiedy obaj władcy są do siebie podobni – kiedy lepszym wyjściem jest bojkot wyborów, widoczny protest, ale są to rozważania o strategii, a nie o etyce. I w takiej sytuacji głosowanie nie byłoby złe, a raczej tylko mniej efektywne niż protest.

Ale skoro niewolnicy mogą zgodnie z moralnością i aksjomatem nieagresji głosować i wybierać władców, to wychodząc z tych samych przesłanek również my możemy głosować na to, co uważamy za mniej złe, a zatem na otwarcie libertariańskich kandydatów.

No i właśnie. Proponowana przez Konkina strategia w ogóle strategią nie jest. Konkin rzuca kłody pod nogi libertarianom, tworząc moralne problemy tam, gdzie ich nie ma. Twierdzi, że całe multum działań (organizacja, hierarchia, praca najemna, datki od libertariańskich milionerów i partia libertariańska), które są niezbędne dla zwycięstwa wolności, jest nielibertariańskie lub nierynkowe. Konkin jest więc szkodnikiem; niech jakaś instytucja czy organizacja zrobi coś wolnościowego, a z całą pewnością zaraz pojawi się Sam Konkin z moralnym sprzeciwem.

A jednak dzieło Konkina należy witać z radością. Dlatego, że potrzebujemy w ruchu wolnościowym dużo więcej policentryzmu. Dlatego, że Konkin wstrząsa „partiarchami” skłonny do popadania w bezmyślne samozadowolenie. A szczególnie dlatego, że głęboko przejmuje go sprawa wolności i potrafi czytać oraz pisać, co wśród członków ruchu libertariańskiego zdaje się wychodzić z mody.

Przynajmniej wiemy, że Sam Konkin nie pójdzie ślady bezmyślnych kretynów z reklam w Clark TV, którzy śpiewają *A New Beginning, Amer-i-ca*. A to bardzo ważne.

SAMUEL EDWARD KONKIN III ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ ROTHBARDA

Gwałtowny atak, jaki przypuścił Murray N. Rothbard na mój *Manifest Nowego Libertarianizmu*, jest na swój sposób orzeźwiający; nie jestem pewien czy nawet sam wziąłbym na serio swoje pierwsze poważne próby napisania mniej lub bardziej spójnej teorii, gdyby nie wywołały one z lasu prof. Rothbarda. Jakby nie było, Rothbard i jego neoromantyczna wizja Idei – niemal jako stojących w szranki szlachetnych rycerzy w zbrojach i czarnoksiężników więzących piękne księżniczki – była inspiracją i wsparciem dla wielu, jeśli nie większości, z nas, aktywistów libertariańskich, a już z pewnością dla mnie samego.

Nie chcąc utracić swojego honoru, Rothbard prędko rzuca rękawicę: „Uważam agoryzm Konkina za totalną porażkę”. Dalej są już tylko pchnięcia, cięcia i uniki.

Jednakże, pomimo wyśmienitej formy, Rothbardowi zdecydowanie brak ostrego oręża. Jego zarzuty o rzekomej śmiertelnej wadzie agory-

zmu są tak nieistotne w stosunku do rdzenia agoryzmu, że zostały wspomniane jedynie *en passant* w stopce Nowego Ruchu Libertariańskiego.

Zanim odrzucę ten tekst jako nieszczerze i niezasadną krytykę agoryzmu, chciałbym zaznaczyć, że debata między Rothbardem (i z całą pewnością wieloma jego zwolennikami) a mną (i wcale nie tak nielicznymi moimi zwolennikami) w rzeczywistości dotyczy następującej kwestii: czy praca najemna jest usprawiedliwiona? Kwestionujemy bowiem konieczność tejże (cybernetyka i robotyka w coraz większym stopniu zastępują pracę fizyczną – włączając w to nawet menedżerowanie); kwestionujemy jej stronę psychologiczną (sprzedawanie własnej pracy i poddawanie jej kontroli innej osoby wspiera zachowania poddańcze oraz sprzyja powstawaniu relacji autorytarnych); kwestionujemy również jej zyskowość (jedynie najrzadsze umiejętności – zdolności aktorskie, działalność artystyczna, wybitne talenty naukowe – mogą cieszyć się płacą na rynku nawet w przypadku byle jakiej przedsiębiorczości cechującej szczęśliwego posiadacza rzeczonych cechy).

Mając to na uwadze należy stwierdzić, iż debata ta nie ma żadnego przełożenia na dyskusję o zasadności agoryzmu. Zapewne i ja, i Rothbard, zgodzilibyśmy się co do tego, jak pożądany byłby obecnie wzrost liczby przedsiębiorców w naszym społeczeństwie; z całą pewnością obaj chętnie ujrzelibyśmy znacznie więcej przedsiębiorców libertarianizmu. Jednakże Rothbard pozwoliłby, aby stało się to samoistnie (*laisser passer*), uznając, że źródła samej przedsiębiorczości są owiane tajemnicą. Moje doświadczenie z kolei podpowiada mi, że przedsiębiorcą człowiek się nie rodzi, a staje, co wcale nie jest takim znowu problemem; z tego też powodu „przedsiębiorczenie (produkcja) przedsiębiorców” (*entrepreneurizing entrepreneurs*) jest dochodową działalnością.

Jednak *ceteris paribus*, jak powiada Maestro, utrzymajmy liczbę przedsiębiorców na stałym poziomie. Jaki ma to związek z agoryzmem? Mianowicie – utrudnia to przekonanie libertarian do kontrekonomicznej

przedsiębiorczości, ale w dalszym ciągu mogą oni (i powinni) stawać się kontrekonomicznymi kapitalistami i pracownikami – nawet naukowymi! (George H. Smith przetań szlak, zostając pierwszym kontrekonomicznym filozofem!) Jednak jeśli mówimy o przekabaceniu jakichś dwóch milionów (na dzień dzisiejszy) libertarian na kontrekonomię oraz około czterdziestu milionów kontrekonomistów (z tego samego faktu są oni nie lada przedsiębiorcami) na libertarianizm, perspektywa utraty kilku tysięcy przedsiębiorców nie wydaje się aż tak istotna. Co więcej, libertarianie i kontrekonomiści pokrywają się w pewnym – a moich kręgach dosyć sporym – stopniu.

Ponownie nadmienię tylko, że z moich obserwacji wynika, iż niezależne wykonawstwo obniża koszty transakcyjne – a nawet likwiduje je całkowicie, jeśli odniesiemy się do stosunku szef-robotnik na różnorodnych stanowiskach: od takich, w których musisz walczyć z irytującą robotą papierkową i rejestrami, aż po pełnowymiarową opiekę socjalną takich wielkich firm jak Krupp. Jest to jednak zagadnienie czysto empiryczne, które, jakby powiedział Mises, należy nie do dziedziny ekonomistów, a do historyków ekonomii. Czemu ma służyć odwołanie do mojego austriackiego credo – chyba że jako próba werbalnego onieśmiania mnie? Zatem – *en garde!*

Historyczne korzyści płynące z pracy najemnej mogą być porównywane z tymi płynącymi z wynalezienia pieluchy – jednak nauka korzystania z toalety (w tym wypadku przedsiębiorzenie) niesie za sobą znacznie większy postęp, czyż nie?

Mając kwestie poboczne za sobą możemy spokojnie powrócić do głównego zagadnienia – kontrekonomii, prawdziwej podstawy zarówno agoryzmu, jak i Nowej Strategii Libertariańskiej. Według Rothbarda MNL pomija „biały rynek” – jednakże ani tutaj, ani w moich innych pismach traktujących o kontrekonomii, z całą pewnością nie zaniedbałem jednej ważnej kwestii. Takiej mianowicie, że imperatywem agorysty jest przekształcenie Białego w Czarne. Nie sposób wyrazić

tego jaśniej. Akt ten jest równoznaczny z tworzeniem społeczeństwa libertariańskiego. Cóż innego może bowiem oznaczać społeczeństwo libertariańskie, jeśli nie wyjęcie działalności rynkowej spod kontroli Państwa? Czynności rynkowe niebędące pod kontrolą Państwa to czarny rynek. Z kolei czynności rynkowe znajdujące się pod kontrolą Państwa to biały rynek, któremu z tego powodu się sprzeciwiamy.

Aby dać jaśniejszy obraz: niewolnicy budujący piramidy to biały rynek. Niewolnicy, którym udaje się uciec i sprzedać kamienie i narzędzia, jakie udało im się zatrzymać, tudzież znaleźć inne, nieniewolnicze zajęcie, to właśnie czarny rynek – a tym samym wolni ludzie. Jak libertarianin powinien ustosunkować się do biatorynkowej budowy piramid? Bądź też, jeśli sądzisz, że piramidy nie istniałyby w wolnym społeczeństwie, za to akwedukty już jak najbardziej, jaki powinien być nasz stosunek do budowy akweduktów na białym rynku, wobec czarnorynkowego przemytu wody? Nowi Libertarianie zachęcają niewolników, aby olać akwedukty i korzystać z wiader do czasu, kiedy budowa akweduktów będzie możliwa na podstawie dobrowolnych umów. Jakie inne rozwiązanie zasugerowałby Rothbard? Stopniowe odejście od budowy akweduktów, a tym samym stopniowe odejście od niewolnictwa?

Nie kwestionuję abolicjonistycznych imponderabiliów Rothbarda, choć faktycznie moje własne podejście może sugerować coś wręcz przeciwnego. Jednak praktycznie niewinny, przestrzegający prawa businessman, jest zniewolony w tej mierze, w jakiej płaci podatki, zaś jego wejście na czarny rynek przez uchylanie się od płacenia podatków bądź przez omijanie przepisów podatkowych (w zależności od tego, co sprawdza się lepiej) to nic innego jak akt natychmiastowej emancypacji niewolnika, nieprawdaż? Jak Rothbard może potępiać jakiegokolwiek kontrekonomiczne zachowania biatorynkowców, przy-

najmniej te, dla których ryzyko aresztowania jest poniżej 100%, nie rezygnując jednocześnie ze swoich abolicjonistycznych *bona fides*?

Stworzona przez Rothbarda lista kontrekonomicznych usług i dóbr jest interesująca pod jednym względem: spośród tego, co Rothbard wymienia („klejnoty, złoto, narkotyki, słodycze, pończochy, itp.”) tylko jeden – narkotyki – występuje w *Manifeście*. To prawda, *Kontrekonomia* jest dopiero teraz publikowana, ale i tak te kilka przykładów, które podałem, to nic innego jak parę gałęzi sektora usługowego bądź łatwych do ukrycia produktów. Oto lista prezentująca te, które zostały wymienione: „od jedzenia po naprawę telewizora”; cały kraj „Birma to niemalże wyłącznie czarny rynek” – włączając w to przemysł ciężki, chociaż i tak w Indiach udział czarnego rynku w przemyśle ciężkim jest nawet większy niż w Birmie; duża grupa ludzi „pracujących na czarno” w Europie Zachodniej; gospodarka mieszkaniowa w Holandii; wykorzystywanie istniejących luk prawnych celem uniknięcia płacenia podatków w Danii; unikanie kontroli walutowej we Francji; „gospodarka podziemna” w postaci nieopodatkowanych transakcji wymiennych w Stanach Zjednoczonych; „leki, włączając w to amigdalinę oraz zakazane substancje medyczne”; „prostytucja, pornografia, nielegalna produkcja, fałszowanie dowodów tożsamości, hazard, nielegalne i dobrowolne kontakty seksualne pomiędzy dorosłymi”; transport samochodowy (główna jego część); wszelkiego rodzaju przemyt; a także oszukiwanie państwowych egzekutorów. Żadne z powyższych nie jest nieistotne, ale – świadomie bądź nie – wszystkie razem współtworzą wielki biznes!

Produkcja samochodów jest kontrekonomiczna. I to pod wieloma względami: transport samochodów między państwami oraz unikanie podatków i kontroli – fizycznie bądź na papierze; nielegalna praca cudzoziemców na linii montażowej; podkradanie części przez zarząd, pracowników, a nawet za zgodą właścicieli, które to części są następnie wykorzystywane przy produkcji samochodów na zamówienie;

zatrudnianie kierowników firm samochodowych jako „niezależnych konsultantów”; opłacanie w częściowo lub całkowicie kontrekonomiczny sposób „konsultantów” z zakresu informatyki, projektów, inżynierii, badań i zarządzania; „korumpowanie” związków zawodowych celem zawierania korzystnych dla związku i zarządu, a krzywdzących pracownika umów, celem uniknięcia pracowniczych (państwowych) przepisów; przekupienia lub wprowadzenie w błąd OSHA⁵¹ i innych inspektorów; usunięcie ze spisu inwentarza i form podatkowych „nie-sprzedanych” produktów, po czym sprzedaż ich; dobra, poddaję się, nie dam rady wymienić wszystkich sposobów. A prócz samochodów, stal i cement także cieszą się równie przykrą reputacją, jeśli chodzi o przestępstwa urzędnicze.

Pojawia się tutaj problem skali. Duże, skartelizowane firmy mogą przekupić polityków, przez co zawdzięczają swoją przewagę bezpośrednio Państwu. To prawda: każdy, komu grozi aresztowanie może, powinien i w rzeczywistości wlepić łapówki i przekupuje państwowych egzekutorów. Jednakże który wysoce konkurencyjny przemysł z dużą liczbą producentów może skutecznie kupić głosy i polityków – a tym samym ulec pokusie wykorzystania ofensywnie swoich politycznych wpływów? Wielki przemysł, jako objęty kartelem, nie jest raczej wyłęgarnią libertarian, wręcz przeciwnie – to miejsce, gdzie Państwo ma swoje żywotne interesy. Nie ma jednakże podstaw do tego, aby utożsamiać produkcję wielkoskalowej z oligopolami, jak Rothbard zdaje się tutaj czynić.

Zamykając ów temat: Rothbard oskarża mnie na koniec o ignorowanie klasy pracującej. Biorąc pod uwagę, jak często zarzut ten był stawiany jemu, można by oczekiwać od niego nieco większej spostrzegawczości, jeśli nie wrażliwości. Kim więc są hydraulicy, mechanicy,

51 *Occupational Safety and Health Administration*, OSHA – Agencja Bezpieczeństwa i Zdrowia w Miejscu Pracy, będąca częścią Departamentu Pracy w rządzie Stanów Zjednoczonych – [przyp. tłum.].

stolarze, spawacze, kierowcy, farmerzy, piloci, aktorzy, księgowi, inżynierowie, technicy, laboranci, programiści i zwykli operatorzy dziurkarek klawiaturowych, pielęgniarki, położne, sanitariusze i lekarze, sprzedawcy, specjaliści od *Public Relations*, barmani, kelnerki, pisarze, pracownicy fabryk, prawnicy, kierownicy oraz ludzie zajmujący się wszelkiego rodzaju naprawami, jeśli nie pracownikami, pokrywając całe spektrum proletarianizmu?

W każdej z powyższych grup przynajmniej 20% to kontrekonomiści, a w wielu – ponad 50%. Nawet jeśli oni sami nie zrobią pierwszego kroku, stając się niezależnymi wykonawcami, robią to za nich ich pracodawcy (nieopodatkowane napiwki dla kelnerek, niezarejestrowani, nielegalni imigranci pracujący w fabrykach, przedstawiciele aktorów, pisarzy i tak dalej). Stawiam wyzwanie prof. Rothbardowi: niech wskaże jakiegokolwiek prawowity (tj. nie będący na usługach Państwa) obszar gospodarki, którego nie da się przekonwertować na kontrekonomię, dziesięć takich, które nie mogą przejść tego procesu bez wprowadzania technologicznych lub organizacyjnych innowacji lub sto, dla których owa przemiana nie będzie korzystna pod względem dochodów czy efektywności organizacyjnej. „Konkinizm” ma sporo do zaoferowania każdemu, kto nie jest etatystą.

Stwierdzenie Rothbarda, jakoby działanie polityczne było bardziej skuteczne, aniżeli nieposłuszeństwo obywatelskie, jeśli chodzi o obniżanie obciążeń podatkowych, to niewiarygodne przekłamanie historii, tym większe, że wypowiedział je ktoś, kto nawrócił mnie na rewizjonizm. Nigdy w dziejach ludzkości nie zdarzyło się, aby zniesienie opodatkowania czy też znaczące obniżenie podatków, nie było wynikiem masowego sprzeciwu wobec podatków lub groźby takiego nieposłuszeństwa (nie licząc kilku mniej istotnych przypadków w ostatnich latach, które były konieczne dla osiągnięcia celów charakterystycznej dla keynesizmu kombinatoryki, a obecnie Lafferowskiego „więcej za

mniej"). Co więcej, rezultatem działań politycznych były zmiany podstawy podatkowej i ogólnie wyższy poziom grabieży – jak choćby osławione, spektakularne fiasko Propozycji 13 w Kalifornii⁵².

Poparcie, jakie wyraził Rothbard dla Pyro Egona, zostało niewdzięcznie odrzucone przez samego pana Egona, który poinformował mnie, że to, co on postrzega jako moje „polityko-podobne gierki” (NLA, MLL), nie przyczyni się do powstania nowych przedsiębiorców, jednak podziela on pogląd, jakoby przedsiębiorcy byli w rzeczy samej „produkowalni”. Rothbard stwierdził później, że wierzy, iż przedsiębiorczość to cecha wrodzona, nie nabyta – a w każdym razie nie produkowalna.

„Odnoszący sukces przedsiębiorcy nie mogą być teoretykami agoryzmu, tak jak pan Konkin, ale odnoszącymi sukces przedsiębiorcami, kropka. Do czego jest im potrzebny pan Konkin i spółka?” A co powiecie na to: „Odnoszący sukces biznesmeni nie będą teoretykami ekonomii, jak prof. Rothbard, ale dobrymi biznesmenami, kropka. Na co im prof. Rothbard?”. Bądź też: „Odnoszący sukces inżynierowie nie będą teoretykami fizyki, jak prof. Einstein”. Lub: „Odnoszący sukces pisarze nie będą wykładowcami języka angielskiego, jak profesor Strunk”⁵³. Czy muszę dalej pastwić się nad błędem w rozumowaniu Rothbarda?

Straszne jest przede wszystkim to, że Rothbard odżegnuje swój libertarianizm od przedsiębiorców. Byciem libertarianinem nie ma nic wspólnego z tym, co się mówi, ale z tym, co się robi. Dlatego też libertarianin musi być godny zaufania i lepiej rozumieć rynek jako taki. W przeciwnym razie nie jest on libertarianinem, niezależnie od tego, co sam zwodniczo twierdzi. Jest to podstawa moich działań

52 Propozycja zmiany, wprowadzona do Konstytucji Stanu Kalifornia zatwierdzona przez sąd po uprzednim referendum (6 czerwca 1978 roku). Propozycja ta między innymi doprowadziła do znacznego obniżenia podatków od nieruchomości, co w perspektywie okazało się mieć negatywny wpływ m.in. na rynek nieruchomości i strukturę podatkową stanu – [przyp. tłum.].

53 William Strunk, Jr. wyładał język angielski na Uniwersytecie Cornella w Stanach Zjednoczonych. Sławę przyniósł mu napisany w 1918 roku podręcznik *Elementy Stylu* – [przyp. tłum.].

demaskatorskich, za które zachwala mnie prof. Rothbard. I – spieszę dodać – generalnie dostrzegam w nim ten sam, co u mnie, optymizm.

Jakież to osobiste doświadczenia czy też badania naukowe prowadzą Rothbarda do konkluzji, jakoby prelibertariańscy kontrekonomiści nie potrzebowali agorystów, aby „pocieszać ich i oczyszczać z winy”? Z mojego własnego doświadczenia wyciągam wniosek wręcz odwrotny – i anulowałem niejednen czek i niejednen list gratulacyjny, aby tego dowieść.

Pokróćce: nie wiem jaką planetę opisuje szacowny pan profesor, kontrastując ją z moją kontrekonomią, ale z pewnością nie jest to Ziemia.

Twierdzenie Rothbarda, jakoby brutalna rewolucja (a jakież to mamy inny sposób na zniesienie klasy rządzącej – czy jest on w stanie wymienić choć jeden establishment, który ustąpił pokojowo?) nigdy w historii nie zakończyła się sukcesem, zniekształca albo język, albo historię.

Ma on bowiem na myśli albo, że żadna rewolucja nie była wystarczająco libertariańska, aby odnieść sukces, nie popadając w sprzeczność (co jest prawdą, ale nie można traktować tego jako precedensu), albo, że żadna grupa nie zdołała obalić klasy rządzącej, stosującej demokratyczne środki opresji. Drugie stwierdzenie jest nie tylko fałszywe, ale stanowi również dokładne odwrócenie historii. Niemalże wszystkie w pewnej mierze udane rewolucje ostatnimi czasy zniósły właśnie władzę demokratyczną: Amerykańscy Rewolucjoniści przeciwko demokratycznym imperialistom brytyjskim; jakobińscy rewolucjoniści przeciwko burżuazyjnemu Zgromadzeniu; liberalni rewolucjoniści przeciwko carskiej Dumie (marzec 1917 roku) czy bolszewicka rewolucja przeciwko liberałom i socjaldemokratom (listopad 1917 roku); falanga przeciwko Republice Hiszpańskiej (rok 1936); *descamisados*⁵⁴ Perona przeciwko argentyńskiemu parlamentowi; Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu przeciwko parlamentowi Wietnamu Południowego

⁵⁴ „ludzie bez koszul” – [przyp. tłum.].

(niemalże do samego końca); społeczne obalenie reżimu Allende wybranego w wyborach demokratycznych (co wsparł Pinochet przeprowadzający rewolucję wojskową); oraz niedawny przypadek obalenia demokratycznie wybranego, prawicowego prezydenta Salwadoru przez centrową, populistyczną juntę. Powyższa lista w żadnym razie nie jest wyczerpująca. Stwierdzenie, że „brutalna rewolucja” sprawdziła się jedynie w „demokratycznym państwie z wolnymi wyborami” byłoby bliższe prawdy i często jest używane w Ameryce Łacińskiej jako usprawiedliwienie przewencyjnych zamachów stanu.

Wszystkie powyższe grupy rewolucyjne pozostawiają wiele do życzenia z punktu widzenia libertarianizmu, ale szczerze mówiąc – kto jak dotąd spełnił libertariańskie wymagania w tym względzie? Aby zakończyć ten wątek poboczny, Rothbard albo mówi, że wszystkie „brutalne” obalenia Państwa nie były rewolucjami, gdyż nie były libertariańskie (w tym zakresie jednak libertarianizm nie został w ogóle sprawdzony), albo też jest on, historycznie rzecz biorąc, w błędzie.

Rothbard ma czelność oczekiwać, że będę oddzielał libertarianizm od kontrekonistów, gdyż tym drugim nie jest on potrzebny – po czym zmienia zeznania i zadaje pytanie, dlaczego rosyjscy kontrekonomiści nie skupili się w agorach? Ludzkie działanie motywowane jest wolą; bez przedsiębiorców libertarianizmu, nie uda się go sprzedać. Tak czy inaczej, moja ocena sytuacji w Rosji Radzieckiej jest zbieżna z oceną kilku rosyjskich dysydentów, według których Rosja to beczka prochu, która lada chwila eksploduje. Polska, oczywiście, perfekcyjnie wpisuje się w agorystyczny schemat, wliczając w to kontrekonomicznych robotników wraz z partiarchalnym związkiem „Solidarność”.

Tym samym Rothbardowi nie udało się przedstawić jakiegokolwiek sensownego argumentu przeciwko kontrekononomii, a co za tym idzie – strategii agorystycznej. Zajmuje się wątkami pobocznymi i zniekształca język bądź historię, aby uzasadnić swój punkt widzenia. Mimo to nasz spór wynika, jak mi się wydaje, z niezrozumienia – nieporozumienia

dotyczącego sprawdzalnych faktów – nie zaś teoretycznych spekulacji. Nie jest to zaskoczeniem, jako że – o ile mi wiadomo – wychodzimy z tych samych przesłanek i metod analizy. Jeśli wziąć pod uwagę, że przejąłem je od niego, jest to tym mniej zaskakujące.

Rothbardowska krytyka Nowego Libertarianizmu zdaje się dostrzegać wyłącznie wierzchołki gór lodowych, pomijając jednakże ich ogromne podstawy. Widzi on tylko jeden procent „czarnorynkowej” gospodarki, ignorując 20–40%, które Urząd Skarbowy (!) postrzega jako „podziemie” i drugie tyle, którą to część Urząd Skarbowy zostawia w spokoju, oceniając, że sfera ta nie podlega prawom podatkowym. Jedynie libertarianin, wychowany na Rothbardzie i innych, może dostrzec punkty wspólne i zobaczyć antypaństwową całość.

To samo można powiedzieć o stanowisku, jakie Rothbard przyjmuje odnośnie do działań moich i setek Nowych Libertarian na całym świecie. Rothbardowi nie poświęciliśmy dużo miejsca, ale to, za co go skrytykowaliśmy, wydaje się dla niego – co zresztą zrozumiałe – znaczące. Nieco bardziej sceptyczni jesteśmy wobec PL i innych form działania, które cieszą się jego największym zainteresowaniem. Ludzie, którzy nazwali siebie libertarianami po pierwszym lub drugim kontrakcie ze mną lub moimi hardkorowymi kolegami (a, szacując pesymistycznie, było to 10 tys. ludzi), nigdy się nie spotkali, a więc są niewidzialni. Sieć kontrekonomicznych firm, które tak sumiennie utrzymujemy i miliony „niewidzialnie” wymienianych dolarów również są – czemu trudno się skądinąd dziwić – niewidzialne dla niego.

Ja, z mojej strony, nie widzę żadnych barier dla rekonwergencji („przegrupowania”, jak powiedzieliby marksiści) między Rothbardem z jego „zdrowym, trzeźwym, anarchistycznym centrum” a nami, „ultra-lewicowymi odszczepieńcami”. Pozostała krytyka, jaką zaprezentował nam Rothbard, nie dotyczy tak naprawdę samego *Manifestu*, choć obejmuje zdecydowaną większość jego artykułu. Jednakże w pewien sposób jest to najbardziej wymowny zarzut w moim kierunku, podważa

bowiem, jakobym wykazywał się zdolnościami pisarskimi, jako że nie udało mi się skutecznie przekazać tego, co miałem na myśli. Większość argumentów krytycznych, jakie Rothbard wystosował pod adresem *MNL*, wynika z nieporozumienia; wymienię je jedynie, a sprostuję tylko tam, gdzie okaże się to konieczne. Oczywiście kwestia Partii to zupełnie odrębny problem.

Nowy Libertarianizm ma pewne preferencje co do formy organizacji. Inne formy są więc raczej nienowolibertariańskie, ale już niekoniecznie antylibertariańskie tudzież nieagorystyczne. Nowa Strategia Libertariańska dąży do optymalizacji działań, które doprowadzą do stworzenia nowolibertariańskiego społeczeństwa tak szybko i sprawnie, jak to tylko możliwe. Działania, które pociągają za sobą autorytarne zależności i bierną akceptację Państwa, są nieoptymalne i niemile widziane; optymalne zaś są działania indywidualistyczne, przedsiębiorcze i zorganizowane rynkowo.

Jeśli czytelnik będzie miał to na uwadze, staje się oczywiste, że nie istnieją żadne moralne (prócz związanych z indywidualnym poczuciem własnej wartości) wątpliwości związane z organizacją i hierarchią („wrzucanie ich do jednego worka”, które Rothbard potępia, należy uznać za połączenie koncepcji wysuniętych przez kogoś innego).

W żadnym miejscu nie przeciwstawiam się spółkom akcyjnym (na jednej ze stron *Manifestu* wyraźnie je zachwalam). Po tym, jak napisałem *MNL*, założyłem właśnie spółkę tego rodzaju, aby stać się właścicielem czasopisma „Nowy Libertarianin” („New Libertarian”). Zakładam, że obaj nadal przeciwstawiamy się państwowemu przekształcaniu spółek akcyjnych w spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

Nigdy nie zasugerowałem „doraźnych grup współpracy”. Gdyby Rothbard założył ogólny Sojusz Libertariański, który nie wystawia żadnych kandydatów i nie ma żadnych powiązań z państwem, natychmiast zadeklarowałbym stuletnie członkostwo, i pragnę, aby mi kiedyś o tym przypomniał.

Dostrzegam mniej wad organizacji niż Rothbard i bez trudu jestem w stanie wskazać organizacje, które nie mają żadnych.

Nieco ironiczna jest żywa obrona „Kochśmiornicy” przez Rothbarda po tym, jak sam Koch zdezerterował, no ale niech będzie. Muszę jednak wspomnieć, że jego przejście do opozycji kończy mój spór. Cieszę się jednak, że do pewnego stopnia moje wczesne ataki przyczyniły się do demonopolizacji Ruchu.

Gwoli wyjaśnienia: zwróciłem tak baczną uwagę na monocentryzm wokół pieniędzy Kocha wyłącznie, aby ostrzec. Zbyt wielu neoliberalian uważa, iż jedynie branie pieniędzy od państwa skutkuje zależnością i kontrolą. Prawda, nie jest niemoralne w libertariańskim tego słowa znaczeniu zostanie pisarzem bądź aktywistą na utrzymaniu miliardera, ale w żadnym razie nie sprzyja to wizerunkowi ruchu i jego sprawie, a tym samym jest to antynowolibertariańskie. Wiedziałem, że reszta lewicy zaatakuje libertarian jako narzędzie plutokratów (jak zrobił to w końcu magazyn „Mother Jones”) i powziąłem pewne kroki mające na celu ukazanie różnorodności i niezależności w Ruchu. Na poczekaniu muszę przyznać, że odniosło to skutek.

Zgadzam się z obroną libertarian-milionerów, jaką poczynił Rothbard i sam mam kilku (z pewnością nie multimilionerów) po swojej stronie. Jego pomysł na zwiększenie konkurencji w Ruchu jest i był również moim pomysłem. Jednak wątpię, aby współzawodnictwo Kocha z samym sobą było najlepszym rozwiązaniem i nawet Rothbard wydaje się wahać z wysunięciem takiej sugestii.

Moje niesprawiedliwe potraktowanie Charlesa Kocha wymaga nieco semantycznego wyjaśnienia. Nigdy nie twierdziłem, jakoby Charles Koch osobiście był motywowany do zrobienia czegokolwiek. Każdy, kto włożyłby miliony w Ruch z odrobiną zdrowego rozsądku w wykupywaniu instytucji, osiągnąłby ten sam skutek.

Biorę na słowo Rothbarda i LeFevre’a – którzy znali Kocha osobiście – jakoby był on świetnym facetem. Oby mu się powodziło i oby

zawsze uchylał się przed Państwem! (Oby jednak nigdy nie kupił kolejnego polityka). I oby, ku własnej uciechu, wspomagał libertarian i organizacje libertariańskie (z wyjątkiem PL). Czyż to nie wspaniałe, kiedy biedny aktywista, taki jak ja, może być tak szczodry wobec paliwowego miliardera?

Ja jednak posunę się nawet dalej niż Rothbard w ochoczym poszukiwaniu pozytywnych cech osobowościowych „Kochśmiornicy”. Roy Childs może i bywa drażliwy i pamiętliwy, ale poza tym jest erudytą z poczuciem humoru i dobrym smakiem i wcale nie idzie dalej w swych odstępstwach aniżeli prof. Rothbard. Jeff Riggerbach pozostaje moim przyjacielem, partnerem, a czasem zwolennikiem, pomijając nawet fakt, że pracuje na pełen etat w „Libertarian Review” Kocha. Joan Kennedy Taylor, Victoria Vargas, Milton Mueller – kogoś pominąłem? – z nimi wszystkimi utrzymuję jedynie bardzo przyjemne stosunki. Nawet Ed Crane (Rothbarda – ekhm – *bête noire*) – z jego ciętym dowcipem i towarzyskim usposobieniem – służy wolności tak, jak zdaniem najlepiej będzie dla niego i dla Ruchu.

Oby żaden z nas nigdy nie zniżył się do *ad hominem*.

I na sam koniec – Partia Libertariańska. Rothbard pisze: „Przyjmę na ten moment, że libertariańska partia polityczna (...) nie jest zła sama przez się”. Zastanawiam się, czy Rothbard równie ochoczo założyłby, że Państwo samo przez się nie jest złe, przechodząc do analizy jakiejś ustawy – zobaczmy dokąd go to zaprowadzi. Wygląda na to, że prowadzi to do cudu uchylenia wszystkich ustaw.

Historyczna orientacja Rothbarda wydaje się znowu go zawodzić. Kiedy to Państwo uchyliło cokolwiek, począwszy od „Ustaw Zbożowych”, a kończąc na podatku od nieruchomości podmiejskich, jeśli tylko było ono władne utrzymać dane prawo? Najpierw mamy kontrynomiczne omijanie prawa, następnie masowe nieposłuszeństwo obywatelskie, potem groźba powstania i tylko wtedy nastąpić może uchYLENIE ustawy. Nie, nie zgadzam się z LeFevrem, że zniesienie po-

wszechnej służby wojskowej jest niemoralne (zakładając, że LeFevre powiedziałby dokładnie to). Niemoralne jest za to ułatwianie politykom gnębienia nas tylko dlatego, że może to doprowadzić do zniesienia innego środka opresji. Wykorzystując wszystkie pieniądze, czas i energię, które wkłada się w wybór polityka dobrego pod jednym bądź kilkoma względami, ilu ludzi można by bezpośrednio uwolnić lub jak bardzo można by zmniejszyć ryzyko aresztowania za uchylanie się od płacenia podatków, od służby wojskowej i od przepisów w ogólności? Nie trzeba też nawoływać ich o wkład w słuszną sprawę, wystarczy jedynie zaoferować ludziom – a niektórzy żądają za to astronomicznych kwot! – narzędzia, którym pozbędą się kontroli, dzięki czemu będą mogli się uwolnić sami, a nie zostać uwolnieni przez innych.

Głosy to „dochody” partii politycznej. Partia jest organem Państwa, którego jawnym celem jest walka o kontrolę nad Państwem, ukrytym zaś – przyjęcie wsparcia-sankcji ofiary. Liczba głosów wyznacza liczbę wybranych przedstawicieli i ich udział we władzy i grabieży oraz liczbę tych, którzy wciąż akceptują legitymację Państwa i jego możliwą użyteczność. Kampania Crane’a i Clarka pozostawała w zgodzie z ich rolą jako „partiarchów”. Jak mógłby powiedzieć Frank Chodorov: „Najlepszym sposobem na pozbycie się sprzedawczyków na posadach w PL jest pozbycie się posad w PL”.

Weźmy teraz te partie polityczne, które Rothbard podziwia. Jest oczywiste, że Demokraci nie byli tak sympatyczni, jak to Rothbard przedstawił w *Conceived in Liberty*, kiedy – jak Republikanie Jeffersona – zwalczali antyfederalistów i dokooptowali opozycję do Konstytucji. Czy Jackson, współtwórca porażki nullifikacji; Van Buren, archetyp polityki szefa; Polk, antymeksykański imperialista; albo Pierce i Buchanan, obrońcy niewolnictwa, zdolali odkupić te nieciekawe początki?

Tymczasem Rothbard potępił brytyjskich Liberałów za to, że popchnęli oni zwolenników wolności do obrony Imperium i wojny światowej. Jednak umiarkowani minarchiści – że o anarchistach, nawet

wtedy, nie wspomnę – w tamtym czasie nie mieli żadnego pożytku z Demokratów i Liberalów. Minarchistyczni reformatorzy tamtego okresu zasilali szeregi albo w Partii Wolnej Ziemi (*Free Soil Party*, FSP) w USA, albo w Partii Filozoficznych Radykałów (*Philosophic Radical Party*, PRP) w Wielkiej Brytanii.

Byłoby nietaktem z mojej strony przypominać Rothbardowi, kto powołał *Revolutionary Caucus*, a następnie rozwiązał go, gdyż służył on jedynie celom „obiektywnie kontrrewolucyjnym”, tak więc pomnę tę część.

Stwierdzenie: „uzbrojona i abolicjonistyczna Partia Libertariańska, gdyby kontrolowała Kongres” aż prosi się o pytanie – w jaki sposób się tam znalazła? Jak mogła się tam dostać? Scenariusz George’a Smitha wygląda na dużo bardziej przekonujący. W rzeczywistości PL będzie rządzić na końcowych etapach rewolucji agorystycznej, aby zwabić naszych marginalnych sprzymierzeńców i usidlić nieuważnych „libertariańską” nowomową. PL dojdzie do władzy, kiedy tylko Wyższe Kręgi uznają to za konieczne. Nie wątpię, że prof. Rothbard zauważył to jako pierwszy i jako pierwszy wyrzeknie się współpracy.

Czy możecie sobie wyobrazić niewolników na plantacji wybierających swoich właścicieli, marnujących swoją energię na organizowanie kampanii i na wybór kandydatów, podczas gdy mogliby wybrać „kolej podziemną”? Z całą pewnością wybraliby oni kontrekonomię, a prof. Rothbard zachęcałby ich do tego, jak i do opuszczenia plantacji dopóki wyborów nie wygra Abolicjonistyczna Partia Właścicieli Niewolników.

Rothbard określił mnie również „szkodnikiem”, co jest prawdziwym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę wszystkie libertariańskie organizacje i publikacje, które stworzyłem i wspierałem – bardziej niż ktokolwiek inny, wyjąwszy prof. Rothbarda – od Wisconsin przez Kalifornię aż do Nowego Jorku, w niemalże każdym stanie, regionie i kraju na ziemi. Czy mam wymienić wszystkie libertariańskie grupy, które nie doznały moralnego ataku z mojej strony? A co ze wszystkimi libertariańskimi

klubami towarzyskimi w Los Angeles i Nowym Jorku? Stowarzyszenie Na Rzecz Wolności Jednostki (*Society for Individual Liberty*, SIL), Stowarzyszenie Na Rzecz Życia Libertariańskiego (*Society for Libertarian Life*, SLL), stary Kalifornijski Sojusz Libertariański i Teksasński Sojusz Libertariański, Brytyjski Sojusz Libertariański, coroczna konferencja Przyszłość Wolności (*Future of Freedom*), Południowa Konferencja Libertariańska. Przecież to śmieszne. Tak, przestałem bić swoją żonę – nawet jeśli jestem kawalerem.

Szkodziłem jedynie szkodnikom w naszym niegdyś bezpartyjnym Ruchu, obrońcom partiarchii i zwolennikom kompromisów w ogólności. Czy Rothbard chce powiedzieć, że odwrócił wzrok od tych, którzy odchyłili się od „pionu”, ponieważ istnieje możliwość, że wykonują oni dobrą robotę?

Podsumowując, Rothbard i ja wciąż walczymy o to samo – i przeciwko temu samemu. Mam nadzieję, że będziemy walczyć dalej – każdy na swój sposób, trafiając do tych, których drugi z nas pominął. Mam też wielką nadzieję, że zamiast marnować czas i energię na waśnie, poświęcimy je walce ze wspólnym wrogiem. A ja osobiście z całą pewnością nie odrzucę dłoni wyciągniętej na zgodę.

Jednakże jeśli Nowi Libertarianie i rothbardiańscy Centryści muszą poświęcić część czasu temu, co nas różni („podejmując Rewolucyjny Dialog”), wpieryw należy próbować zrozumieć się nawzajem – czemu ten tekst jest poświęcony – a następnie rozstrzygnąć różnice. A wtedy niech drży Państwo i jego elity władzy!



STOWARZYSZENIE
LIBERTARIAŃSKIE

O WYDAWCY

Jesteśmy zwolennikami poglądu, że swoboda ludzkiego działania powinna być ograniczona wyłącznie wolnością drugiego człowieka.

Jesteśmy orędownikami swobód obywatelskich, sojusznikami dobrowolnych działań i sprzymierzeńcami idei liberalizmu i libertarianizmu.

Zajmujemy się promocją naszych idei na szczeblu ogólnokrajowym i lokalnym. Wierzymy, że konkretne działania mogą zachęcić ludzi, by dostrzegli wartość wolności w życiu publicznym.

Zachęcamy do współuczestnictwa w działalności, jesteśmy zawsze otwarci na świeże pomysły i inicjatywy. Organizujemy też regularne spotkania, na których planujemy nowe działania. Skontaktuj się z nami i dołącz, jeśli chcesz pomóc nam w popularyzacji naszych idei i masz na to dobry pomysł! Napisz nam maila na adres kontakt@slib.pl.

WESPRZYJ NAS!

Jeśli również cenisz sobie wolność i swobodę, lecz nie możesz do nas dołączyć, zawsze możesz wesprzeć naszą działalność darowiznami poprzez:

PRZELEW BANKOWY

Nazwa: Stowarzyszenie Libertariańskie

Adres: ul. Rynek 56/57, 50-116 Wrocław

Tytuł: Darowizna

Numer konta: 84 1750 0012 0000 0000 2810 3468